

Kara Lennox

Wielka szansa

scandalous

Kara Lennox

Wielka szansa

scandalous

Cześć, Charlotte!

Dziękuję za ostatni e-mail z najnowszymi informacjami na temat rodziny. Panuje tu ostatnio taki ruch, że nie mam czasu napisanie, ale nie narzekam. Pensjonat jest nadal wypełniony niemal w stu procentach, a kiedy on nie obciąża mnie pracą, robi to nadchodzący festiwal muzyki kajuńskiej. Miejscowe firmy zamierzają ustawić stoiska promocyjne w okolicach opery, chciałbym więc wykorzystać okazję, żeby zareklamować La Petite Maison.

Byłabyś zaskoczona kalibrem kilku firm istniejących w Indigo. Jest tu kobieta, która otworzyła piekarnię specjalizującą się w razowym pieczywie. Zaopatruje La Petite Maison w swoje wyroby, które dorównują wypiekom, jakie można znaleźć w Nowym Orleanie - od muffinów orzechowo-żurawinowych po chleb z oliwkami. Loretta Castille to wspaniała kobieta. Jest samotną matką, wychowującą naprawdę kochaną córkę o imieniu Zara. Będzie mi ich brakowało, kiedy mój nadzór sądowy dobiegnie końca i nadejdzie czas wyjazdu z Indigo. Tymczasem wkładani

*całą moją energię w La Petite Maison, więc mam nadzieję, że wszyscy, wraz z babcią Celeste, uwierzy-
cie w moją przemianę. Obiecałem sobie, że do końca
życia nie narażę się nawet choćby na mandat za
parkowanie w niedozwolonym miejscu.*

Pozdrawiam wszystkich serdecznie,

Luc

scandalous

Drogi Czytelniku!

Po ataku huraganu Katrina byłam jak wszyscy po prostu zrozpaczona. Setki ludzi straciło życie, a tysiące dach nad głową, a w dodatku jedno z moich ulubionych miast zostało nieodwołalnie zmienione. Ponieważ pochodzę z Teksasu, Luizjana leży w moim bliskim sąsiedztwie i odwiedziłam ją kilkanaście razy. Kiedy byłam małą, jeździłam tam z rodzicami, w czasie studiów spędzałam w niej szalone weekendy, a gdy stałam się dorosłą kobietą, brałam udział w literackich sympozjach i wycieczkach. Mój mąż oświadczył mi się właśnie w Nowym Orleanie.

Ale nie chodzi tylko o Nowy Orlean. Bagna Luizjany mają dla mnie niepojęty urok. Uwielbiam tamtejszą roślinność, kreolskie kawiarenki, małe leśniczówki i dawne rezydencje plantatorów. Kilka lat temu przejechałam południową Luizjanę na rowerze i ujrzałam ten stan z zupełnie nowej perspektywy.

Nie byłam w Luizjanie po huraganie. Chcę przez jakiś czas zachować w swoich wspomnieniach taką Luizjanę i taki Nowy Orlean, jakie pamiętam - i jakie

opisałam w tej książce. Kiedy wspominałam o zniszczeniach spowodowanych przez Katrinę, kładę nacisk na nieugięty charakter mieszkańców tego stanu i postępy w dziedzinie odbudowy. Mam nadzieję, że kiedy weźmiecie do rąk tę książkę, moje przepowiednie będą już rzeczywistością.

Szczerze oddana,

Kara Lennox

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Słońce jeszcze nie wzeszło, ale Luc Carter był na nogach już od godziny. Mieszkająca w jego pensjonacie, a przybyła z Waszyngtonu para obserwatorów ptaków zamierzała tego ranka jechać do Bayou Teche w poszukiwaniu jasnodziobego dzięcioła, a Luc obiecał swoim gościom, że poda im śniadanie już o siódmej.

Luc nie protestował przeciwko wstawaniu o tej porze. Lubił te spokojne godziny, podczas których jego goście - i wszyscy mieszkańcy Indigo -jeszcze spali. Może z wyjątkiem Loretty.

Loretta. Wiedział, że powinien przestać o niej myśleć. Ale jak może to zrobić, skoro widuje ją niemal każdego ranka? Loretta Castille piecze najlepszy chleb i najlepsze muffiny w całej Luizjanie i przywozi codziennie świeży ich zapas do La Petite Maison. Niektórzy goście twierdzą, że właśnie to pieczywo sprowadza ich tak często do Indigo.

Zajrzał do skwierczącej w piecyku frittaty, a potem zaczął wyciskać sok z pomarańcz. Na palniku bulgotała kawa z cykorią, a jej aromat wypełniał cały dwustuletni kreolski dworek, który przez cały ubiegły rok Luc remontował własnymi rękami.

Mieszając z jogurtem świeże truskawki i orzechy włoskie, nie spuszczał wzroku z frontowego okna.

Wiedział, że Loretta zjawi się ze swoim wypełnionym koszem lada chwila. Żałował, że ten najważniejszy dla niego moment dnia następuje zwykle przed śniadaniem.

Gdy niebo zaczęło różowieć, przez siatkowe drzwi dobiegł znajomy terkot jej starego volvo.

Jak zwykle punktualnie. Nigdy nie spóźniała się z dostawą/Pracowała w dzień i w nocy, by rozkręcić swój interes. W takim małym miasteczku jak Indigo właścicielom firm trudno jest przetrwać, ale niektórym udało się odnieść sukces.

Luc wyszedł na ganek, żeby ją powitać. Zawsze się spieszyła, więc była zadowolona, kiedy nie musiała go szukać.

Zanim silnik samochodu ucichł, wyskoczyła z niego mała ruda dziewczynka i ruszyła w stronę Luca. Dziewięcioletnia córka Loretty, Zara, biegła tak szybko, jakby zamierzała rzucić mu się w ramiona. Ale w ostatniej chwili przystanęła gwałtownie, przypomniawszy sobie zapewne, że jest dobrze wychowaną młodą damą.

- Cześć.
- Cześć, moja śliczna. Widzę, że wstałaś dziś bardzo wcześnie, chociaż jest sobota.
- Chciałam zobaczyć tych podglądaczy ptaków. Mama mówi, że oni przyjechali do ciebie aż z Waszyngtonu.

Zara była najbardziej ciekawym dzieckiem, jakie

Luc kiedykolwiek widział, choć w gruncie rzeczy znał tylko jedną małą dziewczynkę - swoją małą kuzynkę Rosie, mieszkającą w Nowym Orleanie.

- Oni jeszcze nie wstali - odparł. - Ale daję ci słowo, że niewiele tracisz, bo wyglądają jak zwyczajni ludzie.

Rozmawiając z dzieckiem, obserwował Loretę, która wysiadła z samochodu i pomachała mu na powitanie. Miała na sobie obcisłe wyblakłe džinsy oraz niebieską koszulę i jak zwykle wyglądała fantastycznie. Jej rude włosy sterczały we wszystkie strony i wyglądały tak, jakby nie zdążyła ich uczesać.

- Czy masz jakichś innych gości? - spytała Zara, zaglądając do wnętrza pensjonatu.

- Tak. Jeszcze dwie pary małżeńskie: jedna z Shreveport, a druga z Houston.

- Czy oni są fajni?

-. Ci z Shreveport chyba tak. Młode małżeństwo.

- Luc ściszył głos do konspiracyjnego szeptu. - Ale ci z Houston to nadęci snobi. Nic im się nie podoba. Musiałem sprowadzić dla nich specjalne mydło i specjalny papier toaletowy.

Zara zachichotała z rozbawieniem. Była bardzo zdolnym dzieckiem. Zaczęła grać na skrzypcach w wieku sześciu lat i osiągnęła już taki poziom, że miała wystąpić podczas nadchodzącego festiwalu muzycznego.

W tym momencie zbliżyła się do nich Loretta, niosąc ogromny kosz. Luc podszedł bliżej, by go od niej odebrać. Loretta pachniała lawendą, miodem

i świeżym chlebem, a ta mieszanka zawsze przyprowadzała go o przyspieszone bicie serca.

- Mój ojciec przysłał ci kilka nowych smaków miodu - powiedziała Loretta, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, jak działa na niego jej bliskość. - Są zabarwione aromatem czerwonej porzeczki i żurawin. To jego ostatnie wynalazki.

- Dam wam znać, jak smakowały gościom.

- A ja przywiozłam ci dodatkowo kilka muffinów o smaku pomarańczy, bo wiem, jak je lubisz - dodała z nieśmiałym uśmiechem.

- Gdybym nie znał cię lepiej, pomyślałbym, że się do mnie zalecasz, moja piękna pani.

Loretta wzięła z jego rąk pusty już kosz i zaczęła nagle przemawiać poważnym tonem.

- Co zamawiasz na jutro?

Zawsze było tak samo. Zachowywała się przyjaźnie i życzliwie, dopóki nie próbował nadać ich rozmowie bardziej poufatego tonu. Kiedy zaczynał z nią flirtować, natychmiast się w sobie zamykała. Luc nie znał powodów, które ją do tego skłaniały, ale wiedział, że powinien je uszanować. Trudno mu jednak było powstrzymać się od prób nawiązania z nią bliższej znajomości.

- Może dodaj jeszcze kilka croissantów. Dziś przyjeżdża nowy gość. - Zawsze zamawiał trochę więcej, niż potrzebował. Pensjonat prosperował lepiej, niż się spodziewał, więc uważał, że powinien dzielić się zyskami z właścicielami miejscowych firm.

- Croissanty... - mruknęła Loretta, zapisując coś w notesie, który zawsze miała przy sobie.

- Może wstąpisz na śniadanie?. Zawsze znajdę miejsce na dodatkowe nakrycie.

- Dwa nakrycia - poprawiła go Zara, która była pedantycznie dokładna. - Czy możemy tu na chwilę wstąpić, mammo?

- Jadłyśmy już śniadanie, ale mam chyba czas na szybką kawę - odparła po chwili wahania Loretta. - Zwłaszcza że chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Luc poczuł przypływ ciekawości. Zastanawiał się od pewnego czasu, jak zacieśnić znajomość z Loretta. Kiedy zaczął dyskretnie o nią pytać podczas rozmów z mieszkańcami Indigo, usłyszał od nich, że ona nie spotyka się z mężczyznami. Jej mąż umarł w więzieniu, kiedy Zara była jeszcze niemowlęciem. Tak tragicznie zakończony związek może zniechęcić do mężczyzn każdą kobietę. Ale przecież od tego czasu upłynęło dziewięć lat!

Może gdyby poznała go lepiej... Gdyby miał obok siebie tak piękną kobietę jak ona, jego przymusowy pobyt w Indigo byłby znacznie przyjemniejszy.

Loretta i Zara usiadły tymczasem przy niewielkim kuchennym stoliku, a on postawił przed nimi kawę i sok pomarańczowy.

- Ci, którzy twierdzą, że parzysz najlepszą kawę w mieście, z pewnością mają rację - stwierdziła Loretta, wypijwszy jeden łyk. - Jest o niebo lepsza niż ta lura, którą serwują w supermarkecie. Po godzinie dziesiątej nie nadaje się już do picia.

- Niezłą kawę podaje też restauracja Blue Moon i Marjo Savoy.

- Blue Moon zajmuje drugie miejsce, zaraz po tobie. A Marjo Savoy robi dobrą kawę, ale...

- Żeby jej spróbować, trzeba poczekać, aż ktoś umrze - zakończył Luc, wiedząc, że Marjo jest właścicielką miejscowego zakładu pogrzebowego.

Zara uznała najwyraźniej jego uwagę za bardzo dowcipną, bo zanosła się głośnym śmiechem.

- Lubię Luca, bo on jest bardzo zabawny - powiedziała.

- On istotnie jest zabawny - przyznała jej matka.
- Ale nazywa się pan Carter, a ty powinnaś zwracać się do niego jak dobrze wychowana dziewczynka.

- Przepraszam - mruknęła mała.

- Czy Zara będzie mogła mówić do mnie po imieniu, jeśli jej na to pozwolę? - spytał Luc.

- To byłoby niestosowne.

Luc, który był wychowany w Las Vegas, wiedział dobrze, że nigdy nie przyzwyczai się do staroświeckich obyczajów Południa, ale mimo to ponowił próbę.

- Więc może „panie Luc”?

Loretta zmarszczyła brwi.

- Albo „Sir Luc”? „Lord Luc”? „Święty Luc”?

- Nie sądzę, żeby forma „Święty Luc” była odpowiednia - odparła ze śmiechem Loretta. - Ale zgadzam się, żeby mówiła do ciebie po imieniu. Tylko nie przy obcych - dodała, zwracając się do córki.

Luc wyjął frittate z piekarnika, zerknął na zegarek i zaklął w duchu.

- Muszę nakryć do stołu.

- Czy mogę ci pomóc... Luc? — spytała Zara, zeskakując z krzesła. - Wiem, jak układa się sztućce!

Loretta rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, a potem poszła w ślad za nimi do jadalni.

Luc wręczył jej stos talerzy.

- Sześć nakryć. - Wyjął z kredensu serwetki, miseczki, wodę i szklanki do soków. Zara szła wokół stołu tuż za swoją matką, starannie układając srebrne sztućce obok talerzy.

- Ta porcelana jest piękna - zauważyła Loretta.

- Czy przejąłeś ją wraz z budynkiem?

- Niestety nie. Kiedy rodzina mojej babki zamknęła ten dom, zostawiła na strychu tylko kilka rzeczy. Niemal wszystkie cenne przedmioty zostały z niego wyniesione. *Grand-mere* powierzyła mi kilka rodzinnych pamiątek, takich jak ten wiszący w saloniku kandelabr, żeby nadać budynkowi autentycznie zabytkowy charakter, ale w gruncie rzeczy musiałem zaczynać od zera.

- Wykonałeś kawał dobrej roboty. Dość mgliście pamiętam, jak wyglądał ten dom, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, ale meble wydają się znakomicie pasować do wnętrza.

- Dziękuję. - Urządzenie La Petite Maison sprawiło mu wiele przyjemności. W gruncie rzeczy nigdy nie przypuszczał, że prowadzenie pensjonatu może być pasjonującym zajęciem. Z niechęcią zgodził się

na dwuletnie zesłanie do Indigo, bo przez całe życie był dzieckiem wielkiego miasta. Ale zrobiłby wtedy wszystko, by odzyskać względy swojej ciotki, kuzynek i babki i choć częściowo wynagrodzić im kłopoty, na jakie je naraził.

Na szczęście to nowe życie nie okazało się ani tak smutne, ani tak samotne, jak się obawiał. Mieszkańcy miasteczka zaakceptowali go bez oporów, wiedząc o jego związkach z rodziną Robichaux. Szybko stał się cenionym członkiem społeczności, a nowi sąsiedzi pomogli mu przy renowacji domu, zbudowanego przez założycieli Indigo pochodzących z rodziny Valois. Podali mu nazwiska godnych zaufania rzemieślników i dostawców. Pragnęli szybkiego otwarcia La Petite Maison, gdyż witali z otwartymi ramionami każdą inicjatywę, która mogłaby przyciągnąć turystów.

Luc zastanawiał się czasem, czy traktowaliby go tak samo, gdyby znali prawdę o jego przeszłości.

- Chcę ci zadać ważne pytanie - oznajmiła Loretta, ustawiając szklanki przed talerzami. - Wiesz pewnie, że wzięłam na siebie gastronomiczną stronę muzycznego festiwalu...

- Wszyscy mówią tylko o tej imprezie - przerwał jej Luc. - Wiem dokładnie, kto jest za co odpowiedzialny.

- A więc... potrzebuję pomocy. Jestem teoretycznie szefową komitetu, ale Carolee urodziła dziecko dwa tygodnie przed czasem, a Justine Clemente zwichnęła nogę, co i tak nie ma większego znaczenia, bo

ona nie potrafi załatwić najprostszej sprawy. Rufus zna się najedzeniu, ale nie na gotowaniu, więc...

Luc wyjął jej z ręki szklankę po soku, którą wymachiwała tak gorączkowo, jakby zamierzała ją zaraz stłuc.

- Loretto, powiedz mi po prostu, czego potrzebujesz. Zrobię, co będę mógł, żeby ci pomóc.

- No więc... niepotrzebnie obiecałam, że w przeddzień rozpoczęcia festiwalu wydam uroczystą kajuńską kolację dla muzyków i wezmę po pięćdziesiąt dolarów od każdego, kto zechce zjeść ją w towarzystwie ważnych gości. Ale nie mogę znaleźć nikogo, kto przygotowałby jedzenie, mieszcząc się w limicie kosztów. Zaczęliśmy już reklamować to przyjęcie i sprzedaliśmy czterdzieści biletów.

- Nie wiem nic o kajuńskiej kuchni - wyznał Luc.
- Poza tym, że bardzo ją lubię.

- Rozumiem... Ale twoja kuzynka Melanie jest asystentką szefa kuchni Hotelu Marchand w Nowym Orleanie, prawda?

Och, do diabła, zaklął w duchu Luc. Zrobiłby wszystko, by jej pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Ale nie był pewien, czy może żądać od swej kuzynki, żeby przygotowała za darmo kolację dla dziesiątków ludzi. Niechętnie prosił członków swojej rodziny nawet o najmniejsze przysługi.

- Chciałbym ci pomóc, ale nie mogę.

Na twarzy Loretty odbiło się rozczarowanie. Po-tem dostrzegł w jej oczach błysk nadziei.

- Więc poproszę ją o to sama, jeśli tylko zechcesz mnie jej przedstawić.

- Naprawdę nie mogę nic w tej sprawie zrobić - powiedział z żalem Luc.

Jak miałby jej wytłumaczyć, że jego stosunki z Melanie i jej siostrami są, mówiąc łagodnie, bardzo napięte? Uznały go za swojego krewnego, ale nie był mile widziany w ich hotelu. Bądź co bądź to właśnie przez niego omal go nie straciły.

- Dobra - mruknęła Loretta, rzucając mu krótki, nieszczerzy uśmiech. - Tak czy owak, warto było cię o to zapytać.

- Melanie jest naprawdę bardzo miła - dodał Luc.
- Czy próbowałaś do niej zatelefonować?

- Dwukrotnie zostawiałam jej wiadomość, ale nie spodziewam się, żeby zechciała oddzwonić. Próbowalam nawiązać kontakt z co najmniej dziesięcioma szefami kuchni. Ci, którzy się do mnie odezwali, nie są w stanie mi pomóc. Festiwal zaczyna się już za kilka tygodni. Twierdzą, że to za mało czasu.

Luc zauważył, że Zara uważnie mu się przygląda. Czyżby się spodziewała, że zostanie rycerzem jej matki, broniącym ją przed smokami i umiejącym wyczarować pięćdziesiąt porcji kajuńskich dań?

- Pozwól mi się nad tym zastanowić - powiedział, nie chcąc jej odmawiać w sposób zbyt obcesowy. - Może przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł.

- W porządku - odparła Loretta. - Po prostu myślałam, że będziesz w stanie coś zrobić. Ale nie

mogę żądać, żebyś się narzucił kuzynce. Jakoś to w końcu załatwię, nawet gdybym miała zapłacić jak za woły. Musimy już iść, Zaro. Na dostawę czeka jeszcze wielu klientów. - Wzięła córkę za rękę i nie przestając mówić, wyszła z jadalni. - Dziękujemy za kawę i sok. Do zobaczenia jutro rano. Zaro, pożegnaj się.

- Do widzenia... panie Carter - powiedziała chłodnym tonem dziewczynka.

Luc zdał sobie sprawę, że jest na niego obrażona, i postanowił dołożyć wszelkich starań, by pomóc jej matce w rozwiązaniu stojącego przed nią problemu.

- Dzień dobry, panie Carter - powiedziała obserwatorka ptaków, zaglądając do kuchni. - Jesteśmy już gotowi.

- Zaraz podam śniadanie.

Nalał kawę i sok, a potem ustawił na stole naczynia z jogurtem i położył na nim pieczywo Loretty. Później umieścił na środku frittate, która wyglądała jak dzieło sztuki.

Obserwatorzy ptaków spojrzeli na naczynie z przerażeniem.

- Czy to... jest zrobione z jajek? - zapytała kobieta.

- Tak, proszę pani. Przygotowałem dla państwa frittate.

- Proszę ją stąd zabrać - zażądała, zamykając oczy.

- Nie jadamy jajek - wyjaśnił przeproszającym tonem jej mąż. - Czuliśmy się tak, jakbyśmy pożerali naszych skrzydlatych przyjaciół. Czy nie wspomnieliśmy panu o tym zaraz po przyjeździe?

Luc ponownie zaklął w duchu. Domyślał się, że przygotowane przez niego kanapki z kurczęciem również nie wzbudzą ich entuzjazmu.

- Mamo, dlaczego Luc nie chciał nam pomóc? - spytała Zara, gdy Loretta wjechała na dwupasmową drogę do miasteczka New Iberia, w którym miała wielu klientów.

- Pewnie dlatego, że nie chciał składać obietnicy, której nie mógłby dotrzymać. Z jakichś nieznanych mi powodów wątpi, żeby jego kuzynka zechciała coś dla nas zrobić.

Usiłowała przedstawić Luca w korzystnym świetle, gdyż był jedną z niewielu osób, które Zara lubiła, oprócz członków swej najbliższej rodziny. Była tak inteligentna, że Loretta z trudem nadażała niekiedy za tokiem jej myśli. Ale towarzystwo obcych zawsze ją onieśmielało i skłaniało do milczenia.

- I co teraz zrobisz? - zapytała, marszcząc brwi.

- Coś wymyślę. Nie martw się. W najgorszym razie wynajmę firmę cateringową, z którą już się kontaktowałam. Tyle że w takim wypadku dochód z przyjęcia przeznaczony na budowę opery będzie niniejszy, niż się spodziewaliśmy.

Wiedziała, że w gruncie rzeczy bankiet okaże się deficytowy, a ona będzie musiała wyrównać straty z własnej kieszeni, ale nie chciała o tym mówić dziecku.

- Ten Luc jest przystojny, prawda?

- Owszem. - Przystojny i zupełnie inny niż ciemnowłosi Kreole, których znała w Indigo.

Jego jasne włosy, niebieskie oczy i urzekający uśmiech budziły w niej od dawna wielki zachwyt. Nie mówił z południowym akcentem, więc dorastał zapewne w innym rejonie kraju, a z jego przypadkowych uwag wynikało, że sporo podróżował, także za granicę.

Nie miała pojęcia, dlaczego taki obywatel świata osiedlił się w prowincjonalnym miasteczku Luizjany. Był czarujący i rozmowny, ale nigdy nie mówił nic konkretnego o swojej przeszłości. Jako wnuk Celeste Robichaux został zaakceptowany przez mieszkańców, ale żaden z nich niczego o nim nie wiedział.

Czy to nie dziwne, że po ośmiu latach samotności wpadł mi w oko jakiś egzotyczny przybysz o niejasnej przeszłości? - spytała się w duchu. Może to dlatego, że jest podobny do Jima. On też był niespokojnym duchem i piekielnie przystojnym mężczyzną. Tyle że, w odróżnieniu od Luca, opowiadał zabawne historie o swoich wyczynach.

Jako osiemnastoletnia dziewczyna zakochała się w romantycznym wagabundzie i wyszła za niego za mąż, chcąc uciec z rodzinnego miasteczka, które ją śmiertelnie nudziło. Wędrując z nim po kraju, poznała wiele aspektów prawdziwego życia i doznała wielu rozczarowań. Szczególnie od momentu, w którym dowiedziała się, w jaki sposób jej mąż uzupełnia swoje legalne dochody. Jim był po prostu

złodziejem. Kradł żywność, sprzęt elektroniczny, biżuterię, a nawet samochody, a ona, mimo wielu prób, nie umiała go nakłonić do rezygnacji z tej działalności.

Kiedy urodziła się Zara, wędrowny tryb życia stracił dla Loretty resztę uroku. Chciała mieć normalny dom i prowadzić zwyczajny tryb życia.

Ale Jim nie potrafił zapuścić korzeni, utrzymać pracy ani przebywać w domu dłużej niż tydzień. Podczas jego kolejnej nieobecności Loretta dowiedziała się, że gdzieś w Teksasie został aresztowany za napad z bronią w rękę. Wkrótce po wyroku sam padł ofiarą przestępstwa - został zabity nożem podczas spaceru na więziennym podwórku.

Loretta opłakiwała jego śmierć, a raczej śmierć człowieka, którego jakiś czas temu poślubiła - zabawnego kompana, który nigdy nie upadał na duchu i zawsze snuł plany kolejnych przygód.

Niemniej wyciągnęła z tego związku pewne wnioski. Nie marzyła już o tym, by oglądać świat i prowadzić cygański tryb życia. Zaczęła doceniać mieszkańców Indigo, a szczególnie swych wspaniałych rodziców, którzy nigdy nie przestali jej kochać i wspierać, nawet wtedy, kiedy podejmowała błędne decyzje.

Postanowiła też, że nigdy więcej nie uzależni się od mężczyzny. Wiedziała już, że nawet najbardziej atrakcyjni młodzi ludzie mogą ukrywać przed światem gorsze strony swojej natury. Nawet Luc Carter.

Zwłaszcza Luc Carter.

Wyraźnie okazywał jej swój zachwyt, ale ona podejrzewała, że tak samo zachowuje się w stosunku do innych kobiet. Nie traktowała poważnie jego zalotów, ale na wszelki wypadek trzymała go na dystans i dawała mu odczuć, że nie jest nim zainteresowana.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

- Luc! Czemu zawdzięczam tę wątpliwą przyjemność? - spytała jego babka, Celeste Robichaux, która była pod każdym względem damą.

Zgodziła się go „przyjąć” w salonie swego wielkiego domu, położonego w najlepszej dzielnicy Nowego Orleanu, i zachowywała się tak, jakby wszystko to działo się w dawno minionej epoce. Kazała nawet pokojówce podać herbatę i francuskie ciasteczka.

Miała na sobie wytworny lniany kostium, pończochy, buty na płaskim obcasie i pełny komplet biżuterii. Bez względu na to, czy brała udział w jakimś wykwintnym przyjęciu, czy też przebywała w domu, zawsze była stylowo ubrana.

Słyszał o niej wiele okropnych historii od swojego ojca, którego Celeste wygnała z domu i pozbawiła należnej mu części rodzinnej fortuny.

Później dowiedział się, że ta sprawa nie wyglądała tak jednoznacznie, jak sądził, i że Celeste, choć może uchodzić za osobę bezwzględną i przerażającą, nie jest wcielonym diabłem. W gruncie rzeczy to właśnie ona umożliwiła mu naprawienie szkód, na jakie naraził członków swej rodziny. Nie zamknięto go w więzieniu tylko dlatego, że wysłała go do Indigo,

by wyremontował jej stary letni dom i otworzył w nim pensjonat.

- Dziękuję ci, że zechciałaś mnie tak szybko przyjąć, *Grand-mere* - powiedział, naśladując swoje kuzynki, które zawsze używały tej francuskiej formy.

- Stoję w obliczu pewnego problemu i mam nadzieję, że zechcesz mi pomóc.

- Czyżby *La Petite Maison* przeżywał jakieś kłopoty? - spytała Celeste, marszcząc nos na myśl o tym, że jej uratowana niedawno od ruiny własność może być w jakikolwiek sposób zagrożona.

- Nie, pensjonat prosperuje doskonale. Przerabiam jedną z przybudówek na samodzielny apartament, przeznaczony dla zamożnych gości, którzy lubią prywatną atmosferę.

- Więc o co chodzi? - spytała niecierpliwie.

Luc przedstawił babce w największym skrócie problem Loretty, która potrzebowała doświadczonego szefa kuchni, by zorganizować przyjęcie dla najważniejszych gości festiwalu. Celeste słuchała go uważnie, wydymając wargi w taki sposób, jakby ugryzła przed chwilą nadpsutą brzoskwinię.

- Nie rozumiem, jaki to może mieć związek ze mną. Dlaczego nie porozmawiasz na ten temat z Melanie?

- Miałem nadzieję, że zechcesz się za mną u niej wstawić.

- Nie bądź śmieszny. Nie jestem twoim posłańcem. Jeśli chcesz, żeby Melanie pomogła tej osobie, poproś ją o to sam.

Jej reakcja go zmartwiła, ale nie był specjalnie zaskoczony. W gruncie rzeczy Celeste nie zależy na tym, by festiwal zakończył się sukcesem. Nie znała Loretty. I jako osoba należąca do innego pokolenia nigdy nie widziała na oczy większości organizatorów całej imprezy.

- Melanie nie ma żadnych powodów, żeby cokolwiek dla mnie zrobić.

- Och, zdejmij już tę włosiennicę! Nie twierdzę, że jesteś w tej chwili najbardziej popularnym członkiem rodziny, ale od tej całej afery upłynął przeszło rok. Wszyscy złagodnieli. *Mon Dieu*, po prostu ją zapytaj. Przedstaw sprawę w taki sposób, jakby ta cała kolacja była dla niej wielką szansą. Ona lubi niezwykle wyzwania.

Luc domyślił się, że na jego twarzy odbija się niedowierzanie, bo stara dama rzuciła mu pełne naganę spojrzenie.

- Twój ojciec nigdy nie bał się ryzyka - oznajmiła drwiącym tonem. - To jedna z niewielu dobrych rzeczy, jakie mogę o nim powiedzieć. Mam nadzieję, że nie wychował cię na tchórza.

Luc poczuł złość i zdał sobie sprawę, że babka celowo go prowokuje.

- Nie mieszajmy do tego mojego ojca - mruknął niechętnie. - On mnie zresztą wcale nie wychowywał. Odszedł, kiedy byłem dzieckiem, i wrócił dopiero kilka lat temu.

Wstał, dając do poznania, że jego wizyta dobiegła końca. Nie miał do babki pretensji o to, że odrzuciła

jego prośbę, ale zirytowała go jej postawa. Jak zwykle usiłowała nim manipulować. Zawsze była najbardziej szczęśliwa wtedy, kiedy mogła traktować swoje dzieci i wnuki jak pionki na szachownicy, które przesuwiała w przekonaniu, że robi to dla ich dobra.

Wiedział jednak, że nie wolno mu okazać gniewu. Celeste jest jego opiekunką. Zawdzięczał jej mieszkanie i pracę, a poza tym nie wiedział dokładnie, jak wielki jest jej wpływ na jego kuratora sądowego.

I wołał nie mieć o tym pojęcia.

- W takim razie pójdę do Melanie - powiedział.
- Dziękuję za podwieczorek.

- Nie wypijeś herbaty - oznajmiła z lekkim uśmiechem, który oznaczał, że nie jest tym zdziwiona.

Kiedy Luc wyszedł, Celeste przestała się uśmiechać. Wiedziała, że wnuk uważa ją za wredną starą kobietę. Ale istniały powody, które powstrzymywały ją od angażowania się w jego sprawy.

Czuła się po części odpowiedzialna za wydarzenia sprzed osiemnastu miesięcy, które niemal doprowadziły do ruiny hotel jej córki. Luc Carter jest synem swego ojca, człowieka, którego skrzywdziła.

Przez lata liczyła na to, że Pierre, który był czarną owcą tej rodziny, powróci na jej łono. Była bardzo zaskoczona, kiedy zamiast niego pojawił się jego syn.

To, co zrobił Luc, było naganne. Ale ona dostrzegła w nim pewne cechy, które sugerowały, że nie należy spisywać go na straty. Wierzyła mu, kiedy

deklarował swe uczucia wobec rodziny, której nie poznał jako dziecko. I była przekonana, że żałuje tego, co zrobił przed osiemnastoma miesiącami, próbując zniszczyć opinię hotelu po to, by jego zleceniodawcy mogli go tanio kupić.

Ale niepokoiło ją, że dostrzega w nim zbyt wiele cech jego ojca. Narzuciła mu prowadzenie pensjonatu, bo chciała go sprawdzić w sytuacji, w której nie mógł wyrządzić zbyt wielkich szkód. Była przekonana, że jeśli fizyczna praca przy remoncie budynku okaże się dla niego zbyt ciężką próbą, poszuka schronienia w jakimś zakątku świata, w którym władze Stanów Zjednoczonych nie będą mogły go tknąć, i na zawsze zniknie z jej pola widzenia.

Ale on, ku jej zaskoczeniu, został w Indigo i -jak wynikało z doniesień człowieka, któremu kazała go śledzić - wziął się z wielkim zapałem do realizacji powierzonego mu zadania. Przekształcił niemal bezwartościowy budynek w przynoszącą dochód perełkę architektury.

Gdy się o tym dowiedziała, postanowiła zrobić wszystko, by umożliwić mu normalne życie. Chciała w ten sposób wynagrodzić krzywdę, jaką wyrządziła jego ojcu. Ale musiała przekonać do swego planu resztę rodziny. Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Jej córka, Anne Marchand, była osobą o silnej osobowości. Anne miała też cztery inteligentne i obdarzone indywidualnością córki, które wybaczyły Lucowi i były gotowe przyjąć go do rodziny, ale bynajmniej mu nie dowierzały.

Musiał więc samodzielnie dowieść im, że zasługuje na zaufanie. A teraz dostał szansę podjęcia takiej próby w stosunku do Melanie. Celeste, która rzadko myliła się w takich sprawach, podejrzewała, że motywem jego działania jest kobieta, niejaka Loretta Castille.

Luc nie był w Hotelu Marchand od owego upiornego dnia, kiedy postrzelił go tam Richard Corbin, bandyta usiłujący przejąć hotel przy jego pomocy. Elegancki budynek, usytuowany w luksusowej Dzielnicy Francuskiej, budził w nim dziwną mieszaninę emocji. Kiedy został głównym recepcjonistą, jego ciotka i cztery kuzynki traktowały go bardzo dobrze, choć nie miały pojęcia, że jest ich krewnym. Ujęty ich dobrocią, zaczął wkrótce żałować, że wystąpił przeciw rodzinie Marchand, chcąc pomścić krzywdę, jaką wyrządziła ona jego ojcu.

Powinien był posłuchać swego wewnętrznego głosu i nie brnąć dalej w ślepią uliczkę.

Ale teraz miał już to wszystko za sobą. Myślał tylko o przyszłości.

Pierwszą osobą, którą dojrzał w holu, była jego najstarsza kuzynka, Charlotte, siedząca za recepcyjną ladą. Poczuł suchość w ustach, ale nie zawrócił z drogi. Przebywając w Indigo, wymieniał z nią elektroniczną korespondencję, ale nie widział jej od półtora roku.

Podszedł do niej, oblekając twarz w najbardziej uroczy uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć, ale ona

- choć go dostrzegła - nie robiła wrażenia zachwyconej.

- Witaj, Charlotte. Widzę, że hotel pracuje dziś na pełnych obrotach. - Hol był wypełniony grupkami wytwornie ubranych gości sącących serwowaną im bezpłatnie kawę. Widoczny za oknem dziedziniec, przylegający do hotelowej restauracji Chez Remy, też roił się od klientów, przybyłych na wczesny lunch.

- Wybacz, ale nie zamierzam ci za to dziękować - odparła chłodnym tonem, niemniej on dojrzał w jej oczach błysk sympatii i doszedł do wniosku, że musiała nieco złagodnieć pod wpływem zawartego przed rokiem udanego związku małżeńskiego. - Cemu zawdzięczam tę przyjemność?

- Czy zastałem Melanie? W Indigo ma się odbyć za kilka tygodni festiwal muzyki kajuńskiej. Uczestniczy w nim kilka najlepszych restauracji z naszego regionu. Gdyby Melanie chciała się włączyć do naszych działań, powierzyłbym jej specjalne zadanie.

- Zastanawiał się przez pół nocy, jak sformułować pytanie, by zabrzmiało ono jak atrakcyjna propozycja, a nie jak błaganie o łaskę.

- Ten festiwal jest szumnie reklamowany - powiedziała Charlotte. - Wszędzie o nim piszą. Ma się odbyć pod koniec przyszłego miesiąca, prawda?

- Owszem.

- Czy nie jest trochę za późno na pozyskiwanie uczestników?

- Owszem, ale kobieta, która koordynuje sprawy

związane z gastronomią, natrafiła na nieoczekiwane trudności i poprosiła mnie o pomoc.

Luc domyślał się, jak Charlotte rozumuje. Jako kobieta interesu nie może pozwolić sobie na zlekceważenie okazji do promocji swego hotelu.

- Decyzja w tej sprawie należy oczywiście do Melanie. Ale czy Hotel Marchand znajdzie się na liście sponsorów festiwalu, jeśli ona zechce wam pomóc?

- Wiem, że będzie to można jakoś załatwić. Nie mogę składać wiążących deklaracji, bo nie jestem szefem tej imprezy, ale Marjo, główna organizatorka, zrobi z pewnością wszystko, żeby zapewnić sobie waszą współpracę.

- Zobaczę, czy Melanie znajdzie chwilę czasu.

Melanie zaproponowała dziesięć minut, więc Luc nie chciał stracić ani sekundy. Siedząc w jej ciasnym gabinecie wraz z Charlotte, Melanie i jej mężem, Robertem LeSourem, przedstawił zwięzłe zasady promocji przyjęcia dla najważniejszych gości festiwalu.

- Więc ten lokal nie dysponuje zapleczem kuchennym? - zapytała Melanie, która przez cały czas, rozmowy ani razu się nie uśmiechnęła.

- Nie. Musiałabyś przyrządzić wszystko gdzie indziej i przewieźć gotowe potrawy na miejsce. Loretta ma kuchnię i doskonały, opalany drewnem piekarnik, a moja kuchnia, choć nieduża, też jest do twojej dyspozycji.

Robert, który do tej pory milczał i siedział z założonymi rękami, nagle odchrząknął.

- Muszę przyznać, że masz sporo tupetu, żeby przychodzić do nas i prosić o oddanie ci przysługi.

Melanie, zaskoczona wybuchem męża, położyła dłoń na jego ramieniu.

- Przyznaję, że jest to najbardziej brawurowy uczynek, na jaki się w życiu zdobyłem - odparł Luc.

- Nikt z was nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań i nigdy nie odważyłbym się do was przyjść, gdyby Loretta nie była w tak trudnym położeniu.

- Kim jest ta Loretta? - zapytała Charlotte.

Mógłby o niej mówić godzinami, ale wyznaczony mu czas dobiegał końca, więc musiał się streszczać.

- Właścicielką piekarni. I fantastyczną kobietą. Jestem pewien, że ją polubicie.

- Luc mówi, że może uda mu się umieścić hotel na liście sponsorów festiwalu - wtrąciła Charlotte.

- A ty popierasz ten pomysł? - spytała Melanie.

- Popieram każdą inicjatywę, która promuje hotel. A poza tym... Luc jest członkiem rodziny.

- Tak, jej czarną owcą - mruknął niechętnie Robert.

- Nie robicie tego dla mnie - zauważył Luc. - Zróbcie to dla małego miasteczka, które walczy o przetrwanie i zachowanie swojego dziedzictwa. Pamiętajcie, że kiedy do Indigo przyjadą turyści, część z nich zatrzyma się w La Petite Maison, który należy do waszej rodziny.

Wykorzystał swoją ostatnią kartę. Teraz o jego losie ma zdecydować ten naprędce zwołany trybunał.

Loretta usłyszała warkot nadjeżdżającego szkolnego autobusu, więc szybko zapakowała trzy bochenki żurawinowego chleba, umieszczając na nich nalepki z napisem „Piekarnia Indigo”. Kiedy rozpoczął się rok szkolny, wpadła na wspaniały pomysł: postanowiła rozdawać bezpłatne próbki swych wyrobów uczniom i kierowcy.

Wkrótce potem zaczęły do niej napływać zamówienia składane przez rodziców tych dzieci. Liczni spośród nich mieszkali w sąsiednich miasteczkach, więc gdyby nie ta reklama, nigdy nie skosztowałiby jej wypieków. Dzisiejsze zamówienie było niewielkie, ale dla niej liczyła się każda, nawet najmniejsza transakcja.

Wybiegła z piekarni w momencie, w którym autobus zatrzymał się przed jej domem i wyskoczyła z niego Zara. Loretta podeszła do siedzącej za kierownicą Delii i wręczyła jej niewielką papierową torbę.

- Kane, Schubert i Cauberraux - powiedziała. - A te ciasteczka są dla ciebie.

- Dzięki! - zawołała z uśmiechem radości Della, która przepadała za słodyczami. - Jeśli zaczniesz dostawać więcej zamówień, zrobię się gruba jak beczka. Do zobaczenia jutro.

Dopiero po jej odjeździe Loretta zerknęła w stronę córki i dostrzegła na jej policzku wielki siniec. Zauważyła też, że jej żółta podkoszulka ma rozerwany rękaw.

- Zaro, na miłość boską, co się stało? - spytała, odgarniając włosy dziewczynki, by obejrzeć jej obrażenia. - Nic ci nie jest?

- To długa historia.
- Mimo to chciałabym ją usłyszeć.

Zara ruszyła w kierunku piekarni, która była przybudówką do małego domku Loretty. Na samym jej środku stał ceglany piec, a oprócz niego mieściły się tam jeszcze z trudem inne niezbędne szczegóły wyposażenia: duża przemysłowa lodówka, pokryta kamienną wykładziną lada, stara automatyczna kasa i prosty stół z czterema krzesłami, na których siadali klienci pragnący spożyć zakupy na miejscu.

Teraz sklep był pusty. Zara rzuciła tornister na podłogę i usiadła na jednym z krzesel.

- Czy mogę dostać coś do jedzenia?
- Oczywiście, kochanie.

Dziewczynka nie przepadała za pieczywem, bo przez całe życie miała z nim do czynienia i wdychała jego zapach. Loretta otworzyła lodówkę i wyjęła z niej pokrojone jabłko, kawałek sera i małe ciasteczko. Potem nalała do szklanki trochę mleka i postawiła to wszystko przed córką, która z poważną miną wzięła jej pogniecioną kartkę.

Loretta westchnęła na jej widok. Był to krótki list od Patti Brainard, opiekunki trzeciej klasy.

„Zara znowu brała udział w bójce. Zadzwoń do mnie. I nie martw się, jakoś to załatwimy”.

Patti była uroczą kobietą, a Zara za nią przepadała, ale Loretta poczuła niepokój. Jej dziewięcioletnia córka zyskuje sobie opinię chuligana.

. - Co się stało? - spytała, starając się nie przybierać oskarżycielskiego tonu.

- Thomas nazwał mnie oszustką. Powiedział, że jestem kryminalistką, tak jak mój tata, i że wyląduję pewnego dnia w więzieniu.

- Dlaczego nazwał cię oszustką?

- Bo wygrałam z nim w Harry'ego Pottera.

- Czy grałaś uczciwie?

- Mogłam pomylić ilość punktów, które zgarnęłam w ostatniej rundzie. Ale to była pomyłka, a nie oszustwo.

- Zaro, co ci mówiłam o oszukiwaniu w grach?

- Ja nie oszukiwałam. Gdyby on bardziej uważał...

- To nie ma nic do rzeczy. Co zrobiłaś, kiedy Thomas nazwał cię oszustką?

- Uderzyłam go zeszytem, ale nie bardzo mocno. A on się na mnie rzucił.

Loretta jęknęła cicho. Jej piękna, inteligentna, uzdolniona córka jest początkującym niepełnoletnim przestępcą.

- Wiem, że nie powinnam wykorzystywać mojej przewagi nad Thomasem, który jest tępy i nie umie liczyć, i nie mam prawa uderzyć pierwsza, nawet jeśli ktoś mnie doprowadza do szału. Ale ja go ledwie dotknęłam.

Loretta przysunęła się z krzesłem bliżej córki i odgarnęła rude włosy znad jej czoła.

- Kochanie, nie jest ważne to, jak mocno go uderzyłaś. Musisz się nauczyć panowania nad sobą. Z biegiem lat zwalczanie twoich złych nawyków będzie dla ciebie coraz trudniejsze.

- Thomas nie miał prawa naśmiewać się z mojego taty.

- Masz rację, to nie było miłe. Ale będziesz narażona na kontakty z niemiłymi ludźmi przez całe życie.

- Dlaczego wszyscy muszą wiedzieć, że mój tata umarł w więzieniu? - spytała Zara ze łzami w oczach.

- Chciałabym po prostu mieć normalną rodzinę!

- Ja też, kochanie.

- Więc dlaczego nie wyszłaś za mąż po raz drugi?

- Bo nie widzę w naszym otoczeniu ani jednego mężczyzny, którego chciałabym poślubić.

- W takim razie dlaczego się nie przeprowadzimy gdzieś indziej?

- Och, Zaro, to byłoby dla ciebie bardzo smutne. Tu są twoi dziadkowie... i kto by cię uczył gry na skrzypcach, gdybyśmy zamieszkały daleko od pana Boudraux? A poza tym, nawet moje ponowne małżeństwo nie wymazałoby przeszłości.

Zara westchnęła ciężko.

- Przepraszam, mamó. Nie chciałam zrobić ci przykrości. Obiecuję, że następnym razem policzę do dziesięciu.

- Pamiętaj, że nie wolno ci wykorzystywać przewagi nad kolegami, którzy są mniej bystrzy. Jeśli usłyszę o tym jeszcze raz, odbiorę ci harry'ego pottera.

- Pani Brainard już to zrobiła. Powiedziała, że odda mi tę grę dopiero w przyszłym tygodniu.

W tym momencie ktoś wszedł przez frontowe

drzwi, więc Loretta objęła córkę i odwróciła się, by powitać klienta.

Był to Luc. Miał na sobie džinsy i koszulkę z reklamowym nadrukiem festiwalu muzycznego. Loretta przypomniała sobie, że kupił ją jako jeden z pierwszych mieszkańców Ihdigo. Ponieważ w ciągu minionego lata budował nowy dach pensjonatu, był nadal opalony, a jego jasne włosy lśniły w promieniach słońca.

- Luc! - Zara zerwała się z krzesła, omal nie wylewając mleka, a potem zastygła w miejscu, jakby nie wiedząc, co robić dalej.

Zachowywała się dziwnie w stosunku do Luca od samego początku ich znajomości. Nie odrywała od niego wzroku i zawsze stawała się w jego obecności bardzo rozmowna. Loretta przypuszczała początkowo, że jest to reakcja na kolor jego włosów, ponieważ w tych stronach nie było wielu jasnych blondynów. Ale później uświadomiła sobie, że dziewczynka nie jest zbyt otwarta wobec dorosłych i traktuje z podobną sympatią tylko swoich dziadków, którzy nieustannie dawali jej dowody miłości.

- Cześć, moja śliczna. Hej, co ci się stało? Wyglądasz tak, jakbyś właśnie zeszała z ringu po kilku rundach z George'em Foremanem.

- On miał na imię Thomas.

- Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę brałaś udział w bójce? - spytał ze zdumieniem Luc. - Mam nadzieję, że twój przeciwnik wygląda jeszcze gorzej.

- Luc, nie zachęcaj jej do takiego zachowania - poprosiła Loretta.

- Thomas nie został nawet drażniony - odparła Zara.

- Byłem kiedyś początkującym bokserem - oznajmił Luc, zwracając się do jej matki. - Mogę nauczyć twoją córkę podstaw samoobrony.

- Mogłam go trzasnąć - stwierdziła z wyraźnym żalem dziewczynka. - Ale była przy tym pani Brainard, więc nie chciałam narazić się na kłopoty.

- Dość już tego gadania o bójkach! - powiedziała stanowczo Loretta. - Luc, co mogę dla ciebie zrobić? Kawa czy herbata?

- Liczy się to, co ja mogę zrobić dla ciebie - odparł z przewrotnym błyskiem w oczach.

Loretta wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Czyżbyś rozmawiał z Melanie?

- Opowiem ci wszystko, jeśli dasz mi skosztować tego, co tak pięknie pachnie.

- To chleb z dyni. Nowy przepis. - Podeszła do półki, wybrała mały, jeszcze ciepły bochenek i położyła go na desce do krojenia. - Mów, bo nie dostaniesz ani kęsa.

- Melanie się zgodziła - oznajmił Luc.

Loretta odłożyła nóż i odruchowo rzuciła mu się na szyję.

- Och, jesteś cudowny!

- Twój sposób wyrażania wdzięczności bardzo mi się podoba - rzekł półgłosem, obejmując ją lekko w pasie. - Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze?

Loretta poczuła się w siódmym niebie. Luc był wysoki, umięśniony i bardzo męski... Przedłużyła czułą scenę jeszcze o kilka sekund, a potem delikatnie wysunęła się z jego ramion.

- Przepraszam - mruknęła, wygładzając bluzkę. Czowała się zażenowana, bo już od dawna nie pozwoliła sobie na taką poufałość wobec żadnego mężczyzny z wyjątkiem ojca. - Jestem po prostu zachwycona. Uratowałeś moją głowę. Jak ci się to udało? Jak ją przekonałeś? I co będzie dalej?

- Mamo, uspokój się - zawołała ze śmiechem Zara. - Zachowujesz się tak, jakby Luc dał ci przed chwilą milion dolarów.

- No dobrze, w takim razie zacznijmy od jednego pytania. Co powiedziałeś Melanie, żeby uzyskać jej zgodę?

Luc wymownym gestem wskazał jej deskę do krojenia wypieków.

- Zgoda. - Szybko ukroiła dwa kawałki chleba i posmarowała je puszystym masłem. Potem postawiła talerz na stole i podsunęła Lucowi krzesło.

- Och, jakie to dobre! - mruknął z zachwytem. - Koniecznie dodaj kilka bochenków do następnej dostawy... Powiedziałem jej, że ich hotel zostanie wpisany na listę sponsorów festiwalu. Rozmawiałem już z Marjo, która przyznała mi rację. Umieści logo hotelu Marchand na afiszach i w programie. Odwołałem się też do ambicji Melanie, tłumacząc jej, że w ten sposób poprze słuszną sprawę i przyczyni się do przetrwania kajuńskiej kultury, w której został

wychowany jej ojciec. Chce się z nami spotkać w przyszłym tygodniu, żeby przygotować menu i logistykę.

- Z nami?

- To był jeden z elementów naszej umowy. Obiecałem Melanie, że będę jej pomagał. Tak czy owak, skoro cały twój komitet się rozpadł, będziesz potrzebowała dodatkowej pary rąk.

Na myśl o tym, jak mogłaby wykorzystać tę parę rąk, Loretta natychmiast poczuła, że piekają policzki. Nie mogła pojąć, dlaczego Luc Carter tak bardzo ją pociaga, ale wiedziała, że nie będzie jej łatwo o nim zapomnieć.

- Kiedy możemy się z nią spotkać? - zapytała, pakując napoczęty bochenek w plastikową folię. - Im prędzej, tym lepiej. Mogłabym pojechać do niej nawet jutro, jeśli zdążymy wrócić na tyle wcześniej, żebym była w domu, kiedy Zara wróci ze szkoły.

- Jutro mam ważne spotkanie w New Iberii - odparł Luc. - Ale będę wolny w środę.

- Środa nie wchodzi w rachubę, bo jestem umówiona z lekarzem. Co powiesz na czwartek?

- Tego dnia muszę przyjąć w pensjonacie dużą grupę turystów.

- No dobrze, spróbujmy coś wymyślić. Czy na pewno nie możesz odwołać swoich wtorkowych zajęć?

- Nie. - Nie podał powodu i nie spojrzał jej w oczy, a ona przypomniała sobie informację, którą kolportowała największa plotkarka Indigo, Justine

Clemente. Twierdziła ona mianowicie, że Luc wyjeżdża z miasta w co drugi wtorek o godzinie dziesiątej rano. Robił to regularnie od dnia, w którym osiedlił się w tej okolicy.

Loretta była skłonna przypuszczać, że Luc odwiedza po prostu w tym dniu swoją dziewczynę. Ale gdyby ona spotykała się z kimś takim jak Luc, chciałaby go widywać częściej niż raz na dwa tygodnie. Podejrzewała więc, że być może ta kobieta jest żoną...

Luc zawsze wyrażał się dość enigmatycznie na temat swojej przeszłości i życia osobistego. Wiedziała o nim tylko tyle, że pracował w hotelu i jest wnukiem Celeste Robichaux, ale w gruncie rzeczy nic więcej.

- Więc może w środę po południu? - spytała po chwili namysłu. - Mogę załatwić dostawy rano i przełożyć wizytę u lekarza, a moi rodzice chętnie zajmą się Zarami.

- Zapytam Melanie, czy ten termin jej odpowiada - oznajmił z pogodnym uśmiechem Luc.

Zjadł resztkę chleba, wypił mleko i wydawał się znów pogodzony ze światem. Ale ona nie zapomniała dziwnego wyrazu, który dostrzegła na jego twarzy.

Ojciec Zary był człowiekiem o tajemniczej przeszłości, co początkowo zwiększało w jej oczach jego atrakcyjność. Ukrywał przed nią wiele spraw, a równocześnie czarował ją pochlebstwami i fantastycznymi wizjami wspólnej przyszłości. Kiedy zechciał się przed nią odkryć, była wniebowzięta. A gdy

wyczuwała jego wewnętrzne rozterki, kochała go jeszcze bardziej.

Ale ta skrytość doprowadziła do jego klęski i przysporzyła wielu trosk żonie i córce. Nie potrafił się zadowolić tym, co miał - kochającą żoną, piękną córką ani uroczym domkiem, który odziedziczył po swej babce. Zawsze chciał mieć więcej - więcej pieniędzy, władzy, swobody. Proste, małomiasteczkowe życie bardzo szybko go znudziło.

Kiedy umarł, ich sprawa rozwodowa była już w toku. Po jego śmierci Loretta przysięgła sobie, że jeśli kiedykolwiek zwiąże się z innym mężczyzną, będzie to prosty człowiek o prostych potrzebach i otwartym sercu. A przede wszystkim ktoś, kto nie będzie przed nią niczego ukrywał.

Więc Luc Carter nie wchodzi w rachubę, choć jego towarzystwo przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Luc, nucąc pod nosem, ścielił łóżko w położonym na strychu apartamencie La Petite Maison. Przed dwoma laty, kiedy był szefem recepcji w luksusowym tajlandzkim hotelu, nie wyobrażał sobie, że mógłby żyć spokojnie w małym miasteczku, pełniąc obowiązki pokojówki.

Już dawno przestał liczyć miesiące i dni swego przymusowego zesłania, niemniej zamierzał opuścić Indigo z nadejściem wiosny. Jeszcze nie wiedział, czy osiadzie we Włoszech, czy w Grecji. Ale fachowiec z jego doświadczeniem może bez trudu znaleźć pracę w każdym zakątku świata.

Poczuł na sobie czyjś wzrok, więc odwrócił głowę i ujrzał stojącego w drzwiach apartamentu doktora Landry'ego, starego lekarza, który rezydował w miasteczku od bardzo dawna i opiekował się czasem pensjonatem, kiedy on musiał wyjechać z Indigo.

- Jak się masz, Doc? - spytał z uśmiechem.
- Widzę, chłopcze, że jesteś w pogodnym nastroju. Słyszałem twój śpiew już na schodach. Podejrzewam, że ten dobry humor ma ścisły związek z podróżą do Nowego Orleanu, którą masz odbyć w towarzystwie pewnej młodej damy.

- Twoje domysły są po części słuszne - przyznał Luc.

Doktor Landry spoważniał nagle i spojrzał na niego badawczo.

- Posłuchaj, Luc - rzekł po chwili namysłu. - Myślę, że powinienem powiedzieć ci coś na temat Loretty.

- Chciałbym, żebyś mi powiedział o niej jak najwięcej, bo wydaje mi się dość zagadkowa.

- Wiesz, że jest wdową, prawda?

- Owszem, słyszałem o tym.

- Jej mąż był nierobem, zatrudniającym się dorywczo do pracy na farmach. Zawrócił jej w głowie, kiedy miała zaledwie osiemnaście lat, a ona wyszła za niego wbrew woli rodziców. Podróżowali po kraju, mieszkając w przyczepie samochodowej, i myśleli tylko o rozrywkach.

- Loretta mieszkała w przyczepie? - powtórzył ze zdumieniem Luc. Wydawała mu się osobą tak przywiązaną do osiadłego życia, że nie mógł w to uwierzyć.

- Dopóki nie urodziła Zary. Wtedy zapragnęła się ustatkować i zamieszkać gdzieś na stałe. Ale Jim miał inne pomysły na życie.

- I co się stało?

- Odszedł od niej, zadał się z jakimiś ciemnymi typami i wziął udział w napadzie rabunkowym. Zastrzelił człowieka, został złapany i wyładował w kryminale.

- To okropne - mruknął Luc, siadając na łóżku.

Znał już niektóre fakty z życia Loretty, ale te szczegóły ukazały mu jej sytuację w jeszcze bardziej ponurym świetle. Wyobraził ją sobie jako samotną młodą matkę, porzuconą przez męża kryminalistę i samotnie wychowującą małe dziecko.

- Co było dalej?

- Jim został w więzieniu zamordowany.

Luc milczał przez chwilę, porażony wymową tej przerażającej historii.

- Czy wtedy byli jeszcze małżeństwem? - spytał wreszcie.

- Postępowanie rozwodowe zmierzało już ku końcowi. To było okropne. Mam wrażenie, że Loretta nadal go kochała, choć to, co zrobił, napawało ją obrzydzeniem. Tak czy owak bardzo przeżyła jego śmierć. Ale jakoś się pozbierała. Uczyniła z opieki nad Zarami cel swojego życia i otworzyła tę piekarnię. Nie lubię plotek, więc nie mówię ci tego wszystkiego bez powodu.

- Więc dlaczego... - zaczął Luc i nagle poczuł bolesny skurcz serca. - Chcesz mi powiedzieć, że gdyby znała prawdziwy powód mojego przyjazdu do Indigo, nie chciałaby mieć ze mną nic wspólnego, prawda?

- Owszem. Obsesyjnie unika narażania Zary na towarzystwo ludzi, którzy w jakiś sposób... Powiem ci tylko tyle, że nie zatrudniła Samuela Kane'a do naprawy dachu domu, bo zapłacił dwa mandaty za przekroczenie szybkości.

- O rany!

Jeśli nie liczyć szefa policji, Alaina Boudreaux, doktor Landry był jedynym mieszkańcem Indigo znającym szczegóły biografii Luca. Jako człowiek dyskretny nigdy zapewne nie powiadomiłby Loretty o tym, że Luc ma za sobą skazujący na więzienie wyrok. Mogłaby jednak się tego dowiedzieć z jakiegoś innego źródła.

- Widzę, że masz do niej słabość, ale musisz wiedzieć, że ona nie spotyka się z mężczyznami. Od śmierci Jima nie poszła z nikim nawet na lody. Uważa, że lepiej sobie radzi, kiedy jest sama, i wcale tego nie ukrywa.

- Więc moja ciemna przeszłość nie ma w gruncie rzeczy znaczenia - odparł Luc. - Nie zechciałaby się ze mną spotykać, nawet gdybym figurował na watykańskiej liście dziesięciu najpoważniejszych kandydatów do kanonizacji za życia.

- To prawda. Nie masz żadnych szans, jeśli nie uda ci się zmienić jej poglądu na temat mężczyzn.

- Jeśli będzie to konieczne, jakoś sobie z tym poradzę - powiedział Luc.

- W takim małym miasteczku jak Indigo nie można niczego ukryć - ostrzegł go stary lekarz. - Kilka osób już mnie pytało, czy nie wiem, dokąd jeździsz we wtorki. Chyba wiesz, że nikomu nie zdradziłbym twojej tajemnicy. Co więcej, uważam, że byłbyś może dobrym partnerem dla Loretty. Taka ładna dziewczyna nie powinna być samotna, a Zara potrzebuje ojca. Ona ma niełatwy charakter, więc...

- Chwileczkę, Doc! Nigdy nie powiedziałem, że

chciałbym zastąpić jej tatusia! Lubię Zareę, ale jeszcze nawet nie zaproponowałem jej matce żadnego spotkania!

- Obiecuj mi tylko, że nie zrobisz jej krzywdy. Pewnie nie wiesz, że to ja asystowałem przy jej narodzinach. Przyprawiano ją do mnie, kiedy miała poobijane kolana, anginę czy zapalenie ucha. Ale nie potrafię uleczyć złamanego serca, a nie chcę po raz drugi być bezradnym świadkiem jej cierpienia. Więc postępuj rozważnie i uczciwie.

- Obiecuję, Doc.

Obaj zamilkli i zajęli się układaniem pościeli. Luc nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś interesuje się jego poczynaniami. I niewiele go obchodziło, co myśla o nim inni. Kiedy nie umiał wybrnąć z trudnej sytuacji przy pomocy swego uroku osobistego, po prostu zmieniał miejsce pobytu.

Ale teraz zaczynał myśleć inaczej.

Odkąd przed dwoma laty objął funkcję recepcjonisty Hotelu Marchand, nie utrzymywał z nikim bliskich kontaktów. Co jakiś czas telefonował do matki, by nie niepokoiła się nadmiernie o jego losy, ale to było wszystko.

Teraz zmienił swoje poglądy na świat. Chciał, aby Loretta go polubiła. Miał ochotę widywać się z nią i z jej córką w przyjaznej atmosferze. Pragnął dowieść swoim kuzynkom, że nie popełniły błędu, okazując mu współczucie i pomoc. Że zasługuje na drugą szansę.

Gdyby popełnił błąd i skrzywdził Lorette, wszystkie

jego wysiłki zmierzające do odzyskania zaufania poszłyby na marne.

Loretta nie przepadała za dużymi miastami. Odkryła to podczas wędrówek z Jimem. Nie lubiła tłumu, hałasu i odoru spalin. Toteż fatalnie wspominała swoje nieliczne wyprawy do Nowego Orleanu.

Dziś było inaczej. Luc prowadził samochód, więc nie musiała się przejmować ruchem ani parkowaniem. Wyglądała spokojnie przez okno, podziwiając postępy odbudowy. Po katastrofie, jaką był huragan Katrina, miasto szybko wracało do dawnej formy, co było ewidentnym dowodem nieugiętego charakteru mieszkańców Luizjany.

Spotkanie z Melanie Marchand i jej mężem Robertem przebiegło zaskakująco pomyślnie. Wbrew oczekiwaniom Loretty, Melanie nie okazała się wcale zarozumiałą snobką. Rozmawiała z nią bardzo życzliwie i potraktowała ją w taki sposób, jakby była jej nową najlepszą przyjaciółką. Ani ona, ani Robert ani przez chwilę nie traktowali jej z wyższością.

Loretta przywiozła kilka próbek swoich wypieków, które wzbudziły ich wielki entuzjazm. Oboje przysięgali, że nie ustępują one w niczym słynnym chlebkom sprzedawanym w Dzielnicy Francuskiej.

Melanie miała mnóstwo pomysłów dotyczących przyjęcia, więc opracowanie menu poszło im bardzo sprawnie, a potem obiecała, że wyśle e-mailem listę składników, sprzętów i pomocników, których będzie potrzebowała na miejscu. W jej ustach wszystko wy-

dawało się tak łatwe, że Loretta po raz pierwszy od dwóch tygodni poczuła spokój ducha.

Zastanawiało ją jedynie to, że Luc, który zawsze zachowywał się naturalnie i swobodnie, był zadziwiająco spięty w towarzystwie Melanie i jej starszej siostry, Charlotte, pełniącej funkcję dyrektora hotelu. Wszyscy troje odnosili się do siebie z przesadną, nieco sztuczną uprzejmością, spod której wyzierała nieufność.

Loretta chciałyby poznać przyczyny tego stanu rzeczy, ale nie mogła o nie spytać, nie popełniając nietaktu, a Luc nie udzielił jej z własnej inicjatywy żadnych informacji.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, zaprosił ją do Cafe du Monde, gdzie wypili mocną kawę z cykorią i zjedli słodkie bułeczki. Choć zbliżała się połowa października, na dworze było ciepło i przyjemnie, a liśćmi drzew poruszał lekki wiatr. Krótko mówiąc, wszystko ułożyło się idealnie.

- Twoje bułeczki są lepsze niż te - powiedział Luc.

- Nie bądź niemądry. Przecież jemy najsmakowniejsze wypieki świata.

- U ciebie bardziej mi smakują. - Wyciągnął rękę i delikatnie wytarł serwetką jej górną wargę.

Jego gest można by uznać za bardzo poufały, ale Loretta wcale nie poczuła się zagrożona.

Po odejściu Jima była oczywiście smutna i zawiedziona, ale gdy minęło kilka miesięcy, zaczęła doceniać odzyskaną wolność. Mogła robić, co chciała

i kiedy chciała. Z biegiem lat doszła do wniosku, że w jej życiu nie ma miejsca dla jakiegokolwiek innego mężczyzny.

Ale kiedy patrzyła na Luca, czuła ucisk w klatce piersiowej i przyspieszone bicie serca.

- Zanim ruszymy w drogę powrotną, muszę załatwić kilka spraw - oznajmił Luc.

- Jasne, nie mam nic przeciwko temu.

Okazało się, że wszystkie sklepy, do których się wybierał, są położone w Dzielnicy Francuskiej, więc poszli do nich piechotą. Luc kupił zapas pachnącego mydła, dwie puszki lakieru do drewna i duże pudło czekoladek, które układał wieczorem na poduszkach gości pensjonatu. Kiedy ruszyli w drogę powrotną do samochodu, oboje nieśli ciężkie torby.

Na Bourbon Street panował popołudniowy ruch. Szli powoli, omijając obładowanych zakupami turystów i nielicznych pijaków, którzy zaczynali już krążyć między śródmiejskimi barami.

Loretta usłyszała w pewnej chwili głośny ryk silnika. Obejrzała się i ujrzała pędzący w ich kierunku motocykl, którego kierowca wjechał na trotuar, pragnąc widocznie jak najszybciej przepchać się przez zatłoczoną ulicę. Wiedziała, że musi uciekać, ale nie mogła się zdecydować na wybór kierunku, więc na sekundę zastygła w miejscu.

- Jezu! - krzyknął Luc. Potem chwycił ją za rękę i przycisnął własnym ciałem do ceglanej ściany domu.

Motocykl przemknął obok nich z wyciem silnika.

Pędził tak szybko, że podmuch rozwiązał włosy Loretty i zadarł jej spódnice.

Przechodnie zaczęli obrzucać szaleńca wyzwiskami i wygrażać mu pięściami. Loretta natomiast, czując bliskość Luca, zapomniała o całym świecie. Spojrzała w jego niebieskie oczy i zdała sobie sprawę, że brak jej tchu.

Kiedy pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust, jego zachowanie wydało jej się najzupełniej naturalne. Upuściła trzymaną w ręku torbę z zakupami i odwzajemniła jego pocałunek z entuzjazmem, o jaki nigdy by się nie podejrzewała.

Przestała myśleć o tym, że stoją na zatłoczonej ulicy Nowego Orleanu. Wspięła się na palce i przywarła do niego całym ciałem.

Rozdzielił ich dopiero klakson jakiegoś przejeżdżającego w pobliżu samochodu. Oboje odchyliłi się do tyłu i spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Loretta sądziła, że dostrzeże na twarzy Luca typowy dla niego przewrotny uśmiech, ale on był zaskakująco poważny.

- Loretto... - wykrztusił, a potem głos uwiązał mu w gardle.

- Ja... - Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Czy powinna przeprosić go za to, że zachowała się jak nastolatka? Czy też poinformować go, że po raz pierwszy od lat poczuła się dzięki niemu jak kobieta?

- Czy... nic ci się nie stało? - wyjąkał w końcu Luc.

- Chyba nic.

- Ten człowiek mógł cię zabić - zauważył, wypuszczając ją z objęć i schylając się, by podnieść jej torbę. - Czy jesteś w stanie dojść do samochodu?

Nie była pewna, czy nie ugną się pod nią nogi. Ale zrobiwszy jeden niepewny krok, stwierdziła, że wszystko jest w porządku.

- To było dość niespodziewane - mruknęła cicho, zerkając badawczo w jego stronę.

- Nie mogłem się powstrzymać - wyznał z uśmiechem Luc. - Marzyłem o tym przez cały dzień. Ale jeśli chcesz, możemy o wszystkim zapomnieć. To chyba najlepsze wyjście. Doc mi mówił, że nie interesują cię żadne związki, a ja jestem gotów uszanować twoją decyzję. To znaczy... jeśli będę musiał.

Jeszcze wczoraj uważała, że postępuje słusznie. Dziś nie była już tego pewna.

- Czy Doc wyjaśnił ci, dlaczego nie chcę się z nikim spotykać?

- Opowiedział mi o śmierci twojego męża. To musiało być ciężkie przeżycie.

Loretta westchnęła. Uwielbiała swoje miasteczko, ale było ono straszliwie rozplotkowane. Wolałaby, żeby nikt nie znał jej tragicznej historii. Czasami pragnęła zgarnąć ją pod dywan. Udawać, że przeszłość nigdy nie istniała, a ona jest normalną kobietą o normalnych potrzebach i aspiracjach.

Dziś, po raz pierwszy od dawna, tak właśnie się czuła. A myśl o związku z mężczyzną, o wynikających z takiego układu niebezpieczeństwach, nie wydawała jej się już tak przerażająca.

- Nawet gdybym chciała... się z kimś spotykać czy też związać na dłużej, chyba nie wiedziałabym, jak to zrobić. Ostatni raz byłam na randce jeszcze w szkole średniej. Od tej pory wiele się zmieniło.

- To prawda - przyznał z uśmiechem. - Nie musisz już wracać do domu o wyznaczonej przez rodziców godzinie.

- Obawiam się, że chodzi o coś więcej. - Największa zmiana polegała na tym, że miała teraz w domu małą dziewczynkę, która z pewnością zadawałaby wiele pytań i wygłaszała uwagi na temat związku matki.

- Na przykład o co?

- O to, że nie jestem pewna, jak przyjęłaby to Zara. Nigdy nie chciałam jej narzucać towarzystwa obcych mężczyzn.

- Ja nie jestem obcy.

Loretta mimo woli roześmiała się głośno.

- Ona cię lubi. Kiedy przychodzisz, gada jak katarzynka, co w jej przypadku jest niezwykle. Obecność dorosłych raczej ją onieśmiela.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Ale tak wygląda prawda. Zawsze przerażała mnie świadomość, że jeśli znajdę sobie jakiegoś partnera, ona się do niego przywiąże i będzie narażona na stres, kiedy ta znajomość dobiegnie końca. Nie chcę jeszcze bardziej utrudniać jej sytuacji, która i tak nie jest już łatwa.

- Rozumiem cię, Loretto. Masz rację; to nie jest odpowiedni moment.

Dlaczego on jest taki uległy? - zapytała się w duchu. Gdyby się ze mną spierał, choćby trochę, miałabym pretekst do złamania swoich zasad...

Kiedy dotarli do samochodu, Luc otworzył bagażnik i ułożył w nim zakupy, a ona usiadła w fotelu, czując się kompletnie zdezorientowana.

Jak często w czyjeś życie wkracza taki człowiek jak Luc? - myślała z żalem. Ile kobiet dałoby wszystko, żeby spędzić z nim choćby jedną noc?

Zapięła pas bezpieczeństwa i przez dłuższą chwilę wcale się nie odzywała. Luc uważnie prowadził samochód przez wąskie i zatłoczone o tej porze uliczki Dzielnicy Francuskiej i spoglądał na nią z coraz większym niepokojem.

Jej oczy wypełniły się łzami, których nie umiała powstrzymać. Po chwili jej policzki stały się wilgotne.

- Loretto, co się stało?
- N... nic.
- Nie kłam. Widzę, że coś ci dolega.
- Chodzi tylko o to, że... kiedy Jim poszedł do więzienia, wmówiłam sobie, że muszę poświęcić życie dla Zary. Że jestem za nią odpowiedzialna i nie wolno mi myśleć o sobie. Dlatego zrezygnowałam ze związków. Do tej pory byłam z tym szczęśliwa, ale teraz widzę, że popełniłam błąd.
- O Boże, przestań płakać. Nie mogę na to patrzeć. Czy mam się zatrzymać?
- Nie, jedźmy dalej. Nic mi nie jest
- Czy nie narzuciłaś sobie zbyt surowych reguł?

Na świecie żyje wiele samotnych matek, które nie zamieniają swojego domu w klasztor.

- Wiem. - Wyjęła z torebki chusteczkę i zaczęła wycierać twarz. Zawsze wyglądała okropnie, kiedy płakała, więc bała się, że Luc więcej nie zechce jej widzieć. - Przykro mi, że byłeś świadkiem mojego ataku hysterii.

- Nie musisz mnie za nic przepraszać. Nie zrobiłaś przecież nic złego.

- Ale zachowałam się jak pomyłona.

- Może tylko trochę - przyznał, robiąc tak zabawną minę, że mimo woli wybuchnęła śmiechem.

- Tak widocznie wpływa na ludzi dziewięcioletnia abstynencja seksualna... - mruknęła pod nosem i natchemniast zasłoniła dłonią usta, zdając sobie z przerażeniem sprawę, że powiedziała to na głos.

- Jeśli chodzi o mnie, to trwa ona tylko dwa lata.

- Nie wierzę ci.

- Ale to prawda.

- Przecież wszyscy wiedzą o tym, że odwiedzasz co dwa tygodnie swoją dziewczynę. - Uświadomiła sobie, że popełnia kolejną niedyskrecję, i poczuła wyrzuty sumienia.

Luc spojrział na nią ze zdumieniem.

- Co takiego?

- Ludzie mówią, że wyjeżdżasz z Indigo co drugi wtorek i udajesz się w nieznanym kierunku. A ponieważ nie spotykasz się z żadną kobietą z naszego miasteczka, wyciągają z tego logiczny wniosek i twierdzą, że masz przyjaciółkę w New Iberii.

Luc milczał przez długą chwilę, a ona przeklinała się w duchu za swoją gadatliwość. Potem na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Trafiony, zatopiony... - mruknął pod nosem.

- Więc przyznajesz, że masz dziewczynę? A mimo to mnie pocałowałaś?

- To nie jest układ... zależny całkowicie ode mnie.

Loretta prychnęła z oburzeniem. Wiedziała już, że może skreślić Luca z listy swych potencjalnych adoratorów. Mężczyzna, który traktuje kobiety w taki sposób...

- Więc naprawdę masz dziewczynę? - spytała drżącym głosem. - Czy może mówisz tak po to, żeby mnie do siebie zniechęcić?

- Po co miałbym cię zniechęcać, skoro ty już zniechęciłaś samą siebie? - mruknął Luc, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że uważa temat za wyczerpany.

Ona jednak zauważyła, że w gruncie rzeczy nie odpowiedział jednoznacznie na jej pytanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luc skierował rozmowę na inny, mniej osobisty temat i był zadowolony, że Loretta nie wraca do sprawy jego wtorkowych wyjazdów. Ale świadomość, że miasteczko nie spuszcza go z oka i snuje domysły dotyczące jego życia osobistego, obudziła w nim niepokój.

Nie mógł pojąć przyczyny, dla której ktokolwiek zadawałby sobie tyle trudu, by zastanawiać się nad jego poczynaniami. Choć mieszkał w Indigo już od ponad roku, nadal nie przywykł do małomiasteczkowego stylu życia.

Był zadowolony, że plotkarze wierzą w istnienie jego fikcyjnej dziewczyny. Znalazłby się w gorszej sytuacji, gdyby odkryli prawdę. Jeszcze bardziej cieszył się z tego, że Loretta uważa go za człowieka uwikłanego w romans z inną kobietą. Choć początkowo nie podzielał opinii Doca, teraz widział coraz wyraźniej, że Loretta boi się związków uczuciowych. Gdyby się w nim zakochała, a potem poznała jego życiorys, nigdy nie wybaczyłaby sobie tej pomyłki. I z pewnością nie pozwoliłaby mu nigdy więcej zbliżyć się do siebie i swojej córki.

A zresztą, cóż człowiek o jego przeszłości może

zaoferować takiej kobiecie jak Loretta? Jaki byłby jego wpływ na jej dziecko?

Kiedy zatrzymał samochód na podjeździe domu rodziców Loretty, oddalonego tylko o kilka przecznic od piekarni, było już późne popołudnie. Przed ładnym jednopiętrowym budynkiem, ozdobionym od frontu werandą, stała drewniana tablica z reklamą firmy Indigo Honey.

- Skoro tu jestem, to wezmę od twoich rodziców trochę miodu - oznajmił, zwracając się do Loretty.
- Niemal wszystko, co mi dostarczyli ostatnim razem, zostało już sprzedane.

Zgodził się na ustawienie stoiska z wyrobami państwa Castille w holu La Petite Maison, a oni w zamian za to dołączali do zamówionych przez klientów pojemników z miodem reklamowe ulotki jego pensjonatu. Układ ten okazał się korzystny dla obu stron.

- Ojciec będzie zachwycony.

Zanim zdążyli wysiąść z samochodu, drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie i na werandę wyskoczyła drobna postać w białym kombinezonie i płóciennym hełmie z siatkowym wizjerem. Była to Zara, ubrana w strój przeznaczony do pracy w pasiece.

- Babcia obcięła nogawki i rękawy, żebym mogła pomagać dziadkowi przy ulach! - zawołała z dumą, rzucając się matce w ramiona. - A ja wcale się nie bałam!

- Gratuluję - powiedziała z uśmiechem Loretta.

- Cześć, Lu... - Zara urwała nagle, bo na werandę wyszła właśnie Adele Castille. - Dzień dobry, panie Carter.

- *Bon apres-midi, Mademoiselle* Zara - odparł Luc.

- Ty mówisz po francusku? - spytała dziewczynka. - Czy jesteś Kreolem?

- Mój ojciec był Kreolem. Ale nauczyłem się francuskiego podczas pracy w Hotelu Marchand.

- A twoja matka? - spytała Loretta.

- Ona stanowczo nie była Kreolką. - Nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie, więc pośpiesznie zmienił temat. - Jak się pani miewa, pani Castille?

- Dziękuję, doskonale. Czy podróż do Nowego Orleanu była udana?

- Bardzo! - oznajmiła z entuzjazmem Loretta. - Melanie Marchand jest czarująca. Kolacja z pewnością będzie przebojem festiwalu. Gdzie jest tata?

- Walczy ze szkodnikami, opylając wszystkie drzewa, które rosną na naszym terenie. Luc, czy zostaniesz na kolacji?

- Bardzo dziękuję, ale nie mogę -' odparł odruchowo, przekonany, że Loretta ma już dość jego towarzystwa. - Przyjechałem w gruncie rzeczy po to, żeby kupić trochę miodu. Nasi goście za nim przepadają.

W tym momencie z głębi domu dobiegł trzask otwieranych drzwi, a po chwili przyłączył się do nich Vincent Castille, potężnie zbudowany mężczyzna w roboczym kombinezonie.

- Witam, *Monsieur* Luc! - powiedział, energicznie

ściskając dłoń gościa. - Czy pan też ma kłopoty ze szkodliwymi owadami?

- Na szczęście nie - odparł Luc.

- To prawdziwa z мора, szczególnie dla pszczelarzy. Powodują kolosalne szkody.

- On potrafi mówić o nich godzinami - oznajmiła Adele scenicznym szeptem. - Chodź ze mną, Luc, to przygotuję dla ciebie trochę miodu.

Wprowadziła go do jadalni, która została przerebiona na magazyn. Na dwóch wysokich regałach stały wypełnione miodem słoje, a wielki stół był zavalony reklamowymi ulotkami, paragonami i notatkami.

Państwo Castille zaprawiali swój miód różnymi esencjami zapachowymi, więc Luc wybrał kilkanaście słoików, a potem schował do portfela wystawiony przez Adele rachunek. Zawsze z pedantyczną dokładnością księgował wszystkie wydatki ponoszone w imieniu La Petite Maison, by Celeste nie mogła mu zarzucić jakiegokolwiek niedokładności.

- Co zamierzasz robić w czasie festiwalu? - spytała pani Castille.

- Obiecałem członkom komitetu, że pomogę przy organizacji przyjęcia dla ważnych osobistości, a mój pensjonat będzie pełen gości przez cały weekend, więc nie sędzę, żebym znalazł choć jedną wolną chwilę.

- Chodzi mi o to, czy zamierzasz w jakiś sposób reklamować La Petite Maison. Loretta wynajęła wspólnie z nami stoisko w dziale gastronomii. Bę-

dziemy rozdawać próbki i sprzedawać wypieki oraz miód. Organizatorzy są pewni, że do Indigo przyjadą tysiące ludzi. To wielka szansa dla każdego, kto chce promować swoją firmę.

- W gruncie rzeczy jeszcze o tym nie myślałem - odparł Luc, który był po prostu zadowolony, że w czasie festiwalu pensjonat będzie pękał w szwach.

- Jeśli chcesz, możemy ci odstąpić część naszego stoiska - zaproponowała Adele. - Prawdę mówiąc, zastanawiamy się, czy nie wynająć dwóch, bo na jednym byłoby nam trochę ciasno. Mógłbyś wydrukować trochę dodatkowych prospektów pensjonatu i rozdawać kupony upoważniające do dziesięcioprocentowej zniżki. Albo reklamować rejsy po zatoce.

- Co takiego? - spytał ze zdumieniem Luc, który miał do dyspozycji tylko mały kajak, wynajęty teraz obserwatorom ptaków.

- Niektóre pensjonaty organizują takie dodatkowe atrakcje dla gości. Rejsy po zatoce, spacery z przewodnikiem po mieście, odwiedziny w miejscach nawiedzanych przez duchy...

Luc od dawna podziwiał pomysłowość Adele, której firma zawdzięczała swój wielki sukces, ale nie miał dość odwagi, by spędzić cały weekend z Loretą na zatłoczonym stoisku. I tak już trudno mu było zachowywać wobec niej stosowny dystans. Wiedział, że nie chce spotykać się z mężczyznami, i postanowił szanować jej wolę. Ale nie chciał się narażać na tortury, jakie przeżywałby w jej towarzystwie, wiedząc, że nie ma szans na zbliżenie.

- To z pewnością świetny pomysł, ale nie sądzę, żeby podczas tego weekendu udało mi się wyrwać z hotelu choćby na jedną chwilę.

- W takim razie daj mi znać, jeśli zechcesz, żebyśmy wystawili twoje prospekty.

Pani Castille nie przejęła się zbyt jego odmową, ale Loretta była wyraźnie zmartwiona.

- Czy jesteś pewien, że nie chcesz zostać na kolacji? - spytała, odprowadzając go do samochodu. - Ja... przepraszam cię za moją przesadną reakcją. To był przecież tylko przelotny pocałunek...

Luc uśmiechnął się lekko na widok jej zaróżowionej twarzy. Dla niego nie był to bynajmniej „przelotny pocałunek”, lecz cudownie oszałamiające przeżycie.

- Muszę wracać do pensjonatu. Doc opiekuje się nim pod moją nieobecność, ale jestem pewien, że chciałby już pojechać do domu.

- W takim razie do zobaczenia. Dziękuję, że mnie tam zawiozłeś i... za wszystko inne.

Wyciągnął rękę i przesunął dłońią po jej policzku, a ona chyba nie miała mu tego za złe, bo jej oczy lekko pociemniały. Luc dostrzegł w nich błysk namiętności.

- Przestań się wszystkim przejmować i przypomnij sobie od czasu do czasu, że życie jest piękne.

- Postaram się - odparła szeptem.

Loretta była pewna, że postąpiła słusznie. Ale nie miała pojęcia, dlaczego w takim razie czuje się tak fatalnie.

Być może Luc trafił w sedno, myślała, idąc w stronę domu rodziców. Być może nawet jako samotna matka mam prawo związać się z jakimś mężczyzną. Ale jeszcze nie teraz... i nie z człowiekiem, który ma tak wiele tajemnic.

W kilka minut później pani Castille zaczęła szukać córki i stwierdziła ze zdziwieniem, że stoi ona nadal na ganku, pogrążona w myślach.

- Loretta?

- Och, przepraszam cię, mamo, chyba zapomniałam o całym świecie.

- Czy myślałaś o panu Carterze?

- Nie - odparła odruchowo, a potem zaśmiała się sama z siebie. - Tak, myślałam właśnie o nim. Sama nie wiem, dlaczego ten tajemniczy przybysz z obcego miasta tak bardzo mnie intryguje.

- Może dlatego, że jest odpowiedzialnym i solidnym człowiekiem i uroczym mężczyzną.

- Tylko że ja nic o nim nie wiem. A w dodatku ma przyjaciółkę.

- On jest wnukiem Celeste Robichaux... Z kim się widuje?

- Ta kobieta nie mieszka w Indigo, a on twierdzi, że nie łączy go z nią żaden bliski związek, ale wyraża się o niej bardzo tajemniczo. A ja nie lubię sekretów, intryg ani przygód. W moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. I bez tego mam dość na głowie.

- Czasem bywa tak, że dostajemy coś, czego wcale nie chcemy - zauważyła z uśmiechem Adele. - On jest szalenie przystojny. I ma dobry stosunek do Zary.

Nie każdy mężczyzna umie znaleźć wspólny język z dziećmi.

- Mamo! Nie przekonuj mnie do niego. Postanowiłam właśnie, że nie będę się z nim widywać, a ty podkopujesz moją wiarę w słuszność tej decyzji.

- Ja tylko mówię to, co widzę.

Po powrocie do pensjonatu Luc zastał Doca na werandzie w towarzystwie dwóch mieszkających w La Petite Maison starszych pań. Były one siostrami i przyjechały do Indigo z Baton Rouge. Wszyscy troje pili miętowe koktajle i prowadzili ożywioną wymianę zdań.

- Witaj, Luc! - zawołała starsza z nich, która miała na imię Isabel albo Ernestine. - Nic nam nie powiedziałeś o bezpłatnych drinkach na werandzie. Cóż za urocza niespodzianka!

Luc uśmiechnął się przyjaźnie, ale milczał. Nie mógł oznajmić, że jest tak samo jak ona zaskoczony pomysłem Doca.

- I cóż za miłe towarzystwo! - zawołała z entuzjazmem druga starsza pani. - Czy pan doktor jest z tobą spokrewniony?

- Nie, ale znałem dobrze jego babkę - odparł Doc. - Kiedy byliśmy nastolatkami, siadywaliśmy na tej samej werandzie i piliśmy takie same miętowe koktajle.

- To były inne czasy - szepnęła Isabel marzyielskim tonem. - Wtedy mężczyźni byli dżentelmenami.

- Skoro mowa o dżentelmenach... to muszę panie na chwilę przeprosić. - Doc wstał z bujanego fotela i ruszył w kierunku saloniku dla gości, wzywając gestem Luca. - Jak ci minął dzień? - spytał, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu obu dam.

- Miałeś rację. Loretta rzeczywiście nie potrzebuje mężczyzny.

- Co się wydarzyło?

- Zrobiłem dokładnie to, co mi odradzałeś. I popełniłem błąd. - Milczał przez chwilę, a potem dodał: - Doprowadziłem ją do płaczu.

- Dlaczego? W jaki sposób? Do diabła, Luc...

- Uspokój się, nie zrobiłem nic złego. Wywołałem w niej tylko pewne uczucia, z którymi ona najwyraźniej nie umie sobie poradzić. - Postawił na stole pudło ze słoikami miodu. - Nie martw się, wyciągnąłem wnioski z tej lekcji. Od tej pory będę się od niej trzymał na dystans. Choć żałuję, że wszystko nie ułożyło się inaczej.

Luc usiłował się stosować do swojego postanowienia, ale nie mógł uniknąć widywania Loretty, która dostarczała mu co rano pieczywo i rozmawiała z nim co najmniej dwa razy dziennie o przyjęciu dla ważnych gości festiwalu. Miało się ono odbyć w niemal dwustuletnim gmachu miejskiej opery.

Podczas tych konferencji Loretta nigdy nie odbiegała od tematu, a on miał wrażenie, że oboje czują się równie niezręcznie. Ponieważ jednak bardzo im zależało na tym, by przyjęcie było udane i przyniosło

fundusze na remont opery, nie mogli uniknąć tego rodzaju roboczych spotkań.

Kiedy w tydzień po ich wspólnej podróży do Nowego Orleanu zadzwonił telefon, Luc był pewien, że to Loretta. Ponieważ sam jej głos działał na niego prowokująco, postanowił panować nad swymi odruchami.

- La Petite Maison - powiedział do słuchawki.

- Luc, co zrobiłeś w sprawie promocji pensjonatu podczas festiwalu?

Moja babka jak zwykle przechodzi od razu do sedna sprawy, nie bawiąc się w żadne grzecznościowe wymiany zdawkowych uprzejmości, pomyślał z rozbawieniem.

- Dzień dobry, *Grand-mere*. Miło mi słyszeć twój głos.

- Organizatorzy tego festiwalu spodziewają się podobno tysięcy gości. Ludzie, którzy przyjeżdżają z daleka, żeby posłuchać kwartetów smyczkowych, powinni docenić walory naszego pensjonatu. Słyszałam, że Hotel Marchand jest oficjalnym sponsorem tej imprezy. Nie chcę, żeby La Petite Maison został pominięty.

- Zamierzałem wydrukować dużo prospektów...

- To nie wystarczy. Musimy zaistnieć w świadomości uczestników festiwalu. Nasz pensjonat jest jedną z najbardziej widocznych i dochodowych firm w Indigo.

- Oczywiście. - Luc już od kilku dni zastanawiał się nad pomysłami, które podsunęła mu Adele Cas-

tille. Zawsze się starał, żeby jego klienci byli zadowoleni z pobytu. Żeby wracali do Petite Maison i opowiadali o nim swoim znajomym. - Moglibyśmy sponsorować piesze wycieczki z przewodnikiem, który oprowadzałby turystów po zabytkach. W tym mieście roi się od pomników historii.

- Co jeszcze? - spytała Celeste tonem, który nie wyrażał ani zadowolenia, ani dezaprobaty.

- Moglibyśmy reklamować rejsy po zatoce.

- Od kiedy organizujemy takie rejsy?

- To na razie tylko pomysł. Nie mamy jeszcze łodzi.

- Hm... Co jeszcze?

- Kobieta, która dostarcza nam pieczywo, zamierza wynająć stoisko i zaproponowała, że odstąpi mi jego część. Chce rozdawać próbki swoich wypieków. To byłaby dobra reklama dla naszego pensjonatu.

- Ile kosztuje wynajęcie stoiska?

Luc podał jej cenę, która na szczęście nie była zbyt wygórowana.

- Wynajmij dwa. Albo trzy. Chcę, żebyś się postarał zrealizować te pomysły, Luc. Ludzie noszący nazwiska Blanchard i Robichaux byli ważnymi obywatelami Indigo. Nie możemy pozwolić, żeby inni nas wyprzedzili. Zrób wszystko, co mieści się w granicach rozsądku, żeby wypromować La Petite Maison. Wyślę ci kilka cennych przedmiotów, którymi będziesz mógł udekorować nasze stoisko. Chcę, żeby wyglądało jak małe muzeum. I rozejrzyj się za statkiem. Kiedy byłam dziewczynką, mieliśmy taką

spacerową łódź i tłumy młodych kupowały bilety na rejsy przy księżycu. Oczekuję, że poinformujesz mnie o postępie swoich działań za tydzień od dziś.

Nie czekając na odpowiedź, Celeste odłożyła słuchawkę.

- O Jezu! - mruknął Luc.

Był już i tak dość zajęty, bo pomoc w organizacji przyjęcia zajmowała mu sporo czasu. A teraz musiał w dodatku szukać statku, drukować prospekty i zamieniać festiwalowe stoisko w muzeum.

Jego babka jest doprawdy wymagająca.

Postanowił zacząć swą działalność od miłego akcentu, czyli od telefonu do Loretty.

- Piekarnia Indigo.

- Loretto... - Uwielbiał wymawiać jej imię i robił to zawsze w bardzo czuły sposób.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Jej ton był zdecydowanie chłodny, ale on nie miał do niej o to pretensji. Czuł, że stara się trzymać od niego na dystans z tych samych powodów, z jakich robił to on. Miał jednak nadzieję, że ucieszą ją wieści, które zamierzał jej przekazać.

- Jeśli twoja propozycja dotycząca wspólnego wynajęcia stoiska festiwalowego jest aktualna, to chciałbym z niej skorzystać.

- Och... Jasne, to dobry pomysł. Boję się tylko, że może nam być trochę ciasno. Trzy firmy w jednej małej budce...

- Mam dobrą wiadomość. Moja babka zgodziła się na wynajęcie trzech stoisk. Będziemy mieli mnó-

stwo miejsca. - Nie był pewny, czy Celeste chciała, by dzielił tę przestrzeń z innymi, ale postanowił udawać, że tak właśnie zrozumiał jej polecenie.

- Och, ona jest niezwykle hojna.

- Ale stawia pewne warunki. Musimy się postarać, żeby to potrójne stoisko było bardzo widoczne i miało oryginalny wystrój. Żeby przypominało muzeum. Celeste za wszystko zapłaci, a ja mam nadzieję, że ty i twoja mama przygotujecie fantastyczny projekt i zadbacie o to, żeby nasza ekspozycja znalazła się w centrum uwagi. Zamierzam też zorganizować rejsy po zatoce, których pomysł podsunęła mi twoja mama.

- Przecież nie masz statku.

- Celeste kazała mi go kupić.

- O rany! To może być naprawdę wspaniałe. Wiesz co, mógłbyś urządzić loterię dla pasażerów. Jeśli ogłosisz, że można wygrać bezpłatny weekend w pensjonacie dla dwóch osób, ludzie będą się tłoczyli w kolejce po bilety na rejs.

- A ty powinnaś zrobić to samo. Tyle że główną nagrodą byłby wielki kosz z wypiekami i miodem.

- Masz rację. Tylko kiedy ja zdążę to wszystko zrobić? Nie masz pojęcia, ile mam kłopotów z tym przyjęciem. Przepisy dotyczące bezpieczeństwa są tak rygorystyczne, że sama adaptacja budynku opery pochłania mnóstwo czasu. Jestem już i tak bliska szaleństwa.

- Nie martw się, możesz zawsze liczyć na moją pomoc - oznajmił z entuzjazmem, a potem jęknął

cicho, przypominając sobie rozmowę z doktorem, któremu obiecał, że będzie się trzymał z daleka od Loretty. Ale jak dotrzymać słowa, skoro mają pracować obok siebie przez kilka godzin dziennie?

Doc to zrozumie, pomyślał z nadzieją. Zażądała tego Celeste, a on przecież dobrze wie, że Celeste się nie odmawia.

- Trzymam cię za słowo, Luc. Musimy się jak najszybciej spotkać, zaplanować całą akcję, zrobić listy zakupów i... O Boże, o Boże!

- Co się stało? - spytał z przerażeniem.

- Z pieca leci czarny dym! On chyba zaraz wybuchnie! - zawołała Loretta i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Luc nie zastanawiał się długo, tylko zaczął działać. Nakręcił numer komendanta ochotniczej straży pożarnej, Chucka Bella, by poinformować go o pożarze w piekarni. Potem wybiegł z domu, wskoczył do samochodu i pognał w kierunku domu Loretty. Omal nie przejechał tłustego kurczaka, który wałęsał się po jezdni przed domem Yvonne Valois.

Kiedy przyjechał na miejsce, odetchnął z ulgą, gdyż budynek nie stał w płomieniach, ale z otwartych drzwi piekarni buchały kłęby czarnego dymu.

- Loretto! - zawołał, biegnąc w kierunku domu. - Loretto, gdzie jesteś?

Pojawiła się na progu, trzymając w ręku gazetę, którą odpędzała dym. Wstrząsał nią silny kaszel.

Luc chwycił ją za ramię i wyciągnął na dwór.

- Straż pożarna jest już w drodze!
- Niepotrzebnie - wykrztusiła, potrząsając głową.
- Ogień został ugaszony. Komin pieca był po prostu niedrożny.

- Czyżbyś zapomniała otworzyć szyber?

- Nie. Jestem pewna,, że był otwarty.

Luc zadzwonił do Chucka i odwołał alarm. Potem

wszedł do wnętrza domu, by ocenić sytuację. Dym już się z wolna rozpraszał.

- Chyba nie ma większych szkód, ale dziękuję, że przyjechałeś tak szybko - powiedziała Loretta.

Luc dotarł na zaplecze piekarni i wszedł do mieszkalnej części domu, a potem otworzył kuchenne drzwi, mając nadzieję, że przeciąg przyspieszy wentylację. Mijając kolejne pokoje, stwierdził, że panuje w nich idealny porządek, a ściany pomalowane są na jaskrawe kolory. Potwierdziło to jego przypuszczenie, że Loretta Castrille posiada pewne cechy, które czynią ją osobą niekonwencjonalną.

Znalazł pusty karton, wyrwał z niego kawał tektury i posługując się nim jak wachlarzem, usunął z piekarni resztki dymu. W powietrzu nadal unosił się odór spalenizny, ale Loretta przestała kaszleć.

- Czy miałas już kiedyś kłopoty z tym piecem?

- Nie, nigdy. Zaprojektował go mój ojciec, który oczywiście przestudiował przedtem z piętnaście fachowych książek. Marzyłam o piecu, w którym pali się drewnem, bo pieczywo smakuje wtedy o wiele lepiej. Chcę zaprezentować podczas festiwalu tradycyjny chleb, którego składnikami są tylko mąka, woda, sól i drożdże. Ciasto ugniata się ręcznie, a bochenki są okrągłe. Takie same jak przed wiekami.

- Rozumiem - mruknął Luc, wcale do końca nie przekonany, czy Loretta mówi prawdę.

Był zwolennikiem naturalnych produktów, ale nie miał pojęcia, dlaczego chleb z pieca opalanego dREW-

nem miałyby mieć lepszy smak. Zdawał sobie jednak sprawę, że Loretta jest ekspertem.

- Takie pieczywo robi ostatnio furorę w Kalifornii. Chcę wydać broszurkę, w której opiszę sposób jego produkcji, ale muszę przeprowadzić jeszcze kilka eksperymentów, żeby sprawdzić, czy wszystko przebiega prawidłowo. A nie mogę tego zrobić, kiedy mój piec nie ma ciagu.

- Pomogę ci go wyczyścić.

- Nie musisz tego robić.

- Nie muszę, ale chcę.

Włożyli ognioodporne rękawice i wynieśli nadpalone kłody drewna na podwórze, a potem spryskali je wodą, by do końca wygasły. Potem zaczęli czyścić wnętrze pieca ostrymi szczotkami, zanurzonymi uprzednio w wodzie z mydłem. Kiedy wszystko lśniło czystością, Loretta wytarła palenisko i obudowę starymi ręcznikami.

- Szyber jest na pewno otwarty - powiedziała. - Muszę zajrzeć do wnętrza komina i sprawdzić, czy się nie zatkał. Może zebrały się w nim stare liście.

- Czyżbyś zamierzała wejść do pieca?

- Jasne. Jest już zimny. Nie zdążyłam go jeszcze dobrze nagrzać, a kiedy zaczął dymić, natychmiast zdusiłam ogień.

Znalazła latarkę, wstawiła krzesło do wnętrza paleniska, a potem weszła na nie i spojrzała w górę. Luc obserwował jej poczynania z wielkim zainteresowaniem.

- Nic nie widzę - oznajmiła, zapaliwszy latarkę.

- Jest kompletnie ciemno, a powinnam dostrzec błękitne niebo. Komin jest zdecydowanie zatłoczony.

- Może powinniśmy zajrzeć do niego od góry?
- spytał, podając jej rękę, by mogła łatwiej zejść z krzesła.

- W takim razie wezwę na pomoc ojca.

- Nie musisz go fatygować. Damy sobie radę sami.

- Czyżbyś był gotów wejść na dach?

- Pewnie. Kiedy remontowałem pensjonat, robiłem to bardzo często. Gdzie masz drabinę?

Kiedy wspiał się po niezbyt stromym dachu i zajrzał do komina, usłyszał z jego wnętrza jakiś syczący odgłos, więc szybko od niego odskoczył.

- O rany...!

- Co się stało? - spytała Loretta, zadzierając głowę.

- Tam jest jakieś żywe stworzenie!

- Stworzenie? - powtórzyła z niepokojem. - Jakie stworzenie?

- Rzuć mi latarkę!

Kiedy oświetlił wnętrze komina, dojrzał w nim parę błyszczących oczu i niewyraźny zarys zwierzęcego łebka.

- To szop. Wygląda na niezbyt szczęśliwego. Myślę, że utknał w kominie i nie może się wydostać.

- Och, biedne zwierzę! O mało go nie spaliłam! Czy możesz go wydostać?

Luc dobrze wiedział, że tylko głupiec sięgałby gołymi rękami po wystraszonego szopa i że w rejonie mokradeł te zwierzęta osiągają spore rozmiary.

- Czy możesz mi rzucić te grube rękawice, których używaliśmy do czyszczenia pieca?

Loretta spełniła jego prośbę, a on włożył je na ręce, mając nadzieję, że okażą się wystarczającym zabezpieczeniem przed ostrymi zębami szopa.

- Teraz spróbuj go popchnąć od dołu, a ja będę ciągnął w górę.

- Chyba żartujesz!

- Bynajmniej. Jeśli nam się nie uda, będziemy musieli rozebrać komin, cegła po cegle.

- W takim razie wezmę mięką miotłę, żeby nie zrobić mu krzywdy.

Luc odnotował z uznaniem, że Loretta troszczy się o los zwierzęcia, które większość ludzi uważa za szkodnika. Potem zajrzał jeszcze raz w głąb komina, usłyszał groźny pomruk i zaczął się zastanawiać, czy nie powinni mimo wszystko wezwać straży pożarnej.

- Jestem gotowa! - zawołała z dołu Loretta.

Luc, przeklinając w duchu próżność, która kazała mu odgrywać rolę rycerskiego księcia z bajki, sięgnął do komina. Szop, zgodnie ze swą naturą, natychmiast go ugryzł, ale jego zęby nie przebiły grubej warstwy skóry, z której była uszyta rękawica. Luc złapał go za kark i pociągnął w górę, ale zwierzę nawet nie drgnęło.

- Spróbuj go popchnąć! - zawołał na cały głos.

- Przecież to robię!

Szop wypadł nagle z komina jak korek z butelki. Wściekle sycząc i warcząc, smyrgnął po ramieniu,

głowie i plecach przerażonego Luca, a potem przeskoczył z dachu na najbliższe drzewo.

Luc stracił równowagę i zaczął machać rękami, ale nie na wiele się to zdało. Upadł na plecy, zjechał po dachu i spadł na ziemię.

Siła uderzenia odebrała mu na chwilę dech w piersiach. Miał jednak wrażenie, że niczego nie złamał. Leżał bez ruchu, usiłując wciągnąć w płuca odrobinę powietrza.

- Luc! Gdzie jesteś? O Boże! - krzyczała Loretta, nadbiegając od strony piekarni. - Co ci się stało? Czy bardzo cię boli?

Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale ponieważ nadal nie mógł normalnie oddychać, wydobył się z nich tylko niewyraźny jęk.

- Nie ruszaj się! - zawołała Loretta, obejmując oburącz jego twarz. - Nie próbuj wstawać! Wezwę doktora Landry'ego. On będzie wiedział, co robić. - Zaczęła się podnosić, ale on chwycił ją za rękę.

- Nic... nic się nie stało. Brak mi tylko tchu. Za chwilę... wszystko wróci do normy...

- Czy jesteś pewien?

Był zadowolony, że Loretta przejmuje się jego wypadkiem. Zastanawiał się, czy nie wykorzystać w jakiś sposób jej współczucia. Ale nie był do tego zdolny. Tak postąpiłby zapewne dawny Luc, który często manipulował ludźmi dla własnej korzyści. A on przysiągł sobie, że będzie uczciwie traktował wszystkich ludzi, jacy staną na jego drodze.

Zacisnął zęby i uniósł się na czworaki.

- Nic mi się nie stało, Loretto. Jestem pewnie trochę poobijany i będę przez parę dni obolały, ale to wszystko.

- Skoro jesteś tego pewny...

- Jestem. I dziękuję Bogu, że masz parterowy dom.

Pomogła mu wstać, a potem strzepnęła z jego koszuli liście i żdźbła trawy.

- Luc, krew! - zawołała, dostrzegając na jego ramieniu miejsce, w które uciekający szop wbił niechcący pazury. - Czy to zrobił ten zwierzak?

- Aha.

- Gdzie on jest?

- Pewnie w połowie drogi do Missisipi. Był przeżony.

- Nie dziwię się. Przecież o mało go nie podpaliłam. Wejść do domu, to opatrzę ci ranę i przygotuję lunch. Przynajmniej tyle mogę zrobić w sytuacji, w której o mało przeze mnie nie zginąłeś.

- Przecież musisz piec chleb.

- Potrafię to robić równocześnie z innymi zajęciami.

Kazała mu zdjąć koszulę, żeby mogła opatrzyć jego plecy, które podrapał o rynnę biegnącą wzdłuż krawędzi dachu.

Kiedy posmarowała go maścią z antybiotykiem, ból minął, a jego miejsce zajęło przyjemne swędzenie. Już od dawna nikt tak o niego nie dbał, więc jej zabiegi sprawiały mu wielką satysfakcję.

Kiedy dotarła do głębokiej szramy znajdującej się

blisko karku, jej dłoń zastygła na chwilę w bezruchu, a on poczuł napięcie. Wiedział dokładnie, co przyciągnęło jej uwagę: mała okrągła blizna, będąca niewątpliwie pozostałością po ranie postrzałowej. Gdyby go o nią zapytała, musiałby wyznać jej prawdę. I tak okłamał ją już raz, sugerując, że ma przyjaciółkę.

Ale Loretta nie odezwała się ani słowem. A on, odzyskawszy pewność siebie, zaczął ją zabawiać, opisując w groteskowy sposób swój zakończony upadkiem z dachu kontakt z naturą. Śmiała się tak serdecznie, że z jej oczu popłynęły łzy, ale potem nagle spoważniała.

- To wcale nie jest zabawne - powiedziała stanowczym tonem. - Mogłeś się zabić. Następnym razem wezwę ekipę zawodowców, i to bez względu na koszt.

Loretta wiedziała, że Luc jest przystojny i dobrze zbudowany, ale doceniła w pełni jego urodę dopiero wtedy, kiedy ujrzała go bez koszuli. Podczas pracy przy remoncie dworku opalił się i wyrobił sobie mięśnie. Gdy pochylił się, by mogła opatrzeć jego podrapane plecy, ujrzała nad džinsami wąski pasek jaśniejszej skóry i przez jej głowę przemknęło podejrzenie, że być może nie ma on na sobie bielizny.

Natychmiast zgromiła się w duchu za to, że pozwalała sobie na tego rodzaju myśli. Dotykając gładkich, umięśnionych pleców Luca, zapomniała na chwilę, że należy on do innej kobiety.

- Myślę, że to wystarczy - oznajmiła rzeczowym

tonem. - Możesz już włożyć koszulę. Rozpalę teraz piec, a potem przygotuję coś do jedzenia.

- Nie musisz mnie karmić.

- Już to mówiłeś, a ja ci odpowiedziałam, że mam na to ochotę. - Nie chciała tak szybko się z nim rozstawać. Od dawna mieszkała w tym domu tylko z Zara, więc obecność mężczyzny sprawiała jej przyjemność.

Zaczęła układać w piecu słomę i drobne gałązki, a potem sięgnęła po zapałki.

- Czy nie byłoby łatwiej połączyć kłody drewna płynem do napełniania zapalniczek? - spytał Luc.

- Och, ty chyba żartujesz. Pamiętaj, że to jest tradycyjny wypiek chleba. Muszę wszystko robić tak samo jak ludzie, którzy pracowali w tej branży przed laty. Nie chcę, żeby w moim piecu unosiły się opary jakichś chemicznych substancji.

Poczuła zadowolenie, kiedy ogień zapłonął od pierwszej zapałki. Opanowanie tej techniki zajęło jej wiele czasu.

- Co powiesz na gorące kanapki z serem i zupę pomidorową? Nie będzie to bardzo wytworny lunch, ale jem go z przyjemnością, kiedy robi się trochę chłodniej.

- Świetny pomysł. W czym mogę ci pomóc?

Wiedziała, że Luc doskonale radzi sobie w kuchni. Zawsze przygotowywał śniadanie dla gości pensjonatu, a czasem przyrządzał też lunch i kolację.

- Gdzie nauczyłeś się gotować? - zapytała. - Czy od twojej matki?

Luc niechętnie rozmawiał o swej przeszłości, a pytania dotyczące rodziny zbywał zazwyczaj dowcipnymi unikami. Ale po epizodzie z szopem był najwyraźniej mniej czujny, bo tym razem odpowiedział szczerze.

- Moja matka nie miała pojęcia o kuchni. Pracowała w kasynie, w którym dostawała bezpłatne posiłki, i wracała do domu bardzo późno. Musiałem więc dbać o siebie sam, a ponieważ nie chciałem jadać wyłącznie kanapek z masłem orzechowym, postanowiłem poszerzyć swój jadłospis o nowe pozycje.

- Więc jesteś samoukiem?

- Nie do końca. Pracowałem przez całe życie w hotelach. Poznałem wiele tajemnic, obserwując znakomitych szefów kuchni.

- No cóż, musiałeś mieć talent we krwi, bo przecież twoja kuzynka Melanie też zna się świetnie na gotowaniu. Czy jesteś spokrewniony z rodziną Robichaux przez ojca, czy przez matkę? - Potrząsnęła głową, zanim zdążył odpowiedzieć. - Och, to było głupie pytanie. Przecież nazywasz się Carter, więc można się domyślić, że przez matkę.

- Nie, prawdę mówiąc, mój ojciec był synem Celeste Robichaux. A moja matka nazywała się Carter. Po rozwodzie wróciła do panieńskiego nazwiska i nadała je również mnie.

- Och, przepraszam cię za to pytanie. Nie przypuszczałam...

- Nic nie szkodzi. Jako dziecko prawie go nie widywałem i zapewne wyszło mi to na dobre. Był

w naszej rodzinie przysłowiową czarną owcą, choć zdałem sobie z tego sprawę dopiero... - Urwał nagle, czując na sobie jej spojrzenie. - Przepraszam. Nie mam prawa zanudzać cię opowieściami o swoich krewnych. Zwłaszcza że obiecałaś zrobić lunch.

- Wcale nie czuję się zanudzona - oznajmiła stanowczym tonem, ale Luc nie wrócił już do tego tematu.

Doszła do wniosku, zresztą nie po raz pierwszy, że okoliczności jego przeprowadzki do Indigo są bardzo tajemnicze. Musiało im towarzyszyć jakieś bolesne wydarzenie... może rozwód lub gwałtowne zakończenie jakiegoś romansu. A może utrata pracy, która zmusiła go do zajęcia się pensjonatem babki.

Bardzo chciałyby dowiedzieć się o nim więcej, ale zdawała sobie sprawę, że Luc ujawni jej fakty dotyczące swej przeszłości dopiero wtedy, kiedy będzie do tego gotowy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas lunchu rozmawiali o drobiazgach. Loretta spodziewała się, że Luc zaraz potem zechce wracać do domu. Była więc zaskoczona, gdy spytał, czy może popatrzeć, jak piecze tradycyjny chleb.

- To nie jest szczególnie interesujące - odparła, choć cieszyła ją myśl, że będzie mogła spędzić trochę więcej czasu w jego towarzystwie.

- Dla mnie jest - odparł niskim, uwodzicielskim głosem. A może tylko jej się tak wydawało? - Poza tym nie jest wykluczone, że pewnego dnia znajdę się na pustkowiu, mając do dyspozycji tylko odrobinę mąki i kilka zapalek. Wtedy ta umiejętność może mi się bardzo przydać.

Roześmiała się, zdając sobie sprawę, że on wcale nie próbuje jej uwodzić, tylko po prostu rozumuje w typowy dla siebie sposób. Uważała go za bardzo interesującego człowieka i miała nadzieję, że on myśli to samo o niej.

- W porządku - powiedziała. - Będziesz mi pomagał.

Przygotowanie ciasta nie było trudne. Loretta zmieszała w równych ilościach białą i razową mąkę, a potem dodała trochę zakwasu i nieco wody. Kiedy

powstało gęste ciasto, posypała mąką marmurowy blat roboczy i zaczęła je ugniatać.

- Skąd się u ciebie wzięło zainteresowanie piekarnictwem? -. spytał Luc, który stał oparty o szafkę i obserwował jej poczynania.

- Odziedziczyłam je po babce O'Donnell, która zawsze coś piekła, a ja, jako nastolatka, chętnie pomagałam jej w kuchni.

- A więc twoja rodzina pochodzi częściowo z Irlandii. Właśnie chciałem zapytać, skąd ty i Zara macie te jaskraworude włosy.

Nie przyznała mu się, że w gruncie rzeczy jest szatynką, a do zmiany koloru skłonił ją piękny odcień włosów jej córki. Strzygła się bardzo krótko właśnie dlatego, by troska o fryzurę nie zabierała jej zbyt wiele czasu.

Jedną z przyczyn, dla których nadała sobie taki wygląd, była chęć odróżnienia się od ciemnowłosych w większości mieszkańców tego regionu Luizjany. Zawsze lubiła się buntować i płynąć pod prąd. Właśnie dlatego wyszła za Jima, wbrew woli rodziców, i dlatego potem założyła piekarnię w małym miasteczku, w którym miała niewielkie szanse powodzenia.

Teraz jednak marzyła o konwencjonalnym, ustabilizowanym trybie życia. Chciała dać dobry przykład córce, która odziedziczyła po niej buntowniczy charakter.

- Możesz mi pomóc w wyrabianiu ciasta - powiedziała do Luca, dochodząc do wniosku, że przyda jej się jeszcze jedna para rąk.

Stali obok siebie przy ladzie, ciężko pracując. Loretta zawsze lubiła tę czynność, gdyż wprawiała ją ona w kontemplacyjny nastrój. Czując zapach mąki i drożdży, miała wrażenie, że staje się częścią wszystkich procesów zachodzących na Ziemi i korzysta z jej naturalnych bogactw.

Ale tym razem wyrabianie ciasta nabrało zupełnie innego wymiaru. Patrząc na Luca, który pracowicie ugniatał białawą masę, wyobraziła sobie, że te silne dłonie mogłyby pieścić i masować jej ciało. Na myśl o tym poczuła suchość w ustach.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła skupić uwagę na pracy. Ale nie było to łatwe, gdyż Luc stał tuż obok. Czują jego zapach, słyszała jego oddech i widziała jego muskularne przedramiona...

- Jak długo będziemy to robić? - spytał.
- Czyżbyś już był zmęczony?
- Nie. Ta praca bardzo mi się podoba.
- Myślę, że już dosyć. Teraz pozwolimy mu wyrosnąć. - Włożyła dwie miękkie kule do dużych mis, które przykryła czystymi kawałkami płótna, a potem ustawiła niedaleko pieca, żeby docierało do nich bijące od niego ciepło.

- Jak długo będzie rosło? - spytał Luc.
- Około godziny.
- Więc co będziemy tymczasem robić?

Była przekonana, że wyczuwa w jego głosie zachętę. Przypomniała sobie ich umowę, w myśl której mieli ignorować wzajemny pociąg, i doszła do wniosku, że Luc narusza jej warunki. Potem zdała sobie

sprawę, że w gruncie rzeczy nie była to żadna umowa. To ona oszukała, że w jej życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. A on nigdy nie obiecywał* że nie będzie próbował nakłonić jej do zmiany zdania.

- Mam mnóstwo roboty, na przykład pakowanie zamówień, które odbierze szkolny autobus. - Opowiedziała mu o swej umowie z kierowcą, który odwoził Zarę do domu.

- To wspaniały pomysł marketingowy — rzekł z uznaniem. - Dajesz dzieciom bezpłatne próbki, żeby namawiały rodziców do składania zamówień.

Zadowolona z jego pochwały, postanowiła mu podziękować za pomoc i odprowadzić go do drzwi. Chciała skupić się na pracy, a poza tym umożliwić mu zajęcie się pensjonatem.

Ale jakoś nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Czowała się w jego towarzystwie tak dobrze, że myśl o rozstaniu była bardzo przykra.

Podeszła do szafki, w której stygły poranne wypieki. Na szczęście jej drzwi były szczelnie zamknięte, bo inaczej wszystko przesiąkłoby dymem, a ona musiałaby zaczynać pracę od nowa.

Luc stanął tak blisko za nią, że poczuła bijące od niego ciepło.

- Mógłbym ci pomóc - powiedział. - Wtedy trwałoby to o wiele krócej.

- Luc, nie musisz... - Urwała gwałtownie, bo Luc delikatnie dotknął jej szyi. Potem przesunął dłonie w dół i objął ją w pasie, na tyle mocno, by uniemożliwić jej ucieczkę... gdyby chciała uciekać.

- Gdybyś zrobiła to szybciej - mruknął do jej ucha - miałabyś czas na... coś innego,

- Luc! — Chciała, by jej głos zabrzmiał stanowczo, ale usłyszała tylko cienki pisk..- Co będzie, jeśli ktoś wejdzie?

- Odkąd tu jestem, nie miałaś ani jednego klienta.

- Ale przecież powiedziałaś... to znaczy my... postanowiliśmy kilka dni temu...

- Przepraszam, ale nie mogę się oprzeć. Nie miałem pojęcia, że pieczenie chleba może być zajęciem aż tak seksownym.

Nie miała mu za złe tego stwierdzenia, bo sama myślała o tym samym już od pewnego czasu. Komu mogłoby to zaszkodzić? Przecież była kobietą o normalnych odruchach i potrzebach. Oboje byli pełnoletni i wolni... choć Luc miał dziewczynę.

Odwrócił ją twarzą do siebie i przesunął dłonie na jej pośladki.

- Luc, ja... Przecież ty masz przyjaciółkę...

Pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- I co z tego? - spytał z uśmiechem.

- To wcale nie jest nieważne! - oznajmiła z naciskiem. - Zostałam wychowana w taki sposób, że wierzę w uczciwość, lojalność i wierność. Mój mąż miał na ten temat inne poglądy i naraził mnie na wiele cierpień.

- Przykro mi to słyszeć. - Przesunął dłonią po jej twarzy. Mogła mu się wyrwać, ale nie miała dość sił.

- Nigdy w życiu nie chciałbym zrobić ci przykrości.

- Ja nie mówię o sobie, tylko o niej!

Ku jej oburzeniu Luc wybuchnął głośnym śmiechem.

- Loretto, ja nie mam żadnej dziewczyny.
- Przecież powiedziałaś...
- Chciałem, żebyś była przekonana, że mam stałą dziewczynę. Myślałem, że nasza znajomość ułoży się wtedy lepiej. To wszystko. W gruncie rzeczy wcale nie skłamałem, choć może wprowadziłem cię w błąd, nie wyjaśniając całej sprawy od razu. Moje życie nie będzie może dla ciebie otwartą księgą, ale nigdy cię nie okłamię.

Jego głos brzmiał tak przekonująco, że natychmiast mu uwierzyła. Zdała sobie też sprawę, że w tej sytuacji nie ma powodu, by mu się nadal opierać. Zresztą wcale nie była do tego zdolna. Nawet gdyby miał sto przyjaciółek, zgodziłyby się na zajęcie sto pierwszego miejsca na ich liście.

Luc milczał, czekając na jej decyzję.

A ona wiedziała dobrze, jak powinna brzmieć rozsądna odpowiedź. Ale w tym momencie wcale nie chciała być rozsądna. Wzbierający w niej ogień pozbawił ją możliwości logicznego myślenia. Wiedziała tylko, że jego wargi są odległe od jej ust tylko o kilka centymetrów. Że jeśli go teraz pocałuje, przekroczy pewien próg i na zawsze zmieni swoje życie. Bo nigdy już nie będzie tą samą osobą, którą była do tej pory.

Jej wewnętrzny głos, stłumiony zwykle przez poczucie odpowiedzialności i praktyczny stosunek do świata, rozbrzmiewał teraz z całą mocą, wołając: Zdobądź się na ryzyko! Korzystaj z życia!

Zrobiła krok do przodu i pocałowała go w taki sposób, by nie miał najmniejszej wątpliwości co do jej intencji.

- Loretto... - wyszeptał, odrywając na chwilę wargi od jej ust, a ona, słysząc swoje imię, poczuła jeszcze większe podniecenie. Nie mogła jednak dopuścić do tego, żeby ta scena rozgrywała się nadal w piekarni.

Uwolniwszy się na chwilę z objęć Luca, powiesiła na drzwiach tabliczkę z napisem „Zamknięte”, a potem przekreśliła klucz w zamku. Kiedy się odwróciła, ujrzała, że Luc stoi tuż za nią.

- Nie zamierzam uciekać - oznajmiła z uśmiechem.

- Nigdy bym ci na to nie pozwolił.

Nadal nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. Obiecał doktorowi i sobie samemu, że będzie trzymał się z daleka od Loretty. Wiedział, że jest delikatna i że łatwo ją skrzywdzić. Ale nie potrafił jej się oprzeć.

Podeszła do niego, podała mu rękę i zaprowadziła go do sypialni. Czul rosnące podniecenie, któremu towarzyszyła niezwykła dla niego dotąd czułość.

Nigdy jeszcze nie był emocjonalnie związany z żadną kobietą. Miał wiele przyjaciółek, ale unikał trwałych układów, o czym lojalnie uprzedzał wszystkie nowo poznane dziewczęta.

Wiedział, że powinien postąpić tak samo wobec Loretty. Ale kiedy weszli do jej sypialni, zdał sobie sprawę, że jest już za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Objął ją mocno i pocałował jeszcze bardziej namiętnie niż przedtem. Ale na tyle delikatnie, żeby jej nie wystraszyć.

Ona zresztą nie wyglądała wcale na wystraszoną. Po kilku minutach pocałunków i pieszczot ogarnęło ją tak wielkie podniecenie, że przywarła do niego całym ciałem.

Luc zaczął powoli rozpinać guziki jej bluzki, a po chwili spojrzął na nią z zachwytem.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna?
- zapytał stłumionym głosem.

- Nie mów głupstw. Jestem wcieleniem przeciętności.

- Nic podobnego, kochanie. Widziałem wiele kobiet i zapewniam cię, że pod względem urody mieścisz się w ścisłej czołówce.

- Domyślałem się, że miałeś bogate życie erotyczne - stwierdziła ze śmiechem.

- Czy to cię irytuje?

- Nie. Wiem, że możesz mieć każdą kobietę, więc jestem szczęśliwa, że wybrałaś właśnie mnie.

Miała rację. Wybrał właśnie ją i był gotów zrobić wszystko, by ta znajomość potrwała jak najdłużej. Zamierzał dotrzymać obietnicy danej Docowi i unikać bliższych związków z Loretta, ale okazało się to ponad jego siły.

Zdjął koszulę, a potem oboje szybko, jakby na wyścigi, zaczęli się rozbierać. Kiedy byli już nadzy, znowu padli sobie w ramiona. Loretta okazała się zaskakująco śmiała w odkrywaniu zakamarków ciała

Luca. Gdy objęła jego nabrzmiąłą męskość, on wydał pomruk zmieszanego ze zdumieniem zachwytu.

- Czy... nie powinniśmy już pójść do łóżka? - spytała przyciszonym głosem.

Luc wziął ją na ręce i położył na pachnącym prześcieradle. Potem zaczął namiętnie całować jej twarz i szyję. Kiedy poczuła dotyk jego ust na swojej skórze, odniosła wrażenie, że wszystkie jej nerwy są napięte do ostateczności. W chwilę potem poczuła nagle eksplozję rozkoszy. Była zdumiona i zażenowana. Przecież Luc nie dotknął jeszcze najbardziej intymnego miejsca jej ciała. Ale w tej chwili mogła myśleć tylko o tym, że chyba nigdy w życiu nie była bardziej szczęśliwa.

Luc, słysząc jej stłumiony jęk, zaśmiał się cicho.

- Myślisz, że to jest zabawne? - spytała, zbliżając usta do jego ucha.

- Nie - odparł, patrząc na nią z przewrotnym uśmiechem. - Ale bardzo przyjemne.

Kiedy ponownie dotknęła jego bioder, opadł na plecy. Uklękła nad nim i wprowadziła go w głąb siebie, a potem zaczęła się rytmicznie poruszać.

- Loretto, poczekaj chwilę...

- Nie chcę już dłużej czekać.

- W tej pozycji niczego nie mogę kontrolować.

- I o to właśnie mi chodzi. Żebyś stracił kontrolę.

- Jestem tego bardzo bliski.

Poruszała się coraz szybciej, za każdym razem przywierając do niego trochę mocniej. Ku swemu zdumieniu po chwili znowu poczuła ogarniający ją

płomień rozkoszy. W tym samym momencie Luc ścisnął oburącz jej biodra i gwałtownie znieruchomiał, a potem nagle się odprężył.

- Och, Loretto, ja...

Dalsze słowa uwięzły mu w gardle.

Leżąc później w jego objęciach, czuła się tak szczęśliwa, jakby wstąpiła do raju. I była pewna, że on przeżywa to samo. Z radosnego odrętwienia wyrwał ją jego cichy szept.

- Loretto...

- Luc...

- Czy ty bierzesz pigułkę?

scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poczuła się tak, jakby nagle wróciła z raju na ziemię.

- Nie...

- W takim razie podejrzewam, że powinniśmy byli odbyć tę rozmowę kilka minut temu.

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy. Co oczywiście dowodzi mojej głupoty.

- Do diabła, ja też nie zachowałem się mądrzej. - Westchnął. - Jeszcze nigdy w życiu nie zapomniałem o tym drobnym szczególe.

- A ja nigdy nie musiałam o nim pamiętać. Kiedy byłam żoną Jima, nigdy nie stosowaliśmy żadnych środków antykoncepcyjnych, a ja mimo to zaszłam w ciążę dopiero w dwa lata po ślubie. Więc zapewne nie mamy powodów do niepokoju. Chyba że żałujesz tego, co się stało.

- Ależ skąd - odparł, całując ją delikatnie w nos. - Nie powinienem o tym w ogóle wspominać. To było cudowne przeżycie. Omal nie oszalałem z rozkoszy już wtedy, kiedy zdjęłaś biustonosz, a potem robiło się coraz lepiej.

Loretta zerknęła na zegarek i nagle zerwała się z łóżka.

- Och, mój Boże! Wstawaj!
- Co się stało?
- Autobus szkolny będzie tu lada chwila.

Luc pospiesznie zaczął się ubierać. Kiedy był już gotowy, pomógł jej w ścieleniu łóżka, układając na nim pomięte poduszki. Potem Loretta wbiegła do łazienki, by choć trochę się odświeżyć. Widząc swoje odbicie w lustrze, omal nie zaczęła płakać. Nie wyglądała wcale ani jak przykładna matka, ani jak kobieta interesu, lecz jak osoba o podejrzanym reputacji.

Szybko poprawiła fryzurę i makijaż. Gdy wyszła na korytarz, Luc, który był już zupełnie gotowy, spojrzał na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- Co cię tak śmieszy?'- spytała podejrzliwym tonem, a on podszedł bliżej i czule ją pocałował w policzek.

- Już ci powiedziałem, że jest w tobie coś, co poprawia mi humor. Zawsze miałem wrażenie, że w skromnej właścicielce piekarni ukrywa się namięt-na i zmysłowa kobieta. Teraz stwierdzam z zadowoleniem, że miałem rację.

Kiedy Loretta otworzyła drzwi sklepu, autobus zatrzymywał się właśnie na rogu ulicy. Zara, która z niego wyskoczyła, spojrzała wokół siebie, jakby zdumiona nieobecnością matki, a potem wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku domu.

- Zadzwoń do ciebie później - oznajmił Luc, z trudem powstrzymując się od kolejnego pocałunku.

Chciała mu powiedzieć, że wcale nie musi do niej telefonować, że poszła z nim do łóżka bez żadnych oczekiwań czy nadziei na przyszłość. Ale poczuła nagle, że nie jest kobietą aż tak nowoczesną. I że w gruncie rzeczy liczy na dalszy rozwój ich znajomości.

- No tak, musimy porozmawiać o tym kajuńskim przyjęciu - powiedziała nonszalanckim tonem i natychmiast przekląła się za to w duchu. Nie chciała, by Luc pomyślał, że usiłuje zbagatelizować to, co się wydarzyło.

- Oczywiście - odparł z szerokim uśmiechem, a potem otworzył drzwi właśnie w chwili, w której podeszła do nich Zara.

Na jego widok najpierw stanęła jak wryta, a potem szeroko otworzyła oczy.

- Cześć, Luc! - zawołała z radością. - Dlaczego już wychodzisz?

- Muszę lecieć, moja śliczna - odparł, pociągając ją lekko za warkocz. - Przyjdę niedługo, jeśli obiecasz, że zagrasz dla mnie na skrzypcach.

- Jeszcze nie jestem na tyle dobra, żeby dawać koncerty! - zawołała dziewczynka, choć Loretta wiedziała, że jej przygotowania do festiwalowego występu przebiegają zgodnie z planem. Zara była nie tylko zdolna, lecz również bardzo pracowita i posiadała pasję prawdziwego artysty.

- Więc daj mi znać, kiedy będziesz gotowa - powiedział Luc i ruszył w kierunku samochodu.

Loretta patrzyła za nim przez chwilę, ale nie mog-

ła pograżyć się w myślach, bo Zara pociągnęła za poję jej bluzki.

- Mamo, czy mogę dostać coś do jedzenia?
- Oczywiście, kochanie. Jak było w szkole?
- Nieźle. Dostałam piątkę z dyktanda, a pani Brainard pozwoliła mi karmić pana Chuzzlewita.

Pan Chuzzlewit był klasową maskotką, wielkim kłapouchym królikiem.

- To wspaniale.
- Mamo, gdzie są twoje buty?

Loretta opuściła wzrok i stwierdziła ze zdziwieniem, że spod jej dżinsów wystają bosa stopy.

- Och, chyba zdjęłam je na chwilę i zapomniałam włożyć.

- Jeśli inspektor kontroli sanitarnej zobaczy cię w piekarni na bosaka, będziesz miała kłopoty.

- Masz rację, kochanie, zaraz się tym zajmę.

Zdała sobie sprawę, że jest nadal mocno roztrzęsiona, i pospiesznie ruszyła w stronę mieszkalnej części domu. Gdy dotarła do sypialni, zatrzymała się na chwilę, by zebrać myśli. Sama nie wiedziała, dlaczego jest tak szczęśliwa. Zrobiła głupstwo, idąc do łóżka z mężczyzną, a w dodatku zapomniała o zabezpieczeniu się przed ciążą.

- Ale przecież każda kobieta ma prawo popełnić od czasu do czasu jakieś szaleństwo - mruknęła do siebie. - Ma prawo zrobić coś dla własnej przyjemności i nie myśleć o konsekwencjach!

Bez trudu znalazła bury, ale poszukiwanie jednej ze skarpetek zajęło jej dłuższą chwilę. Zdała sobie

sprawę, że musiała rozbierać się w ogromnym pośpiechu, i z uśmiechem zadowolenia usiadła na łóżku, by wciągnąć ją na nogę.

- Mamo! - zawołała Zara, stając w drzwiach.

- Co, kochanie?

- Nie mogę znaleźć masła orzechowego, a poza tym co tu robił Luc?

- Och, do licha, masło się skończyło. Chciałam wyskoczyć dziś do sklepu i kupić nowy słoik, ale wszystko wyrwało się spod kontroli. Właśnie dlatego przyjechał Luc. Wezwałam go na pomoc, kiedy w piecu wybuchł drobny pożar, bo komin był zatkany. Nigdy się nie domyślisz, z jakiego powodu.

Opowiadając dziewczynce całą historię, wróciła wraz z nią do piekarni i zrobiła dla niej kanapki z serem. Zara skwitowała jej relację wybuchami śmiechu, ale potem nagle spoważniała.

- Dlaczego nie wezwałaś na pomoc dziadka?

- Bo kiedy z pieca zaczął buchać czarny dym, rozmawiałam właśnie przez telefon z Lukiem. Wskoczył do samochodu i przyjechał, żeby mnie ratować.

- Zachował się bardzo ładnie.

- Tak, on jest dobrym człowiekiem. Mamy szczęście, że przeniósł się do Indigo. - Podkrađła córce herbatnika, a potem postanowiła zrobić dla siebie prawdziwą kanapkę. Nagle poczuła silny głód i zaczęła się zastanawiać, czy został on wywołany wydarzeniami ostatnich chwil.

- Wiesz co, mamu? Myślę, że ty i Luc powinniście się pobrać.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Loretta starała się mówić normalnym tonem, ale poczuła przyspieszone bicie serca. Nie była pewna, czy dziewczynka nie dostrzegła w jej postępowaniu czegoś podejrzanego.

- Wszyscy moi koledzy i koleżanki myślą, że jesteś lesbijką.

- Co takiego? Czy ty chociaż wiesz, co to jest lesbijka?

- Wiem - odparła Zara niecierpliwym tonem, którym posługiwała się wtedy, gdy Loretta nie doceniała jej inteligencji. - To jest kobieta, która woli panie niż panów. Mamo, przecież ty nawet nie spotykasz się z żadnymi mężczyznami.

Wspaniale, pomyślała Loretta. Moja dziewięcioletnia córka udziela mi porad w sprawie mężczyzn.

- Zara, chcę jasno powiedzieć, że lubię panów. Ale kto ma czas na spotkanie się z nimi? A zresztą... jest nam dobrze we dwie, prawda?

Córka dała jej znakomitą okazję do wyznania, że chciałyby nawiązać relację z takim czy innym mężczyzną, ale tą myśl trochę ją przerażała. Przywykła już do swojego stylu życia. I nie była pewna, czy ma ochotę wprowadzać do niego jakieś zmiany. Nawet gdyby zachęcał ją do tego taki człowiek jak Luc.

- Mnie chodzi tylko o to, że chciałabym... - Oczy dziecka napełniły się nagle łzami. - Chciałabym mieć... No, nieważne.

- Chciałabyś mieć ojca? Czy to usiłujesz mi powiedzieć?

- Owszem, o to mi właśnie chodzi. Moja drużyna harcerska organizuje imprezę z udziałem ojców, a ja jestem jedyną dziewczynką, która nie ma tatusia. Katie Zellerger powiedziała, że podzieli się ze mną swoim tatą, ale to nie jest to samo, prawda?

Loretta poczuła przypływ współczucia dla swego dziecka. Ona sama nie miała pojęcia, co to znaczy dorastać bez ojca. Jej rodzice zawsze byli czuli, troskliwi i opiekuńczy.

- Jestem pewna, że dziadek chętnie pojedzie z tobą na tę wyprawę - zauważyła, siłą się na pogodny ton.

- Tak, poproszę go - odparła Zara z niepewnym uśmiechem. - Ale wołałabym mieć prawdziwego ojca. A Luc byłby dobrym tatą. Ty lubisz jego, a on ciebie. Ja to przecież dobrze widzę.

Jaka ona jest mądra i spostrzegawcza, pomyślała z lekkim przerażeniem Loretta. Jaka będzie, kiedy skończy osiemnaście lat? Najmądrzejsza na świecie, przynajmniej we własnym mniemaniu...

- Wiem, że czasem musi ci być trudno bez ojca. Ale ja nie mogę wyjść za mąż tylko po to, żeby nam się żyło wygodniej.

- Więc mogłabyś przynajmniej się z nim związać.

- Co masz na myśli?

- Mogłabyś się z nim spotykać, widywać, zapraszać go do naszego domu. Kiki Madison też żyje bez ojca, ale jej matka ma chłopaka, który jest naprawdę super. Chodzi z nią czasem do kina, tylko we dwójkę. To jest prawie tak, jakby był jej tata.

Loretta miała wrażenie, że pęka jej serce. Nie wiedziała o tym, że Zara czuje się wyizolowana i samotna z powodu braku ojca. Zawsze miała wrażenie, że dziewczynka pogodziła się z takim stanem rzeczy. Podziwiała siłę jej charakteru, która, niestety, okazała się tylko pozorna.

A w dodatku jej wszyscy koledzy uważali, że Loretta woli kobiety. Czyżby naprawdę sprawiała takie wrażenie? Że nie lubi mężczyzn albo jest niezdolna do konwencjonalnych związków?

Miała ochotę wyznać córce, że kocha Luca i zamierza się z nim związać, że Luc wyraźnie do tego dąży. To by ją uszczęśliwiło, przynajmniej na jakiś czas.

Ale równocześnie obudziłoby w niej nadzieję. Zaczęłyby marzyć o szczęśliwej rodzinie, w której on grałby rolę ojca. I byłaby załamana, gdyby nic z tego nie wyszło.

- Luc jest dobrym człowiekiem - powtórzyła. - I bardzo cię lubi. Ale nie wiem, co by pomyślał o tym, że traktujemy go jako kandydata na męża i ojca. Być może jest człowiekiem, który nie chce się ustatkować i unika odpowiedzialności.

- Tak jak mój prawdziwy tata?

- No... coś w tym rodzaju.

Twarz Zary rozjaśnił nagle błysk nadziei.

- Czy chcesz, żebym go o to spytała?

- Nie, kochanie - wykrztusiła Loretta. - Nie sądzę, żeby był to dobry pomysł. To, że on jest miły i że bardzo go lubię, nie oznacza wcale, że nadawałby się na mojego... chłopca.

- Ale mogłabyś przynajmniej spróbować - mruk-
nęła dziewczynka płaczącym tonem.

- Nie sędzę, żeby do tego kiedykolwiek doszło -
odparła wbrew własnej woli Loretta.

Jeszcze kilka minut temu była gotowa zdobyć się
na ryzykowny krok i zostać czymś w rodzaju partner-
ki Luca. Nie mogła jednak podsycać nadziei Zary
w sytuacji, w której szanse powodzenia wydawały się
na dłuższą metę tak znikome.

- Ale dziadek na pewno okaże się doskonałym
zastępcą. Był dla mnie bardzo dobrym ojcem, kiedy
dorastałam.

- Tak, on jest bardzo zabawny - przyznała z lek-
kim uśmiechem dziewczynka. - Czy pamiętasz, jak
przyniósł plastry miodu dla całej mojej klasy?

- Zrobił to samo dla mnie, kiedy byłam w twoim
wieku.

Loretta przypomniała sobie nagle, że powinna być
wdzięczna losowi za rodziców. Ale równocześnie
zdała sobie sprawę, że jej córka ma rację. Nawet
najlepszy dziadek nie jest tym samym, co prawdziwy
ojciec.

- A więc złamałeś przyrzeczenie!

Luc i Doc siedzieli na jednym z górnych tarasów
pensjonatu. Niemal codziennie spędzali tam wieczo-
ry, rozkoszując się chłodnymi powiewami wiatru
i podziwiając zachód słońca.

Po przenosinach do Indigo Luc nauczył się re-
laksować i korzystać z każdej wolnej chwili. Przed-

tern żył w ciągłym napięciu i pośpiechu. Zawsze układał jakieś plany na przyszłość i snuł marzenia o karierze, zamiast cieszyć się tym, co ma.

Ale w tym spokojnym miejscu, z którego rozciągał się rozległy widok na wciąż zielone trawniki i zatokę Bayou Teche, zawsze spływał na niego wielki spokój.

Zwierzył się Docowi i wyznał mu, co zaszło przed kilkoma dniami między nim a Loretą. Potrzebował rady. Ta kobieta doprowadzała go do nerwowej gorączki.

Doktor nabił fajkę i przyłożył do niej zapałkę, ale nie wetknął jej do ust, tylko wciągnął w nozdrza zapach tłącego się tytoniu. Zerwał z tym nałogiem, ale nadal uwielbiał cały rytuał związany z paleniem, a szczególnie aromat dymu.

- Przyznaję, że nie jestem silnym człowiekiem - oznajmił drżącym głosem Luc. - Ona mnie dotykała... opatrywała mi obrażenia, i... stało się. Wcale nie musiałem jej uwodzić.

- Domyślałem się, że może do tego dojść mimo moich ostrzeżeń - mruknął Doc, potrząsając głową. - A teraz chcę cię zapytać o plany na najbliższą przyszłość.

- Nie zamierzam udawać, że nic się nie stało, choć ona od tego dnia traktuje mnie bardzo chłodno.

I tak było istotnie. Loretta dostarczała jak zwykle zamówione pieczywo, ale nie dodawała już do niego jak dawniej bułeczek przeznaczonych specjalnie dla Luca. Zawsze przyjeżdżała z Zara, więc nie mógł

z nią nawet porozmawiać. I nie odbierała telefonu ani nie reagowała na nagrane przez niego prośby o kontakt.

- Jak dobrze wiem, bałeś się, że wykorzystam tę dziewczynę, a potem ją porzucę. Ale czy spodziewałeś się, że to ona potraktuje mnie w taki sposób?

Doc parsknął z udawanym oburzeniem.

- Jak ona śmiała tak postąpić? - spytał drwiącym tonem. - Teraz twoja opinia będzie zrujnowana!

- Mówię poważnie. Ona najwyraźniej nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Doc spojrział na przyjaciela i zdał sobie sprawę, że cała sytuacja jest dla niego bardzo bolesna.

- Wiesz, jakie są kobiety. Może ona tylko udaje obojętność, żeby cię sprowokować do działania.

- Nie sędzę. Raczej żałuje tego, co zrobiliśmy, i stara-się o tym zapomnieć. A ja chcę o tym pamiętać.

- Może postanowiła z tobą zerwać, zanim ty zerwiesz z nią. Niektóre dziewczyny nie lubią być porzucane.

- Ale ja wcale nie zamierzam jej porzucić.

- Więc pozwól, że powtórzę swoje pytanie. Jakie są twoje zamiary?

Luc zastanawiał się nad tym od chwili, w której doszło do zbliżenia między nim a Loretą. Ale nie potrafił znaleźć jednoznacznej odpowiedzi.

- Chcę z nią być. I nie myśleć o przyszłości.

Doc potrząsnął głową.

- Ona nie zgodzi się na taki układ.

- Więc co mam zrobić? Zaproponować jej małżeństwo? Dlaczego kobiety wymagają od nas, żebyśmy dokładnie wiedzieli, czego chcemy, już na samym początku znajomości? Dlaczego nie dają nam szansy sprawdzenia takiego związku w praktyce?

- A ty uważasz, że masz prawo zmierzyć towar przed nabyciem? Tak jak w sklepie z odzieżą?

- Nie, ty celowo przekręcasz moje słowa. Przecież nie jestem wariatem. Nie zamierzam wykorzystywać Loretty. Chcę się z nią po prostu spotykać.

- I sypiać.

- Owszem, do tego zwykle dochodzi, kiedy mężczyźni spotykają się z kobietami. Być może za twoich czasów jedna wspólna przejażdżka powozem oznaczała zaręczyny, ale dziś sprawy wyglądają inaczej.

Doc wybuchnął śmiechem.

- W okresie mojej młodości jeździliśmy już samochodami, nie jestem aż taki stary. Choć właściwie zabieraliśmy dziewczęta na przejażdżki łodzią. Nic nie wywołuje tak romantycznego nastroju, jak widok krokodyla. Czy to prawda, że właśnie szukasz motorówki?

- Znalazłem coś w St. Martinville - odparł Luc, zastanawiając się, skąd Doc zna jego plany. Czyżby powiedziała mu o nich Celeste? - To piękna łódź z ozdobną markizą. *Grand-mere* już wyraziła zgodę na jej kupno.

Zmienili temat i nie wrócili już do problemów związanych z Loretą. Luc odniósł wrażenie, że Doc

nie bardzo wie, jakie powinien zająć stanowisko. Ale w każdym razie nie powtórzył swoich ostrzeżeń i nie kazał mu się od niej trzymać z daleka. Być może uznał, że ich związek ma przed sobą jakąś przyszłość.

Niemniej aprobatą Doca nie miała dla niego zasadniczego znaczenia. Zamierzał spotkać się z Loretą i przekonać ją do siebie, używając wszystkich możliwych metod perswazji.

scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Loretta czuła się zażenowana. Wiedziała, że jej postępowanie wobec Luca jest niewłaściwe, że w gruncie rzeczy zachowuje się jak wyrachowana wiedźma. Ale tam, gdzie chodzi o dobro Zary, wszystkie inne sprawy - a wśród nich jej życie uczuciowe - muszą znaleźć się na dalszym planie.

Nie mogła pozwolić na to, by jej córeczka układała scenariusze romantycznych telenowel, obsadzając ją i Luca w rolach głównych bohaterów. Ale nie miała pojęcia, jak wytłumaczyć swoje stanowisko mężczyźnie, na którym jej zależało. Gdyby wspomniała o perspektywie małżeństwa, uznałby ją niechybnie za wariatkę. Przecież właściwie prawie się nie znają, nie byli jeszcze na ani jednej randce.

Wolałaby jednak uchodzić za wariatkę niż za osobę wredną, a tak właśnie się w tej chwili czuła. Podczas kilku spotkań, jakie nastąpiły po ich miłosnej przygodzie, prawie się do niego nie odzywała - z obawy, że Zara weźmie jej życzliwość za... no, za coś innego. Wczoraj dostrzegła jednak na twarzy Luca ból i dezorientację, więc doszła do wniosku, że nie ma wyboru i musi z nim porozmawiać.

Odwiozła Zarę trochę wcześniej do szkoły, dostarczyła pieczywo klientom, a potem pojechała - samotnie - do pensjonatu La Petite Maison. Luc nie złożył u niej na ten dzień żadnego zamówienia. Przypuszczała, że nie ma gości, którym musiałby podać śniadanie... albo po prostu nie chce jej widzieć.

Zauważyła przed budynkiem jego furgonetkę i wydała westchnienie ulgi. Zaparkowała swoje stare volvo i wysiadła, zabierając ze sobą koszyk specjalnie upieczonych dla niego przysmaków. Czuła się trochę jak Czerwony Kapturek składający wizytę Wielkiemu Złemu Wilkowi. Luc nie przypominał bynajmniej wilka, ale ona wyczuwała pod jego powierzchowną pogodą ducha ukryte napięcie, które z jednej strony ją pociągało, a z drugiej napełniało nieokreślonym lękiem.

Zapukała do kuchennych drzwi, a kiedy nikt się nie odezwał, zgodnie z panującym w Indigo zwyczajem nacisnęła klamkę i weszła do wnętrza.

- Luc?

- Zaraz zejść na dół! - zawołał z góry. - Należ sobie tymczasem filiżankę kawy.

Propozycja była bardzo kusząca, ale Loretta chciała jak najprędzej stanąć z nim twarzą w twarz. Weszła więc po szerokich drewnianych schodach na piętro i znalazła go w holu. Stał na drabinie i w jednej z lamp wymieniał przepaloną żarówkę.

- To ja! - zawołała cicho, nie chcąc go przestraszyć.

- Cześć! - krzyknął przyjaznym tonem. - Czyżbym czuł zapach muffinów z owocami?

- To możliwe. Przyniosłam też kawałek chleba z dynią i kilka kawowych ciasteczek.

Luc wyciągnął z kieszeni swych wyblakłych dżinów szmatkę do kufzu i przetarł nią abażur zabytkowej-lampy, a potem szybko zszedł z drabiny i stanął tuż przed nią.

- Czy to ma mi wynagrodzić straty, jakie poniosłem w zeszłym tygodniu? Trzy dostawy i ani jednej bezpłatnej próbki!

- To nie moja wina. Byłam w ciągu tego tygodnia tak zajęta, że nie miałam czasu na dodatkowe wypieki. Ale potraktuj dzisiejsze smakołyki jako gałązkę oliwną i propozycję zawarcia pokoju.

Uśmiechnął się do niej tak urzekająco, że poczuła przyspieszone bicie serca.

- Będą nam chyba bardziej smakowały, jeśli popijemy je kawą.

Zeszli do kuchni, gdzie Luc napełnił dwa kubki. Loretta wypija łyk gorącego napoju, czując się tak, jakby opróżniała dla dodania sobie odwagi kieliszek whisky.

- Rozegrałam tę sprawę fatalnie - wyznała cichym głosem.

- Nie będę zaprzeczał. - Luc wyjrzał przez okno, najwyraźniej czując się tak samo zażenowany jak ona. - Jeśli uważasz, że popełniliśmy błąd, powiedz mi to otwarcie. Ale nie zmuszaj mnie do odgadywania swoich myśli. Przez cały czas zastanawiam się, na czym polegał mój błąd.

- Och, Luc, ty nie popełniłeś żadnego błędu. Zachowałeś się wspaniale.

- Czyżbyś zamierzała mnie przekonywać, że cała odpowiedzialność leży po twojej stronie?

- Chcę powiedzieć, że ty z pewnością nie jesteś niczemu winny. Ale ja też nie mam sobie wiele do zarzucenia.

- W takim razie wygląda na to, że zostaje nam tylko... Zara.

- No właśnie.

- Czy ona... nie aprobuje mojej obecności w twoim życiu? - spytał z uśmiechem Luc.

- Wręcz przeciwnie. Uważa cię za idealnego kandydata na zastępczego ojca.

Na twarzy Luca pojawił się wyraz takiego przerażenia, że Loretta, mimo przygnębienia, omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę? Nie powiedziałaś jej chyba... To znaczy, mam nadzieję, że ona nie wie...

- Nic jej nie powiedziałam. Ale dzieci są czasem bardziej domyślne, niż nam się wydaje. Ona wyczuła, że między nami coś się wydarzyło. I zaczęła układać różne fantastyczne scenariusze.

- Co jej powiedziałaś?

- Że jej marzenia są całkowicie oderwane od rzeczywistości i że taki wariant wydarzeń nie wchodzi w rachubę.

Wiedział, że powinien odczuć ulgę. Przepadał za Loretą i bardzo lubił Zarę, ale nie nadawał się na

głową rodziny. Nie potrafił mieszkać długo w tym samym miejscu. Często zmieniał posady, bo męczyło go dłuższe przebywanie w gronie tych samych ludzi. Poza tym był człowiekiem nieposiadającym stałych dochodów. Czasem miał pełne kieszenie pieniędzy, a kiedy indziej musiał liczyć się z każdym groszem.

Jego matka bardzo go kochała, ale nie mogła poświęcić mu wiele czasu. Pracowała do późnego wieczora, chcąc zdobyć środki na utrzymanie, a wieczorami chodziła do szkoły, by zyskać szansę otrzymania lepszej posady. Po odejściu jego ojca w jej życiu pojawiali się kolejni mężczyźni - on za każdym razem przeżywał przypływ nadziei, a potem bolesne rozczarowanie. Nie wychowywał się w normalnej rodzinie i wiedział, że nigdy nie będzie dobrym mężem ani ojcem.

Ale choć wydawało mu się to absurdalne, był niemile zaskoczony faktem, że Loretta tak szybko odrzuciła możliwość zostania jego żoną. Czyżby był dla niej aż tak mało atrakcyjny? Co rok odrzucał dwie lub trzy propozycje małżeństwa, więc wiedział, że niektóre kobiety uważają go za dobrą partię.

- Nie wiem, czy postąpiłam słusznie - ciągnęła Loretta - ale nie chcę w niej budzić nadziei, żeby nie narażać jej na rozczarowanie. Nie miałam pojęcia, że ona aż tak bardzo odczuwa brak ojca. Przecież wcale nie pamięta Jima.

- I chciałyby, żebym go zastąpił? - spytał Luc, nadal zaskoczony tą niezwykłą dla niego wizją. Utrzymywał przyjazne stosunki z wieloma dziećmi,

ale żadne z nich nie polubiło go najwyraźniej tak bardzo jak Zara.

- Zawsze byłeś dla niej bardzo dobry. Nie okazywałeś jej wyższości. Większość osób dorosłych traktuje ją tak, jakby była małym dzieckiem, a ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie mam pojęcia, jak mógłbym odnosić się do niej inaczej niż dotąd.

- Wcale tego od ciebie nie wymagam - oznajmiła pospiesznie Loretta. - Ale w tych okolicznościach będzie chyba najlepiej, jeśli przetniemy ten związek, zanim wyrwie się on spod naszej kontroli. Nie żałuję wcale tego, że poszliśmy do łóżka. To było wspaniałe. Dzięki tobie znowu poczułam się piękna i pożądana. Nie przeżyłam czegoś podobnego od narodzin Zary, ale nie sądzę, żeby nasza znajomość miała jakieś widoki na przyszłość.

Luc odniósł wrażenie, że Loretta wygłasza wielokrotnie powtarzany tekst. Nie był z tego zadowolony, choć miał świadomość, że ona ma rację. Ich związek nie ma przyszłości. Gdyby Loretta wiedziała, że jest przestępcą skazanym na nadzór sądowy, natychmiast zerwałaby z nim znajomość. A poza tym on nie zamierzał zostawać w Indigo na stałe. Mimo to jej słowa nie wzbudziły w nim zachwyty.

- Zara jest bystrą dziewczynką i z pewnością potrafi wiele zrozumieć - powiedział, czując, że popełnia błąd. - Moglibyśmy z nią porozmawiać...

- I co jej powiedzieć? Że mamy przelotny romans? - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie mogę

dawać mojej córce takiego przykładu. Postępując w taki sposób, nie miałabym prawa jej tłumaczyć, że powinna unikać przypadkowych przygód erotycznych.

Luc nie był zachwycony tym, że Loretta nazywa ich związek „przypadkową przygodą erotyczną”. Uważał, że to, co ich łączy, ma zupełnie inny charakter.

- Może powinniśmy jej powiedzieć, że nie wiemy, do czego to wszystko zmierza, ale chcemy się tego dowiedzieć? Że się szanujemy i lubimy spędzać czas w swoim towarzystwie...

- Choć nie ma szans na to, żeby nasz związek okazał się trwały?

A może ona ma rację? - pomyślał Luc. Może nasz związek naprawdę nie ma żadnych szans?

- Zamierzam mieszkać w Indigo do końca życia - oznajmiła Loretta. - Już dawno temu pozbyłam się marzeń o szukaniu szczęścia w dalekim świecie. Tu jest mój dom. I dom Zary. Nie umiałabym być szczęśliwa poza tą zatoką. A ty przecież stąd wyjedziesz i nie próbuj nawet mnie przekonywać, że jest inaczej.

Luc westchnął. Loretta ma rację. Sama myśl o tym, że mógłby być przywiązany na stałe do jednego miejsca, budziła w nim przerażenie. Co prawda od jego przyjazdu do Indigo upłynął już ponad rok, a on - ku swemu zdziwieniu - nie odczuwał jeszcze potrzeby natychmiastowego wyjazdu, ale nie miał pojęcia, jak długo ten stan będzie się utrzymywał.

- Życie chwilą bieżącą nie zawsze jest takie złe - mruknął, dopijając kawę.

- Wiem o tym. I był czas, kiedy żyłam właśnie w taki sposób. Kiedy wyszłam za Jima, mieszkaliśmy w samochodzie, jeżdżąc po całym kraju i zatrudniając się sezonowo przy zbiorach owoców, żeby zarobić na życie. Wtedy w ogóle nie myślałam o przyszłości. Spędziliśmy ze sobą wiele miłych chwil i wcale tego nie żałuję. Ale w życiu każdego człowieka następuje moment, w którym musi stać się odpowiedzialny. W moim przypadku przyczyniły się do tego narodziny Zary. Kiedy ona dorośnie, może znowu będę w stanie pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Ale teraz mnie na to nie stać.

- A więc chcesz, żebyśmy wrócili do punktu wyjścia? Żebyśmy po prostu zignorowali to, co nas do siebie ciągnie, i traktowali się jak obcy ludzie?

- Nie widzę innego wyjścia.

Luc uważał, że nie może się zgodzić na tę propozycję. Teraz, kiedy poznał zapach Loretty, gładkość jej skóry, ciche okrzyki, jakie wydawała w chwilach miłosnego uniesienia, nie miał ochoty się z nią rozstawać. Wspomnienia tych namiętnych przeżyć nękałyby go przy każdym spotkaniu.

A nawet wtedy, kiedy by tylko o niej pomyślał.

- Jeśli chcesz, możesz znaleźć inną firmę, która będzie ci dostarczać pieczywo...

- Nie bądź śmieszna. Możesz żądać, żebym się wyrzekł praw do twojego cudownego ciała, ale nie wymagaj ode mnie, żebym zrezygnował również z muffinów. Miej odrobinę litości.

Loretta wybuchnęła śmiechem.

- Dziękuję ci za to, że nie zacząłeś mnie nienawidzić.

- Nigdy nie potrafiłbym cię znienawidzić, Loretto. Widziałem, co zrobiła nienawiść i gorycz z moim ojcem, i nie chcę pójść w jego ślady. Moja zasada brzmi: wybaczyć i iść dalej. Choć w gruncie rzeczy nie mam ci nic do wybaczenia. Nie zrobiłaś nic złego, oprócz tego, że pozwoliłaś mi się zaciągnąć do łóżka.

- Więc obiecaj mi, że nie będziesz mnie do tego ponownie zachęcał - poprosiła, przestając się uśmiechać.

- Czy to rozwiąże nasze problemy?

- Zapewne tak - odparła, ciężko wzdychając.

- Mogę ci obiecać, że w twoim towarzystwie będę się zachowywał wzorowo. Ale muszę cię ostrzec, że wzorowe zachowanie w moim wykonaniu nie zawsze spełnia warunki poprawności.

Loretta odsunęła krzesło i wstała.

- Muszę już iść. Mam na głowie mnóstwo spraw związanych z tym muzycznym festiwalem.

Luc przypomniał sobie nagle, że zgodził się dzielić stoisko z Loretą i jej rodzicami. I obiecał Celeste, że jego ekspozycja będzie przypominała muzeum. Do tej pory udało mu się tylko kupić łódź i przygotować ogłoszenie reklamujące rejsy po zatoce. Nie zrobił jeszcze nic więcej.

- Musimy zaprojektować wystrój naszego stoiska.

- Kompletnie o tym zapomniałam! - Loretta wciągnęła gwałtownie powietrze. - Byłam tak zajęta urządzaniem stoisk innych ludzi...

- Wobec tego ustalę to z twoimi rodzicami. Ty masz i tak już dosyć spraw na głowie.

- Nie mogę przecież zwalić wszystkiego na was
- zaprotestowała, wyciągając z torebki kalendarzyk.
- Czy możemy się spotkać w niedzielę?

Luc spodziewał się podczas nadchodzącego weekendu mnóstwa gości, ale kiwnął potakująco głową.

- Czy jesteś pewna, że do tej pory nie będzie ci potrzebna moja pomoc?

- I tak już dużo dla mnie zrobiłeś - odparła zdecydowanym tonem. - Nie mam pojęcia, jak udało ci się namówić Melanie do wydania tego uroczystego przyjęcia. Z resztą muszę sobie poradzić sama.

- W takim razie dziękuję za przysmaki. Przez ciebie stanę się gruby jak beczka.

- Hm, jakoś się na to na razie nie zanosi. Do widzenia.

Podali sobie dłonie na pożegnanie. W świetle tego, co wspólnie przeżyli, gest ten wydał mu się absurdalnie zdawkowy, ale uznał go za coś w rodzaju pieczęci potwierdzającej ich umowę. Przez dłuższą chwilę patrzył za jej rozklekotanym samochodem i zastanawiał się, jak przeżyje bez niej kilka następných dni.

Tego popołudnia pokoje w pensjonacie wynajęli niespodziewani goście, więc zadzwonił do piekarni i nagrał na automatyczną sekretarkę prośbę o dostarczenie następnego ranka dodatkowej porcji świeżego pieczywa. Usłyszawszy nagrany na taśmę głos Loret-

ty, poczuł przyspieszone bicie serca, ale potem jego nastrój gwałtownie się pogorszył.

Nie był zadowolony z obrotu spraw. Kiedy w przeszłości jego związek z jakąś kobietą zaczynał się komplikować, porzucał ją po prostu i zdobywał następną. Ale tu, w Indigo, nie mógł liczyć na tłum młodych, pięknych dziewcząt, gotowych dzielić z nim łożę.

Choć niektóre z nich były bardzo atrakcyjne. Na przykład Joan Bateman, autorka sensacyjnych best-sellerów, mieszkająca w Indigo już od kilku lat. Zwrócił na nią uwagę zaraz po przybyciu do miasteczka. Ale ona jest starsza od niego, a poza tym zaręczyła się niedawno ze swoim agentem literackim. Albo Sophie Clarkson, która przyjechała do Indigo przed kilkoma miesiącami, by załatwić sprawę swej matki chrestnej. Luc niemal od razu poczuł, że mógłby z nią znaleźć wspólny język, bo podobnie jak on przybyła z wielkiego miasta i była tu osobą obcą. Ale Sophie, która przeżyła dawno temu młodzińczy romans z obecnym szefem policji miasteczka, Alainem Boudreaux, została niedawno jego żoną i spodziewała się pierwszego dziecka.

Bardzo piękna była też Marjo Savoy, właścicielka miejscowego zakładu pogrzebowego. Ale on, odkąd poznał Loretę, nie zwracał uwagi na inne miejscowe kobiety. A teraz, kiedy ona wykluczyła możliwość nawiązania z nim trwałego związku... nadal nie zamierzał się nimi interesować.

Spędził ciężką bezsenną noc, a kiedy nadszedł

ranek, stwierdził ze zdumieniem, że Loretta po raz pierwszy w dziejach ich znajomości nie dostarczyła na czas pieczywa. Na szczęście wypieki, które przywiozła mu poprzedniego dnia, były nadal świeże, więc mógł nakarmić swoich gości. Ale kiedy nie dała znaku życia w ciągu następnych dwóch godzin, zaczął się niepokoić.

Wiedział, że nie ma prawa kontrolować poczynań Loretty ani narzucać jej swojej opieki. Ale mimo to zastanawiał się, co może być przyczyną jej milczenia.

Zabrał swoich gości na rejs po zatoce Bayou Teche, gdzie szczęśliwym zrządzeniem losu mogli obejrzeć wylegającego się na brzegu dwumetrowego aligatora. Kiedy jednak po powrocie do pensjonatu nie zastał w nim ani pieczywa, ani żadnej wiadomości od Loretty, postanowił do niej zadzwonić.

Kiedy podniosła słuchawkę, wydawała się nieco zdyszana. Zapytana o przyczynę swej nieobecności, milczała przez dłuższą chwilę, jakby usiłując coś sobie przypomnieć.

- Och, Luc! - zawołała w końcu. - Sama nie mogę w to uwierzyć, ale kompletnie zapomniałam o twoim zamówieniu!

- Nie martw się, jakoś sobie poradziłem - powiedział, zadowolony, że nie stało się nic złego. - Trochę byłem o ciebie niespokojny.

- Bardzo cię przepraszam. Od kilku dni moje życie to kompletne szaleństwo. Telefonują do mnie z całego stanu właściciele restauracji, którzy chcieli-

by sprzedawać swoje wyroby podczas naszego festiwalu. Marjo powiedziała, że nie wolno mi odmówić żadnemu poważnemu klientowi, ale mamy pó prostu za mało miejsca. Ludzie, którzy budują stoiska, żądają podwyżek za pracę w nadgodzinach, a inspektor sanitarny zawraca mi głowę zezwoleniami i inspekcjami. - Urwała nagle i wzięła głęboki oddech. - Przepraszam. Wiem, że nie powinnam zawracać ci tym głowy. Następną dostawą pieczywa do twojego pensjonatu będzie bezpłatna, zgoda?

- To nie jest konieczne.

- Ale ja tego chcę.

Luc miał ochotę przedłużyć tę rozmowę, ale wiedział, że Loretta nie ma na to czasu, więc szybko się pożegnał. Mimo wszystko nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego zapomniała o jego zamówieniu. To nie w jej stylu. Miał nadzieję, że udział w przygotowaniach do festiwalu nie okaże się zadaniem ponad jej siły. Jako wieloletni pracownik hotelu miał trochę doświadczenia w organizacji takich okolicznościowych imprez i wiedział dobrze, jak szybko pewne sprawy mogą się wymknąć spod kontroli.

Loretta pojawiła się następnego ranka o zwykłej porze, ale tym razem nie traciła czasu na pogawędki. Wniosła kosz do kuchni, zabrała pusty i zniknęła. Luc miał nadzieję, że przyczyną jej pośpiechu jest nadmiar pracy, a nie niechęć do przebywania w jego towarzystwie. Skoro nie miał szans na bliski związek, chciał przynajmniej pozostać jej przyjacielem.

Następnego dnia było tak samo. Zajechała pod

drzwi pensjonatu, zostawiła zamówione wypieki i natychmiast wybiegła. Luc nie mógł się pogodzić z takim obrotem sprawy. Wmawiał sobie, że takie gwałtowne zerwanie jest lepsze dla obu stron niż stopniowa agonia związku, ale nie potrafił się do tej myśli przekonać.

Czuł, że stracił Loretę, zanim jeszcze naprawdę ją zdobył, i myśl o tym nie dawała mu spokoju. Sama świadomość, że jakakolwiek kobieta mogła potraktować go w taki sposób, była może jeszcze gorsza niż sytuacja, w jakiej się po raz pierwszy w życiu znalazł.

W sobotę nie mógł na szczęście myśleć ani o niej, ani o żadnej innej sprawie, bo był bez reszty pochłonięty opieką nad gośćmi. Wszystkie pokoje La Petite Maison zostały zajęte. Gdy tylko zdążył uprzątnąć jadalnię po śniadaniu, musiał myśleć o lunchu. Niektórzy klienci zapłacili dodatkowo za wykwintny piknik, który miał się odbyć w cieniu dwustuletniego dębu. Był to kolejny eksperyment Luca, który usiłował wymyślać różne atrakcje, mające mu ułatwić promocję pensjonatu.

Sprzątając naczynia ze stołów rozstawionych nad zatoką, spojrzął w dół, w kierunku brzegu, i dostrzegł jakiś błysk. Po chwili przekonał się, że są to promienie słońca odbijające się od rudych włosów Zary. Natychmiast ogarnął go niepokój. Był przekonany, że dziewczynka nie powinna bawić się samotnie tak blisko wody. Przypomniał sobie spotkanego rano aligatora, który może okazać się śmiertelnie niebezpieczny.

Zbiegł na brzeg zatoki, mijając po drodze czer-

wony rower dziewczynki, a potem zobaczył, że siedzi ona tuż nad wodą, obserwując zapewne jakieś pływające w niej żyjątka.

- Zara?

Słyszając jego głos, odwróciła głowę, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Luc!

- Witaj, moja śliczna. Dlaczego bawisz się sama nad zatoką?

- Jestem już duża. Nie potrzebuję opiekunki.

Nie na tyle duża, by przebywać samotnie na brzegu, pomyślał Luc.

- Co tu robisz? - spytał neutralnym tonem, nie chcąc okazywać niepokojów.

- Łapię raki. Pomagam mamie. Ona mówi, że Bryan Givens doprowadza ją do szalu, bo obiecuje je dostarczyć na tę uroczystą kolację, ale nie chce powiedzieć, ile ich ma i ile będą kosztowały.

Tutejsze raki stanowiły ważny element kajuńskiej kuchni. Luc nie bardzo je lubił, a poza tym uważał, że wyciąganie ich ze skorupki wymaga zbyt wielkiego nakładu pracy. Ale zdawał sobie sprawę, że jest to miejscowy specjał, który musi się znaleźć w spisie potraw podawanych na przyjęciu.

- Mam go! - zawołała triumfalnie dziewczynka, wyciągając z wody sznurek, na którego końcu wisiał niewielki skorupiak. - Popatrz, one są tak głupie, że kiedy złapią kleszczami kawałek mięsa, nie chcą go za nic puścić.

Chwyliła palcami swą zdobycz i wrzuciła ją do

wiaderka z wodą, w której kręciło się już kilkanaście raków.

Luc wiedział, że Zara musiałyby złowić jeszcze kilkaset sztuk, by zaspokoić zapotrzebowanie swojej matki. Ale uznał, że jej wysiłek zasługuje na pochwałę.

- To bardzo miło, że chcesz pomóc mamie, ale nie podoba mi się to, że jesteś tu zupełnie sama.

- Dlaczego? Przecież potrafisz pływać. Dziadek mówi, że poruszam się w wodzie jak ryba.

Nie chciał jej przestraszyć, ale czuł, że ma obowiązek powiadomić ją o potencjalnych zagrożeniach, więc podszedł nieco bliżej i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Kilka dni temu widziałem niedaleko stąd dużego aligatora.

- Ja też chciałabym go zobaczyć! - zawołała bez cienia lęku Zara, wpatrując się uważnie w mętną wodę.

- Trudno go dostrzec, bo wygląda jak kłoda drewna. A potem nagle wyskakuje z wody i chwyta cię za nogę.

- Och, to okropne!

- Chodź ze mną, to dam ci coś dobrego. Czy jadłaś dziś lunch?

- Nie, zupełnie zapomniałam. A co masz?

- Ser brie i winogrona, które zostały z pikniku. Ale będziesz musiała mi pomóc w zbieraniu naczyń.

- Zgoda. - Podniosła z ziemi swoje wiaderko i podeszła w ślad za nim do wielkiego dębu.

Niemal wszystkie talerze były już zebrane ze stołów. Luc wręczył więc dziewczynce plastikową torbę

z resztkami jedzenia, a potem złożył obrusy i ruszył w kierunku pensjonatu. Zara szła tuż za nim, jedząc winogrona.

Część gości siedziała na werandzie, rozkoszując się pięknym widokiem. Dwie starsze panie zwróciły uwagę na urodę Zary i obsypały ją komplementami, które ona znosiła ze stoickim spokojem. Jako ładna dziewczynka musiała być przyzwyczajona do tego rodzaju uwag.

- Jak masz na imię, kochanie?
- Ile masz lat?
- Co jest w tym wiaderku?
- Podobają mi się twoje tenisówki.
- Nie bądź taka nieśmiała.

Zara odpowiadała uprzejmie na ich pytania i zachowywała się jak młoda dama. W pewnej chwili jedna z kobiet podniosła wzrok na Luca i uśmiechnęła się z zachwytem.

- Ma pan śliczną córkę, panie Carter. To miła i bardzo inteligentna dziewczynka.

Luc był zaskoczony własną reakcją na jej słowa. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że istotnie jest ojcem Zary. I czuł się tak dumny, jakby była ona naprawdę jego córką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zara zachichotała, ale nie wyprowadziła starszej pani z błędu. Luc uznał więc, że powinien zrobić to sam.

- Prawdę mówiąc, jest to córka mojej przyjaciółki. Ale dziękuję za komplement. Przekażę go jej matce.

Gdy tylko weszli do budynku, Zara ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Ta pani wzięła mnie za twoją córkę. A przecież wcale nie jesteśmy do siebie podobni.

- Czasem bywa, że dzieci wcale nie przypominają rodziców.

- A czy ty masz syna albo córkę?

- Nie. Nigdy nie byłem żonaty, więc nie spotkała mnie ta przyjemność.

- Aha, więc chciałbyś mieć dzieci?

W umyśle Luca rozległy się dzwonki alarmowe. Doszedł do wniosku, że być może pytanie Zary nie jest wcale tak niewinne, jak mu się wydawało.

- Lubię dzieci, ale często przenoszę się z miejsca na miejsce. Trudno być dobrym ojcem, kiedy człowiek ciągle jest w domu nieobecny.

- To prawda. Mój tatuś... mój prawdziwy tatuś był taki sam. On nie żyje, a ja wcale go nie pamiętam.

- Mój ojciec też umarł niedawno.

Nie mógł uwierzyć w to, że od tej chwili minęły już trzy lata. Doskonale pamiętał godziny spędzone przy jego łożu śmierci. Pierre Robichaux, człowiek, który go spłodził, ale nigdy nie otoczył ojcowską opieką, poprosił go przed odejściem z tego świata tylko o jedną rzecz.

A Luc, który winił się za to, że Pierre zerwał przez niego ze swoją rodziną, chętnie spełnił jego życzenie. Oburzony na sposób, w jaki jego ojciec został potraktowany przez swoich krewnych, zbyt bezkrytycznie zaakceptował przedstawioną mu przez niego wersję wydarzeń i naruszył pewną granicę, której nie powinien był przekraczać.

I właśnie dlatego został skazany na pobyt w Indigo.

Poprosił Zare, by umyła ręce, a potem położyła na talerzyku kawałek sera, kilka krakersów i nóż.

- Więc powiedz mi, dlaczego tak często przenosisz się z miejsca na miejsce - poprosiła dziewczynka.

- Sam nie wiem - odparł szczerze. - Po prostu tak się składa. Objechałem cały świat i nie zobaczyłem nawet jednej tysięcznej tych zdumiewających rzeczy, które mam nadzieję obejrzeć.

- Ale wiesz, ja nie muszę podróżować, bo codziennie widzę zdumiewające rzeczy w Indigo. Kiedyś zobaczyłam nawet białodziobego dziecko, ale nikt w to nie wierzy z wyjątkiem mojej mamy.

Zara usiadła wygodnie na kuchennym krześle i spojrzała na przygotowany dla niej posiłek.

- Czy to jest brie?
- Tak. Jeśli nie będzie ci smakował, mam jeszcze trochę cheddaru.

- Och nie, to mi zupełnie wystarczy. Nie jestem wybredna, jeśli chodzi o jedzenie. Mama mówi, że łatwo mnie nakarmić. Mogę zadowolić się resztkami.

Luc podejrzewał, do czego zmierza ta rozmowa, ale nie miał pojęcia, jak ją przerwać.

- Prawdę mówiąc, nie sprawiam nikomu żadnych kłopotów.

- Tylko tyle, że wdajesz się w bójkę z kolegami.

- Już tego nie robię.

Luc wziął do ręki garść winogron i zaczął je wkładać do ust. Był dotychczas tak zajęty, że sam już nie pamiętał, czy zdążył zjeść lunch. Przeciagnał się i usiadł wygodnie na krześle. Był zadowolony, że może spędzić wolne chwile w towarzystwie Zary, i ciekawy, w jaki sposób pokieruje ona dalszą rozmową.

- Więc kiedy zamierzasz wyjechać z Indigo? - spytała dziewczynka.

- Nie wcześniej niż na wiosnę. - Okres jego nadzoru sądowego kończy się w kwietniu. Wiedział, że jeśli przez trzy lata nie popadnie w kolizję z prawem, jego wyrok ulegnie zatarciu. Biorąc pod uwagę ciężar swoich przestępstw, musiał przyznać, że wymiar sprawiedliwości potraktował go dość łagodnie.

- A dlaczego na wiosnę?

- Bo do tej pory skończę przebudowę La Petite Maison i doprowadzę do tego, że pensjonat będzie

sprawnie funkcjonował. Moja babka, która jest jego właścicielką, właśnie po to mnie wynajęła. Kiedy moje zadanie będzie wykonane... - Wzruszył ramionami.

- Po prostu wyjedziesz?
- Taki mam plan.
- I dokąd się wybierasz?

W gruncie rzeczy jeszcze się nad tym nie zastanawiał. Nigdy nie układał szczegółowych planów, a kiedy raz to zrobił, skutki były katastrofalne.

- Zastanawiałem się, czy nie pojechać do Włoch.
- I nie będziesz za nami tęsknił? - spytała Zara, marszcząc nos i starając się nadać swemu głosowi obojętny ton.

- Oczywiście, że będę. Zaprzyjaźniłem się tu z wieloma wspaniałymi ludźmi.

- Więc dlaczego nie chcesz zostać? Jestem pewna, że twoja babka pozwoliłaby ci nadal prowadzić ten pensjonat.

Luc wcale nie był o tym przekonany. Zmuszając go do pracy w Indigo, Celeste chciała wymierzyć mu karę. Gdyby odkryła, że pobyt w miasteczku sprawia mu przyjemność, zapewne natychmiast by go zwolniła.

- To nie w moim stylu, Zaro. Jestem z natury włóczęgą. Muszę zmieniać miejsca pobytu.

Przypomniał sobie pewną rozmowę swoich rodziców, do której doszło tuż przed ostatecznym odejściem ojca. Pierre powiedział wtedy niemal dokładnie to, co on oznajmił przed chwilą Żarze - że nie

nadaje się do osiadłego życia i musi przenosić się, z miejsca na miejsce.

Jego matka marzyła o tym, by nie okazał się podobny do ojca. A on starał się uśmierzyć jej obawy. Nigdy nie nadużywał alkoholu i nie uprawiał hazardu. Ale czyż nie stawał się podobny do ojca pod innymi względami? Nie mógł sobie wyobrazić sytuacji, w której byłby gotów porzucić żonę i dziecko. Ale też nie wyobrażał sobie, że mógłby się kiedykolwiek ożenić i doczekać potomka.

I w gruncie rzeczy nie był pewien, czy jego przekonanie o konieczności ciągłej zmiany miejsca pobytu nie wynika z podświadomej chęci naśladowania ojca.

- Mógłbyś na stałe zamieszkać w Indigo, gdybyś naprawdę tego chciał - zauważyła Zara, najwyraźniej nie dzielając jego zdania.

Tak, pomyślał, o ile nie zostałbym wytarzany w smole i pierzu i wygnany w niesławie z miasteczka, co by się pewnie wydarzyło, gdybym skrzywdził Lorette.

- To prawda, Zaro - przyznał. - Wszyscy mamy wolną wolę. Sami możemy decydować o swoim życiu. O tym, gdzie i z kim chcemy mieszkać. W każdym razie do pewnego stopnia.

- Więc nie lubisz mamy? Nie byłbyś gotów tu zostać ze względu na nią?

Nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie. Doszedł do wniosku, że dziewczynka jest prawdziwym mistrzem manipulacji.

- Zaro, przepadam za tobą i twoją matką. I życzę wam wszystkiego najlepszego. Nawet gdybym ze-
chciał osiąść w jednym miejscu... to wszystko jest
bardzo skomplikowane.

- Tak zawsze mówią dorośli, kiedy myślą, że nie
potrafię czegoś zrozumieć. Ale gdybyś mi wszystko
wy tłumaczył, może udałoby mi się to pojąć.

Jak miał jej tłumaczyć coś, czego sam do końca
nie rozumiał? Chciał być z Loretą, ale nie mógł dać
jej żadnych gwarancji, a ona ich bardzo potrzebowa-
ła. A więc dla jej własnego dobra musi trzymać się od
niej z daleka.

Ale nie miał pojęcia, jak to wyjaśnić dziewięcio-
letniej dziewczynce.

- To wszystko przeze mnie, prawda? - spytała
cicho Zara. - Faceci nie lubią samotnych matek. Nie
chcą nie swoich dzieci, które będą im tylko prze-
szkadzać.

- Gdzie usłyszałaś taką opinię?

- W telewizji.

- To nieprawda, w każdym razie jeśli chodzi
o mnie. Ja uważam cię za dodatkowy plus. Kiedy ta
pani, która siedzi na werandzie, wzięła cię za moją
córkę, byłem bardzo zadowolony.

- Więc dlaczego...

- Zaro, musisz w tej sprawie zaufać twojej matce
i mnie. Choć jesteś bardzo bystra, istnieją sprawy,
których nie rozumiesz. Nie mogę ożenić się z twoją
mamą i zostać twoim ojcem.

Nienawidził samego siebie za obcesowy sposób,

w jaki rozmawia z Zara. Ale dostrzegł powody, dla których Loretta była zaniepokojona. Zara najwyraźniej żyła w świecie fantazji. Wolał rozwiać te marzenia, niż pozwolić na to, by odebrały jej zdolność rozsądnego myślenia.

Zara nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Wydawała się całkowicie pochłonięta nakładaniem sera na krakersa w taki sposób, by pokryć jego całą powierzchnię. Ale on widział, że z trudem hamuje wybuch płaczu.

Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny jak w tej chwili. Odczuwał jej ból o wiele silniej niż ona sama.

- Chyba będzie padać deszcz - wykrztusił w końcu, nieudolnie usiłując zmienić temat.

Ku jego zaskoczeniu podstęp przyniósł pożądany rezultat. Zara zerknęła z niepokojem w kierunku okna.

- Muszę wobec tego iść do domu - oznajmiła znużonym tonem. - Mama jest zła, kiedy chodzę po deszczu. Boi się, że zachoruję. Ale gdyby ludzie chorowali od kontaktu z wodą, to przecież nie kapali-by się tak często jak teraz, prawda?

Mimo woli wybuchnął śmiechem. Jej dziecięca logika zawsze go bawiła.

- To bardzo dobre pytanie.

- Dziękuję za poczęstunek - powiedziała dziewczynka, wkładając swój talerz do zlewozmywaka.

- Nie ma za co.

- Mimo wszystko nadal cię lubię.

- A ja ciebie - odparł, czując ucisk w gardle. - I to bardzo.

Uściskała go szybko, ale bardzo mocno, a potem wybiegła z kuchni.

Luc wyszedł na ganek, by pomachać jej na pożegnanie. Ale gdy tylko wsiadła na swój rower, rozległ się grzmot i zaczął padać gęsty deszcz, więc przywołał ją do siebie, machając ręką.

- Lepiej poczekaj, aż przestanie padać.

- Nie mogę. Za chwilę zaczynam lekcję gry na skrzypcach z panem Boudreaux. Przygotowujemy pieśń, którą mam zagrać na festiwalu muzycznym.

Luc wiedział, że powinien wrzucić jej rower do bagażnika swej furgonetki i odwieźć ją do domu, ale nie mógł opuścić pensjonatu, który był pełen gości.

- Wobec tego zadzwonię do twojej mamy i poproszę ją, żeby tu przyjechała z twoimi skrzypcami, a potem zawiozła cię do Alaina.

Luc i Loretta mieszkali na przeciwległych krańcach Indigo, ale odległość między ich domami nie przekraczała pięciu minut jazdy samochodem.

- Dobrze - zgodziła się dziewczynka. - Ale ona nie lubi zamykać w soboty piekarni.

- To nie potrwa długo - pocieszył ją Luc, nakręcając numer Loretty. Był zadowolony, że ma pretekst do rozmowy, choć zaczynał podejrzewać, że jest masochistą.

- Tu piekarnia Indigo. - W jej głosie pobrzmiewało tak wielkie zmęczenie, że prawie go nie rozpoznał.

- Loretta?

- Witaj, Luc. Myślałam, że to znowu Bryan

w sprawie raków. Gdyby nie pochodził z Indigo, a nasze córki nie należały do tej samej drużyny harcerskiej, kupowałabym je u kogo innego. - Przerwała, by wziąć głęboki oddech. - Przepraszam cię, ale jestem już tym wszystkim udręczona. Czy chcesz zmienić jutrzejsze zamówienie?

- Nie. Mam coś, co należy do ciebie.

- Co takiego? - spytała ze zdumieniem.

- Jest u mnie Zara. Przyjechała tu na rowerze, a teraz nie może się wydostać, bo pada.

- Co ona tam robi? - Tym razem wyczuł w jej głosie wyraźny lęk.

- Nie bój się, nic jej nie jest.

- Nawet nie wiedziałam, że wyszła z domu! Mój Boże, jest już prawie druga! Nie interesowałam się nią od kilku godzin. Chyba nie jestem dobrą matką.

- Loretto, nie przejmuj się tak bardzo. Nic jej nie jest, ale strasznie pada, a ona martwi się, że nie zdąży na lekcję skrzypiec.

- Zaraz po nią przyjadę. I powiedz jej, że jestem na nią wściekła. Dobrze wie, że przed wyjściem z domu ma mi mówić, dokąd się wybiera.

Loretta odłożyła słuchawkę, a on stał przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się, jaka jest przyczyna jej irytacji.

- Mama mówi, że jest na ciebie wściekła - powiedział do Zary.

- O to, że złożyłam ci wizytę?

- Nie, o to, że nie powiedziałaś jej, dokąd idziesz. Zara zerwała się gwałtownie z miejsca.

- Mówiłam! Powiedziałam, że jadę łowić raki. - Westchnęła ciężko, a potem zagryzła dolną wargę. - Ona wszystko zapomina. Próbowwała wysłać mnie dziś do szkoły, a przecież jest sobota.

- Twoja mama ma teraz na głowie mnóstwo spraw. A skoro mowa o zapominaniu, to zostawiłaś na ganku wiaderko z rakami.

- Rzeczywiście! - mruknęła z niesmakiem dziewczynka. - Może to jest zaraźliwe.

Wybiegła z domu jak szalona. Luc pomyślał, że kiedy dorośnie, stanie się bardzo atrakcyjną dziewczyną i złamie wiele męskich serc.

Zanim Zara wróciła z wiaderkiem, na podjeździe zatrzymała się furgonetka. Loretta musiała przekroczyć w drodze dozwoloną prędkość. Wyskoczyła z samochodu szybko jak pocisk.

- Chyba naprawdę jest wściekła - mruknęła pod nosem jej córka.

- Zaro, chciałabym ci powiedzieć, że bardzo się o ciebie niepokoiłam, ale ponieważ nie wiedziałam o twojej nieobecności...

- Mamo - przerwała jej dziewczynka ostentacyjnie łagodnym tonem - przecież ci mówiłam, że jadę na rowerze nad zatokę, żeby łowić raki. Czy tego nie pamiętasz?

Loretta otworzyła usta, żeby kontynuować reprimendę, ale po chwili wahania szybko je zamknęła.

- Masz rację. Mówiłaś mi o tym, ale byłam wtedy pochłonięta liczeniem. Och, córeczko, bardzo cię przepraszam. - Pochyliła się, by objąć Zarę, a ona

odwzajemniła jej uścisk. - Jestem bardzo niedobłą matką. Powinnam spędzać z tobą więcej czasu!

- Mamo, nie chcę się spóźnić na lekcję skrzypiec. Deszcz przestał już padać. Czy mogę pojechać na rowerze?

- Tak, ale bądź ostrożna. Drogi są mokre i śliskie.

- Obiecuję!

Dziewczynka wyciągnęła z samochodu futerał na skrzypce i ułożyła go starannie w koszyku umieszczonym pod kierownicą roweru.

- Cześć, Luc! - zawołała pogodnym tonem, a on stwierdził z zadowoleniem, że najwyraźniej odzyskała dobry humor. Nadal miał wyrzuty sumienia, bo wiedział, że omal nie doprowadził jej do płaczu.

- Co ona tu robiła? - spytała Loretta.

- Powiedziała, że przyjechała łowić raki. - Wskazała palcem wiadro, w którym kręciło się niespokojnie siedem nieszczęsnych skorupiaków. - Ale ja myślę, że chciała mnie zapytać o moje zamiary wobec ciebie.

Loretta zasłoniła usta dłonią, chcąc stłumić okrzyk zdumienia.

- I co jej powiedziałaś?

- Że ty i ja... że nic z tego nie będzie.

- Pewnie chciała to usłyszeć od nas obojga - stwierdziła Loretta, masując dłonią kark. - I jak zareagowała na twoje słowa?

- Omal się nie rozpłakała. Mam okropne wyrzuty sumienia.

- To nie twoja wina.

- Jeszcze nigdy żadna mała dziewczynka nie chciała ze mnie zrobić swojego tatusia. To dla mnie nowe i dziwne doświadczenie. Nauczyło mnie skromności. Ona jest niezwykłym dzieckiem, Loretto. Powinnaś być szczęśliwa, że masz taką córkę.

- Wiem o tym. Ale jestem dla niej okropną matką.

- Przestań to w kółko powtarzać.

- Minęło kilka godzin, zanim zauważyłam jej nieobecność. Nie podałam jej lunchu. Zapomniałam na śmierć o tej lekcji skrzypiec.

- I mogę się założyć, że zapomniałaś też o własnym lunchu.

- Chyba tak - przyznała po chwili zastanowienia.

Luc chwycił ją za ramię i wciągnął do pensjonatu.

- W takim razie zaraz cię nakarmię, i nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Czy wiesz, że wyglądasz okropnie? Jesteś kompletnie wyczerpana i zestresowana.

Nie protestowała. Poszła za nim pokornie do kuchni, usiadła na wskazanym przez niego miejscu i pozwoliła się obsługiwać. Tym razem dodał do sera i winogron kawałek pieczonego kurczaka. Przygotował też talerz dla siebie.

- Jestem tym wszystkim przytłoczona - przyznała, jedząc z takim apetytem, jakby głodowała od kilku tygodni. - Myślałam, że poradzę sobie z koordynacją degustacji miejscowych potraw i z tą uroczystą kolacją, ale okazało się to ponad moje siły. Potrafię upiec bochenek chleba, ale nie mam pojęcia o organizacji. Nie umiem nawet liczyć... W moich rachunkach jest

taki bałagan, że sama nie rozumiem, jakim cudem ta piekarnia jeszcze nie zbankrutowała.

- Próbujesz wykonywać pracę, którą powinien się zajmować kilkusobowy zespół, a w dodatku prowadzisz firmę i wychowujesz córkę. Nic dziwnego, że to cię przerasta. Pozwól sobie pomóc. Skoncentruj uwagę na tej degustacji potraw, a ja się zajmę kolacją.

Widział, że chętnie przyjęłaby jego ofertę, ale nadal się wahała.

- To się nazywa przekazywanie odpowiedzialności. Jako szefowa komisji masz do tego prawo. Możesz wprowadzić mnie w szczegóły podczas naszego jutrzejszego spotkania.

- Spotkania? - powtórzyła, najwyraźniej nie mając pojęcia, o co chodzi.

- Przecież mamy zaprojektować nasze stoisko.

- Ach, tak! Masz rację. Chyba tracę pamięć.

- To są skutki stresu. Pozwól mi rozwiązać część swoich problemów. A przynajmniej porozmawiać z Bryanem. Ustalę z nim cenę tych raków bez żadnych trudności.

- Naprawdę?

- Potrafię dogadywać się z konfliktowymi dostawcami.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Dlatego, że pracuję w branży hotelarskiej już od...

- Nie o to mi chodzi. Pytałam, dlaczego jesteś dla mnie taki dobry. Choć ja zachowałam się w stosunku

do ciebie wprost okropnie. Byłam kapryśna, nieznośna i samolubna...

- Przestań w końcu się o wszystko oskarżać.
- Przecież ktoś musi być odpowiedzialny za bałagan, jaki panuje ostatnio w moim życiu.
- Proponuję ci pomoc, bo nie mogę patrzeć, jak się zamartwiasz. A w dodatku przerzucasz część swoich trosk na Zareę. Chcę, żebyście obie były radosne i uśmiechnięte.

Loretta wyciągnęła rękę i mocno ucisnęła jego dłoń.

- W takim razie zgadzam się na twoją propozycję.

Kiedy uniosła wzrok, jej uśmiech przypomniał mu słońce wyłaniające się zza chmur po krótkiej burzy. Był on na tyle promienny, by rozgrzać jego zimne serce.

Zdał sobie nagle sprawę, że istnieje coś, co mogłoby go zatrzymać na stałe w jednym miejscu. Przewyciężyć jego chęć włóczenia się po całym świecie. Coś, czego nie mógłby znaleźć nigdzie indziej.

Uśmiech Loretty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Loretta poczuła przyspieszone bicie serca. Dlaczego Luc patrzy na nią w taki sposób? Dlaczego ona nie może oderwać od niego wzroku?

I dlaczego nadal trzyma go za rękę, choć chciała ją tylko przelotnie uścisnąć?

Miała wrażenie, że kuchnia skurczyła się do rozmiarów niewielkiej przestrzeni, jaką oboje zajmowali. Wszystko inne zniknęło z jej pola widzenia. Miała przed sobą tylko twarz Luca.

Nie umiała się powstrzymać. Wyciągnęła drugą rękę i dotknęła jego policzka.

- Loretto... - wykrztusił zduszonym głosem, ale nie cofnął się ani o krok. - Oboje podjęliśmy niedawno trudną decyzję i postanowiliśmy trzymać się od siebie z daleka.

- Wiem.

- Próbuję się pogodzić z tą sytuacją. I namawiam do tego Zareę.

- Wiem...

- Nie mam na tyle silnej woli, żeby ci czegokolwiek odmówić.

- To dobrze. - Zarzuciła mu rękę na szyję i zaczęła go całować z desperacją, która narastała w niej

od wielu dni. Nie mogła dłużej udawać przed sobą, że nie doprowadza jej to do szaleństwa. Luc wstał, uniósł ją lekko w górę i oparł o lodówkę, a potem odwzajemnił te namiętne pocałunki, przesuując dłońmi po jej ciele.

- Nie powinniśmy z sobą zrywać - mruknął cicho Luc.

'- Ja wcale tego nie chcę. Zgodzę się na wszystkie twoje warunki. Nie mogę tego dłużej znieść. Proszę cię... Gdzie jest twoja sypialnia?

To pytanie przełamało resztki jego oporów. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojego mieszkania. Było ono umeblowane bardziej spartańsko niż pozostałe pomieszczenia pensjonatu. W jego pomalowanej na biało sypialni Loretta dostrzegła tylko szafę z jasnego drewna i skromne metalowe łóżko.

Pospiesznie zdarł z niej ubranie, urywając przy tym guzik od bluzki, który potoczył się po drewnianej podłodze. Potem rozebrał się, nie przestając jej całować. Nie czuła zażenowania. Miała wrażenie, że do takiego postępowania zmusza ich przeznaczenie.

Pragnęła Luca. I marzyła o tym, by go przy sobie zatrzymać tak długo, jak on zechce.

Uniósł ją i rzucił na łóżko przykryte staroświecką kapą, której pastelowy kolor żywo kontrastował z intensywnością ich uczuć.

- Nie ruszaj się - powiedział, a potem wszedł do łazienki i wrócił po chwili, niosąc pudełko prezerwatyw. - Kiedy wyszedłem od ciebie w zeszłym tygodniu, pojechałem po nie aż do New Iberii.

Daje mi w ten sposób wyraźnie do zrozumienia, że nie chce się ze mną związać na stałe, pomyślała Loretta i poczuła w sercu ukłucie żalu. Ale nie było ono na tyle silne, by skłonić ją do zmiany planów. Wiedziała, że jest już na to zbyt późno. A poza tym wcale nie chciała ich zmieniać.

- Wykorzystamy je wszystkie, co do jednej - oznajmiła z przewrotnym uśmiechem.

Luc położył się obok niej. Jego ciężar i bijące od niego ciepło obudziły w niej trudne do zdefiniowania uczucie, o którego istnieniu nigdy dotąd nie wiedziała.

Widząc, że jest gotowy, rozchyliła nogi i kołysała się lekko w obie strony, dopóki nie poczuła go w sobie.

- Och, tak! - szepnęła cicho, myśląc z radością o tym, że być może tej nocy uda jej się spokojnie zasnąć.

Luc leżał przez chwilę nieruchomo, a potem zaczął się delikatnie poruszać. Loretta poczuła ekstatyczną radość. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę się rozpłakać.

Oboje osiągnęli szczyt rozkoszy w tym samym momencie. Kiedy odzyskała świadomość, leżeli obok siebie na miękkiej kapie, a on opierał głowę na jej ramieniu.

- Hm - mruknął przez zaciśnięte zęby.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?
- spytała z przekornym uśmiechem. - Hm?

- Nie potrafię opisać tego słowami. To było... no

widzisz? Brak mi słów. - Pocałował ją delikatnie w ramię.

- Czy chcesz powiedzieć, że to było dobre?
- To o wiele za mało.
- Fantastyczne?
- Jeszcze lepsze.
- Godne powtórzenia?
- Dobry pomysł - szepnął. - Czy twoja matka wie, że zachowujesz się w taki sposób?
- Mam nadzieję, że nie.

Luc pogłaskał ją po policzku i odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Przepraszam, jeśli byłem zbyt brutalny.
 - Nie zrobiłeś mi nic złego. Nie jestem ze szkła.
- Przez chwilę leżeli w milczeniu. Loretta wiedziała, że muszą porozmawiać o tym, jaki będzie wpływ tego, co się wydarzyło, na ich dalsze stosunki. Okazało się, że nie potrafią przewyciężyć wzajemnego zauroczenia. Musieli ułożyć nowy plan. Plan, w którym będzie miejsce na częsty i namiętny seks.

- Czy chcesz się ze mną związać na dłużej? - spytała szeptem.

- Tak - odparł bez chwili wahania. - Ale nie chcę utrzymywać tego związku w tajemnicy. Zara musi o wszystkim wiedzieć.

- Zgoda.
- Ona jest bystra. Trzeba jej powiedzieć całą prawdę.
- A jaka jest cała prawda?

- Taka, że za tobą szaleję. W tej chwili nie mogę sobie wyobrazić, żebym chciał wyjechać z Indigo. Ale znam siebie. Jestem niespokojnym duchem. Mam w sobie zbyt wiele cech mojego ojca.

- Opowiedz mi o nim.

Luc uśmiechnął się, ale ona dostrzegła na jego twarzy wyraz smutku.

- Myślę, że kochał moją matkę i mnie. Pamiętam, jak czasem na nią patrzył. Jego spojrzenie mówiło samo za siebie. Ale nie potrafił nigdzie zostać dłużej. Nawet kiedy byłem jeszcze dzieckiem, ciągle znikał. Nie było go w domu przez całe tygodnie... czasem miesiące. Potem nagle się zjawiał z rękami pełnymi prezentów. Składał liczne obietnice i mówił nam, że od tej pory wszystko będzie wyglądać inaczej. Ale nigdy nie dotrzymywał słowa. Zawsze znowu gdzieś przepadał. Moja matka miała tego w końcu dosyć i powiedziała mu, że jeśli znowu wyjedzie, nie będzie miał po co wracać. A kiedy mimo to odszedł, wystąpiła o rozwód. Miałem wtedy chyba sześć lat.

Loretta zdawała sobie sprawę, że nie jest mu łatwo o tym mówić. Ale chciała wysłuchać jego opowieści do końca.

- Wrócił tuż przed śmiercią. Chciał się z nami pogodzić. Miał ciężkie zapalenie wątroby. Opiekowaliśmy się nim, dopóki nie umarł... Nie chciałbym powtarzać jego błędów ani składać obietnic, których nie umiałbym dotrzymać. Czy to rozumiesz?

- Tak, chyba tak. I jestem gotowa zaakceptować twoje... zastrzeżenia. Myślę, że powinniśmy po prostu żyć z dnia na dzień i zobaczyć, jak się wszystko ułoży. Jeśli na dłuższą metę okaże się to niemożliwe, jeśli uznasz, że musisz odejść, będzie mi smutno, ale nie uznam tego czasu za stracony.

- Mam nadzieję. Za nic na świecie nie chciałybym cię skrzywdzić. Ani skrzywdzić Zary. Myślę, że powinniśmy porozmawiać z nią razem.

- Zgadza się. - Posłała mu czuły promienny uśmiech, a on pocałował ją w usta.

Luc nie mógł uwierzyć w to, że leży spokojnie obok Loretty, rozmawiając o czymś, co wygląda na trwałą związek. I że wcale nie jest przerażony tą perspektywą.

Rozległ się dzwonek. Luc zerknął na zegarek i zaklął.

- To na pewno któryś z moich gości. Przepraszam.

Pocałował ją jeszcze raz, a potem wyskoczył z łóżka i zaczął się pośpiesznie ubierać.

- Czy mogę wziąć prysznic? - spytała Loretta.

- Oczywiście. Czuj się jak u siebie w domu.

Wetknął koszulę do spodni i ruszył w kierunku drzwi. W tym momencie dzwonek rozległ się ponownie. Ktoś zaczynał najwyraźniej tracić cierpliwość.

- Idę! - zawołał z niechęcią Luc.

Otworzył drzwi, ale nie ujrzał w nich pary z Mobile,

którą spodziewał się zobaczyć. Na progu stała Celeste Robichaux. Wyglądała jak stara księżna.

- *Grand-mere?* - zawołał z niedowierzaniem.

- Dlaczego tak długo nie otwierałeś? - spytała staruszka, mijając go energicznym krokiem i wchodząc do wnętrza. - I dlaczego zamykasz drzwi na klucz? Kiedy tu mieszkaliśmy, były zawsze otwarte.

- Jestem z dużego miasta, więc zamykam je z przyzwyczajenia. - Dostrzegł stojącego przed wejściem do pensjonatu cadillaca Celeste, z którego wysoki mężczyzna w liberii szofera wyładowywał stos walizek.

O Boże! - pomyślał z niepokojem.

Celeste przystanęła na środku głównego salonu i zaczęła się po nim rozglądać, najwyraźniej oceniając meble, obrazy, dywany i inne szczegóły wyposażenia. Luc wstrzymał oddech. Nie był wcale pewien, czyjego babce spodoba się wystrój wewnątrz pensjonatu. Czy udało mu się odtworzyć klimat tego budynku, który znał tylko z kilku odnalezionych przez siebie starych fotografii?

- Och, Luc, to jest wspaniałe! - zawołała nagle stara dama. - Wszystko wygląda niemal dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy byłam dziewczynką. Dokonałeś cudu, po prostu cudu!

W tym momencie jej szofer wniósł do holu walizki i jakieś duże pudło.

- Charles, zanieś wszystko oprócz tego pudła na drugie piętro - poleciła Celeste. - Luc, o ile pamiętam, mówiłeś mi, że apartament położony na poddaszu ma własną łazienkę. Czy to się zgadza?

- *Grand-mere*, jestem zachwycony twoją wizytą, ale nie możesz tu zostać. Pensjonat jest pełny. Lada chwila zjawią się goście, którzy zarezerwowali ten apartament.

- W takim razie będziesz musiał umieścić ich gdzie indziej. To jest mój dom. Mam prawo w nim zamieszkać, kiedy tylko zechcę. Naprzód, Charles! - dodała, wskazując ruchem głowy wiodące na górę schody.

- Tak jest, proszę pani - powiedział szofer, spoglądając na Luca ze współczuciem, a potem dźwignął z podłogi bagaże i pośpiesznie wykonał jej polecenie.

- Chciałabym zostać oprowadzona po całym domu. Pokaż mi wszystko, czego tu dokonałeś.

Drzwi od mieszkania Luca otworzyły się i stanęła w nich Loretta mająca na sobie jego szlafrok.

- Luc, przepraszam, że zawracam ci głowę, ale nie mogę puścić ciepłej wody. Czy coś się popsuło? - Kiwnęła głową w kierunku Celeste. - Dzień dobry.

- Witam panią - mruknęła stara dama, rzucając swemu wnukowi spojrzenie, które miało go zamienić w kupkę popiołu. - To musi być Loretta.

Loretta, która najwyraźniej wzięła Celeste za gościa pensjonatu, otworzyła szeroko oczy.

- *Grand-mere*, pozwól, że ci przedstawię panią Lorette Castille - wtrącił Luc. - To ona dostarcza nam pieczywo. Loretto, to jest moja babka, Celeste Robichaux.

Loretta, czerwona z zażenowania, postąpiła krok

do przodu i wyciągnęła rękę na powitanie. Celeste z wyraźną niechęcią uściśnęła jej dłoń.

- Miło mi panią poznać, pani Robichaux.

- Na ciepłą wodę trzeba chwilę poczekać - oznajmił Luc.

- Dobrze, dziękuję - mruknęła Loretta i zniknęła za drzwiami.

- Proszę, proszę - mruknęła stara dama. - Wygląda na to, że ona dostarcza ci nie tylko bułki. Mam nadzieję, że nie afiszujesz się z tą panienczką w obecności gości.

- Nie, babciu. Ale ona nie jest panienczką i proszę, żebyś jej tak nie nazywała. Jest moją przyjaciółką.

- Nie wiedziałam, że masz stałą przyjaciółkę.

- Bo mam ją od niedawna.

- Hm. - Celeste zacisnęła usta, najwyraźniej niezbyt zadowolona.

Tak jak oczekiwałem, oburza ją to, że nie jestem tu nieszczęśliwy, pomyślał Luc. Jej zdaniem powinienem pokutować w Indigo za swoje grzechy, a nie uganiać się za pięknymi kobietami.

Gdy jednak oprowadził ją po budynku i pokazał jej kolejno wszystkie pokoje, uśmiechnęła się do niego z aprobatą.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś tak zdolnym dekoratorem wnętrza.

- Doradzał mi Doc. Pamiętał, jak wyglądał ten pałacyk przed wielu laty, więc pomagał mi w doborze mebli i dywanów.

Celeste wyszła na taras i usiadła na jednym z plecionych, bujanych foteli.

- Kiedy nastawała pora upałów, pijaliśmy tu koktajle z miętą pieprzową, a w chłodne dni grzane wino lub jabłecznik - oznajmiła z wyraźnym wzruszeniem. - Było tu cudownie, zwłaszcza latem. Organizowaliśmy przyjęcia, pikniki i rejsy po zatoce. A w sobotnie popołudnia wszyscy młodzi ludzie jeździli samochodami do New Iberii, bo tam było najbliższe kino.

Uśmiechnęła się z zadumą. Luc nigdy nie widział jej w tak dobrym nastroju. Usiłował sobie wyobrazić piękną młodą dziewczynę, którą niegdyś była.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - zapytał.

- Och, tylko jakieś dwa tygodnie. Może aż do tego muzycznego festiwalu. Wiele o nim słyszałam od Melanie, która dała się wciągnąć w organizację jakiegoś uroczystego przyjęcia.

Luc z trudem powstrzymał okrzyk rozpacz.

Dwa tygodnie! Albo dłużej? Boże, to jest przerażające!

- Czy lubisz kajuńską muzykę?

- Ależ tak. Za moich czasów było tu kilka dobrych orkiestr. Prawdę mówiąc, miałam kiedyś... przyjaciela, który grał w jednej z nich na *frottoir*.

Luc nie miał pojęcia co to jest „frottoir”, choć wiedział, że słyszał to słowo już przedtem.

- Na trawniku przed operą ustawiano podium dla muzyków, którzy grali tam co wieczór swoje utwory.

Młodzi ludzie lubili tańczyć. Przypominam sobie, że przychodzili też starsi mieszkańcy miasteczka.

- Kto by pomyślał? - mruknął pod nosem Luc.

Usłyszał dzwonek i zamarł z przerażenia. Nie miał pojęcia, co zrobić z gośćmi, którzy mieli rezerwację. Zaczął już przebudowę jednego z bocznych pawilonów, ale apartament, który miał w nim powstać, nie był jeszcze gotowy:

Kiedy jednak otworzył drzwi, ujrzał w nich doktora Landry'ego.

- Cześć, Doc. Dlaczego nie otworzyłeś sobie sam? - Doc miał klucz od pensjonatu, gdyż często doglądał go podczas nieobecności Luca.

- Och, wydawało mi się, że skoro przychodzę bez zapowiedzi, to powinienem zadzwonić. - Spojrzał badawczo na Luca, a potem rozejrzał się po holu. - Czy masz jakiegoś... specjalnego gościa?

- Chodzi ci o *Grand-mere*? Owszem, przed chwilą niespodziewanie się tu pojawiła.

- Tak myślałem, bo wydawało mi się, że widziałem jej samochód. Jest tak wielki i elegancki, że trudno go przeoczyć.

W tym momencie pojawiła się Loretta, tym razem na szczęście kompletnie ubrana.

- Cześć, Doc! Mam nadzieję, że nie naraziłam cię na krytyczne uwagi ze strony twojej babki - dodała szeptem, zwracając się do Luca.

- Zawsze jestem narażony na krytyczne uwagi mojej babki.

- Muszę wracać do piekarni.

- W takim razie zadzwonię do ciebie później. - Nie zwracając uwagi na obecność Doca, pocałował ją przelotnie w policzek. Wiedział, że jego przyjaciel i tak niebawem pozna prawdę.

- Hm - mruknął Doc, kiedy Loretta wyszła z pensjonatu.

- Tylko nie zacznij prawić mi kazań.

Celeste, która schodziła właśnie na dół, uśmiechnęła się szeroko na widok starego przyjaciela.-

- Spójrzcie tylko, kto do nas przyszedł! - zawołała z radością. - Michel, muszę przyznać, że starość traktuje cię bardzo łagodnie,

- A co mam powiedzieć o tobie? - Doc podszedł do niej i ucałował jej dłoń. - Jesteś równie piękna jak zawsze."

Michel? Luc nie znał do tej pory imienia doktora Landry'ego. Wszyscy mówili do niego „Doc”. Po-tem przypomniał sobie, skąd zna słowo „frottoir”. Usłyszał je kiedyś właśnie od Doca. To daje sporo do myślenia...

Doc uniósł trzymaną w ręku plastikową torbę.

- Mam tu wszystko, co jest potrzebne do koktajlu z miętą - oznajmił, zwracając się do Celeste. — Czy usiadzimy na tarasie?

- Nie miałam tego w ustach już od lat. Mój lekarz dostanie ataku furii, ale chętnie się napiję. Widziałam nawet w kredensie odpowiednie szklaneczki.

Luc potrząsnął głową i zostawił swoją babkę w dobrych rękach, a sam poszedł obejrzeć przebudowywany pawilon. Prawie wszystko było już gotowe.

Brakowało tylko kabiny prysznicowej, ale w łazience stała archaiczna, stylowa wanna.

Szybko przyniósł czystą pościel i przygotował łóżka. Powiesił na ścianach kilka obrazków i przykrył podłogę dywanem, by pomieszczenie zrobiło się bardziej przytulne. Ułożył w łazience ręczniki i doszedł do wniosku, że nie jest w stanie zrobić nic więcej. Wrócił więc do głównego budynku i zajrzał na werandę, na której nadal siedzieli Doc i Celeste, popijając koktajle z miętą.

- Przyłącz się do nas - powiedział Doc, podając mu szklanekę.

- Mam sporo pracy, więc...

- Siadaj!

Luc przysunął sobie jeden z bujanych foteli i usiadł na jego krawędzi, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza zostać tu długo.

- Obiecałeś mi, że zostawisz Lorette w spokoju - powiedział Doc, nie poprzedzając swego zarzutu ani jednym słowem wstępu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, Michel - wtrąciła Celeste. - Nie uważasz chyba, że mój wnuk nie zasługuje na związek z tą dziewczyną?

Czyżby zamierzała stanąć po mojej stronie? - pomyślał ze zdumieniem Luc. To by oznaczało całkowitą zmianę frontu!

- Ja po prostu nie chcę, żeby ona cierpiała. Choć jest młoda, ma już za sobą wiele bolesnych doświadczeń.

Siedząca przy sąsiednim stoliku para gości wyraż-

nie podsłuchiwała ich rozmowę. Luc miał ochotę zapaść się pod ziemię.

- Nie jestem pewien, czy to powinno obchodzić kogokolwiek oprócz mnie - zauważył cicho. - Ale muszę wam oznajmić, że Loretta i ja osiągnęliśmy porozumienie. Jestem z niego zadowolony tak samo jak ona i szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, co o tym myśli ktokolwiek inny, bo...

- No dobrze, dobrze, nie irytuj się - przerwał mu Doc. - Ja chcę ci zadać tylko jedno pytanie. Czy ona wie o twojej... przeszłości?

- Nie - przyznał Luc.

- Och, musisz jej o tym powiedzieć! - zawołała Celeste. - Ona ma prawo to wiedzieć, szczególnie po tym, co przeszła. Przecież jej nieżyjący mąż był przestępcą i kryminalistą.

Wygląda na to, że Doc o wszystkim ją poinformował, pomyślał Luc.

- Powiem jej - obiecał. - Muszę tylko znaleźć właściwy moment. Jest teraz bardzo zajęta przygotowaniem do festiwalu i okropnie zestresowana, więc nie chcę jej dodatkowo obciążać informacją o tym, że jej nowy adorator jest... - Urwał i spojrzał znacząco na siedzącą w pobliżu kobietę, która wyciągała szyję, usiłując śledzić przebieg ich rozmowy. - Tak czy owak, mam nadzieję, że ty jej o tym nie powiesz, *Grand-mere*.

Wiedział, że Celeste lubi manipulować członkami swej rodziny. Wyobrażał sobie, z jaką radością poinformowałaby Lorette o jego przestępczej działalności.

- A czy ty ją kochasz?
- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie - odparł szczerze Luc.

- Tak czy owak, radzę ci wyznać jej prawdę - powiedziała jego babka. - I to jak najszybciej. Nie usłyszysz jej ode mnie, skoro sobie tego nie życzysz. Ale prędzej czy później dowie się o wszystkim od kogoś innego.

- Nikt o tym nie wie oprócz szefa policji. Prawda, Doc?

- Ja nikomu o niczym nie mówiłem.

- A Melanie? - spytała Celeste.

- Och, do diabła. Zupełnie o niej zapomniałem. Porozmawiam z nią i poproszę, żeby zachowała dyskrecję jeszcze przez dwa najbliższe tygodnie.

Wiedział, że postępuje jak egoista. Ale podejrzewał, że Loretta zerwie z nim znajomość gdy tylko dowie się, że spiskował przeciw swojej rodzinie i omal nie doprowadził do bankructwa należącego do niej hotelu. Chciał więc spędzić z nią jeszcze trochę czasu, zanim wyzna jej całą prawdę.

- Co myślisz o nowej dziewczynie Luca? - spytała Celeste, gdy jej wnuk odszedł, by przygotować dla swych gości lekką kolację.

Wypiła już trzy koktajle, ale czuła się doskonale. Siedząc na bujanym fotelu i czując na twarzy lekkie powiewy wiatru, miała wrażenie, że jest znowu młoda.

- Loretta jest uroczą dziewczyną - odparł Doc. - Pochodzi z porządnej rodziny. Dokonała w młodości

ci kiepskiego wyboru, bo nie mogła znaleźć sobie gorszego męża niż Jim Patterson, ale dojrzała i zmadrzała. Wkłada całą energię w swoją piekarnię i prowadzi ją bardzo dobrze. Jest też znakomitą matką.

- Matką? - Celeste uniosła głowę. - Nie mówiłeś mi, że ona ma dziecko.

- Musiałem o tym na chwilę zapomnieć. Zara ma chyba około dziewięciu lat. Jest bystrą i zdolną dziewczynką.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Luc chciał związać się na dłużej z samotną matką. To wymaga odpowiedzialności, a on jest bardzo podobny do swojego ojca.

- Luc jest bardzo odpowiedzialny - zapewnił ją Doc. - Być może stał się taki dopiero po kolizji z prawem, ale mam do niego pełne zaufanie. Znakoomicie prowadzi ten pensjonat. I przepada za Zara. Byłby doskonałym ojcem.

- Wychowywanie dzieci nie jest łatwe. Ja z pewnością nie byłam dobrą matką.

- Jak możesz tak mówić? Przecież wychowałaś wspaniałą córkę.

- Anne jest istotnie mądrą i silną kobietą, ale nie dzięki mnie. Wyszła na ludzi, bo potrafiła mi się przeciwstawić. Natomiast Pierre... kompletnie się zdeklasował. Popełniłam wiele błędów.

- Wszyscy je popełniamy.

- Ty nie. Ożeniłeś się z miłą kobietą, która nigdy nie naraziła cię na kłopoty. Wspaniale ułożyłeś sobie życie. Ja wyszłam za mężczyznę, którego nie ko-

chałam, bo wiedziałam, że będę mogła nim kierować i że zapewni mi wymarzony poziom życia.

- To wszystko wydarzyło się już dawno temu, droga Celeste - mruknął uspokajającym tonem Doc.

- I należy już do odległej przeszłości.

scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Loretta nie miała pojęcia, na czym polega zmiana. Nadal miała problemy z wytwórcami żywności, którzy chcieli prezentować swoje produkty podczas festiwalu, choć nie mogła znaleźć dla nich miejsca, nadal nie była pewna, jak powinna promować swoją piekarnię i jak urządzić stoisko, ale wszystkie te kłopoty wydawały jej się teraz mniej poważne.

Nie mogła uwierzyć, że godzina namiętnego seksu jest w stanie wyrzucić tak wielki wpływ na jej nastawienie do życia. Ale kiedy przyjechała do domu po wizycie u Luca i przystąpiła do pieczenia chleba, wszystko wydawało się inne. Była zrelaksowana. Czuła w sobie wewnętrzny spokój. Mogła bez trudu dodawać kolumny liczb, a nieopisanie trudny budżet festiwalowej imprezy wydawał jej się teraz dziecinną igraszka.

Zmianę, jaka w niej zaszła, dostrzegła nawet Zara.

- Czy kiedy ja byłam na lekcji skrzypiec, wydarzyło się coś niezwykłego?
- Co masz na myśli?
- Wydajesz się taka jakaś szczęśliwa. Nie jesteś przygnębiona jak dziś rano.
- Po prostu wydaje mi się, że panuję nad sytuacją.

Luc obiecał mi pomóc w organizacji festiwalu. Spotykamy się jutro u dziadków, żeby ustalić wszystkie szczegóły. Przynależ mi też, że skłoni Bryana do sprzedania mi raków za uczciwą cenę.

- To dobrze, bo te, które złowiłam, zostały w pensjonacie.

Jej błogi nastrój nie trwał jednak długo.

Kiedy zjawiła się następnego popołudnia u swoich rodziców, odkryła ze zdumieniem, że w spotkaniu bierze również udział babka Luca, która najwyraźniej sama się na nie wprosiła. Choć -jak sama oznajmiła w progu - miała już osiemdziesiąt pięć lat, promieniowała energią i zapałem.

Gdy wszyscy usiedli w saloniku, w którym Adele Castille poczęstowała ich mrożoną herbatą i ciasteczkami, Luc wniósł duże kartonowe pudło.

- Otwórz je, Luc - poleciła Celeste, natychmiast obejmując rolę przewodniczącej zebrania. - Jest w nim kilka przedmiotów, które chciałabym wam pokazać.

Luc wykonał rozkaz babki i wyciągnął grubą tekę z rysunkami.

- Poprosiłam mojego dekoratora wewnątrz, żeby przygotował wstępny projekt naszego wspólnego stoiska. Nie martwcie się o koszty. Możemy wypożyczyć kilka elementów wyposażenia z La Petite Maison.

Loretta spojrzała na rysunki i omal nie zemdląła. Celeste najwyraźniej chce, by ich stoisko przypominało Tadz Mahal.

- To wygląda bardzo pięknie - przyznała. - Ale obawiam się, że nasze stoisko jest na to zbyt małe.

- Gdzie w takim razie pokażemy te obrazki? - spytała Celeste, wskazując wnętrze pudła.

Luc zaczął wyciągać z niego fotografie i oprawione wycinki prasowe. Były to prawdziwe skarby ilustrujące dzieje miasteczka. Niektóre z nich pochodziły z okresu wojny secesyjnej, inne przedstawiały stare plantacje, od których wzięły swe nazwy poszczególne dzielnice Indigo.

- Moja rodzina zawsze interesowała się historią - wyjaśniła Celeste. - Większość tych pamiątek pochodzi z kolekcji mego ojca. Blanchardowie współtworzyli dzieje miasta na przestrzeni kilku stuleci. Ten festiwal to wspaniała okazja do zaprezentowania historii tej rodziny... i oczywiście historii Indigo.

Loretta wpatrywała się z zachwytem w stare fotografie. Znalazła wśród nich zdjęcia pensjonatu La Petite Maison i zauważyła, że otaczające go dziś wielkie dęby były wtedy o wiele niższe. Odkryła też kilka ilustracji przedstawiających gmach opery.

- No no! - zawołał w pewnej chwili Vincent Castille. - Przecież to mój dziadek! Był kapitanem pocztowego stateczku, który kursował wtedy po zatoce Bayou Teche.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł - oznajmiła Loretta. - Może zorganizowalibyśmy wystawę tych obrazków nie na naszym stoisku, tylko w gmachu opery? Będzie on w czasie festiwalu pełen gwiazdzących, a poza tym mają się tam odbywać spektakle teatralne. Moglibyśmy zamienić foyer pierwszego

piętra w tymczasowe muzeum. I umieścić tam tablicę z informacją, że eksponaty pochodzą ze zbiorów pani Robichaux.

- Zamierzałam ofiarować je miastu, w nadziei, że staną się początkiem specjalnej kolekcji - powiedziała wyraźnie zadowolona Celeste. - Mam też sporo starych listów i wiele innych przedmiotów o muzealnej wartości.

- To byłoby wspaniałe! - zawołała Adele, klaszcząc w ręce z radości. - Takie muzeum miałoby też wielkie możliwości edukacyjne - dodała jako była nauczycielka.

- Nie chcę was sprowadzać na ziemię, ale kto się tym zajmie? - zapytał Luc. - Loretta i ja mamy już i tak pełne ręce roboty.

- Wezmę wszystko na siebie - obiecała Adele z entuzjazmem. - Mam i tak za dużo wolnego czasu. Oczywiście będę uzgadniać szczegóły z panią Robichaux. Musimy też uzyskać zgodę Marjolaine Savoy, która koordynuje wszystkie poczynania związane z festiwalem. Ale jest ona również członkiem komitetu na rzecz reaktywacji opery, więc nie sądzę, żeby mogła zgłosić jakieś zastrzeżenia.

- Będziemy pracować wspólnie - oznajmiła Celeste. - Być może stworzymy swój własny komitet. Jestem pewna, że Michel też chętnie włączy się do naszej działalności.

- Kto to jest Michel? - spytała Adele.

- O ile wiem, znacie go wszyscy jako Doca.

Loretta miała wrażenie, że oczy Celeste rozblęskły

nico jaśniej, gdy wymawiała imię swego starego przyjaciela. Ale być może tak jej się tylko wydawało.

- A co będzie ze stoiskiem? - spytał z niepokojem Luc. - Przecież chodziło o to, żebyśmy zajęli się promocją naszych firm.

Celeste, zachwycona możliwością przedstawienia dziejów swej rodziny, wydawała się mniej zainteresowana komercyjną stroną całego przedsięwzięcia.

- Zrób wszystko, co uznasz za stosowne, Luc - odrzekła łagodnym tonem. - Znasz się na branży hotelarskiej lepiej niż ja. Pani Castille, czy możemy od razu pójść do budynku opery i obejrzeć wnętrza? Poprosimy pannę Savoy, żeby zechciała nam towarzyszyć.

- Świetny pomysł! - zawołała Adele. - Zaraz przyniosę taśmę mierniczą i aparat fotograficzny. I proszę do mnie mówić Adele.

W tym momencie do pokoju wpadła Zara, która dotąd bawiła się na dworze z psem państwa Castille, labradorem o imieniu Buba.

- Mamo, czy mogę iść do opery z babcią i panią Robichaux?

Loretta podejrzewała, że Celeste nie życzy sobie wcale towarzystwa małej dziewczynki, więc zaczęła szukać w myślach pretekstu do odmownej odpowiedzi na pytanie córki. Ale zanim zdążyła się odezwać, uprzedziła ją stara dama.

- Ależ oczywiście, moje dziecko! Chodź z nami! Dowiesz się przy okazji czegoś o historii naszego miasta.

- Och, ja dobrze znam historię. Przecież babcia jest nauczycielką.

- Zaro, nie dyskutuj z dorosłymi - upomniała ją matka.

- Mogę ci powiedzieć o kilku rzeczach, o których nie dowiesz się w szkole - oznajmiła z uśmiechem Celeste.

- Jestem tego pewien - mruknął pan Castille, gdy cała trójka zniknęła za drzwiami. - Kiedy państwo Blanchard i państwo Robichaux mieszkali jeszcze w letnim domu, spędzałem zwykle całe lato w towarzystwie Pierre'a. Byliśmy małymi chłopcami, ale nieraz udawało nam się niezłe narozrabiać. A twoja babka zawsze budziła we mnie przerażenie.

- Znałeś mojego ojca? - spytał z zainteresowaniem Luc.

- Ojca? - powtórzył Vincent. - Masz na myśli Pierre'a? Och, nie miałem pojęcia, że jesteś jego synem. Wiedziałem, że Celeste to twoja babka, ale brałem cię zawsze za jedno z dzieci Anne.

- Zastanawiam się często, jaki on był w dzieciństwie - wyznał Luc. - Prawie go nie znałem. Zniknął, zanim dorosłem.

- Och, Pierre był wyjątkowy. Zawsze miał wspaniałe pomysły i piękne plany na przyszłość. Wszyscy za nim przepadali, a on potrafił wciągnąć każdego w orbitę swojego działania. Szczególnie lubiły go dziewczyny. - Vincent spojrzał uważnie na Luca. - Jesteś do niego trochę podobny. Masz inny kolor włosów, ale takie same oczy. I zarys podbródka.

- Może powinniśmy porozmawiać o naszym stoisku - zaproponował Luc, chcąc zmienić temat.

Loretta pomyślała ze współczuciem o losie Liica, który nie miał ojca i najwyraźniej odczuwał do tej pory jego brak. Zara często pytała o Jima, a ona zawsze odpowiadała na jej pytania tak szczerze, jak umiała. Ale dopiero od niedawna zaczęła w niej dostrzegać tęsknotę za nieobecnym ojcem.

Może ona dopiero teraz zaczyna zdawać sobie sprawę, jak wiele straciła, pomyślała ze smutkiem.

Rozmowy na temat stoiska potoczyły się bardzo sprawnie. Loretta i Luc postanowili wytapetować jego wnętrze kolorowym płótnem i powiesić po obu stronach logo swoich firm. Luc zamierzał ułożyć na ladzie stos prospektów pensjonatu i rozdawać losy na loterię, w której główną wygraną miał być bezpłatny weekend w La Petite Maison, a Loretta i jej ojciec mieli częstować zwiedzających próbkami miodu i wypieków. Kiedy uzgodnili wszystkie szczegóły, Vincent wrócił do swoich pszczół, a Loretta i Luc wyszli na werandę.

Luc natychmiast chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

- Czekałem na tę chwilę przez cały dzień.
- Ja też. Zamierzam powiedzieć dziś wieczorem moim rodzicom o naszym... o tym, że się spotykamy.
- Chyba nie musisz im nic mówić. W każdym razie twojej matce. Jestem pewien, że zrobiła to już *Grand-mere*.

Loretta głośno wciągnęła powietrze.

- O Boże, zupełnie o tym zapomniałam! Przecież ona widziała mnie w twoim mieszkaniu. I to wtedy, kiedy miałam na sobie tylko szlafrok! Ale nie sędzę, żeby zniżyła się do opowiadania plotek. Jest na to zbyt wielką damą.

- Celeste zawsze robi, co w jej mocy, żeby upokorzyć i zdenerwować całe swoje otoczenie. Na tym polega jej życiowa misja.

- Naprawdę? Nie odniosłam takiego wrażenia. Jest może nieco sztywna, ale...

- Sztywna? Ta kobieta jest tak wredna..-. - Urwał, bo zdał sobie nagle sprawę, że przemawia przez niego ojciec.

Pierre wielokrotnie opowiadał mu o manipulacjach i bezwzględności starej pani Robichaux. Twierdził, że oderwała go przemocą od rodziny i pozbawiła tego, co mu się z mocy prawa należało.

Kiedy jednak poznał rodzinę Marchandów - swoją ciotkę Anne i jej córki - zdał sobie sprawę, że jego ojciec nie miał racji. Anne tęskniła za swym zaginionym bratem i usiłowała go odnaleźć, nie szczczędając czasu, energii ani pieniędzy. A jej mąż, Remy, dał swemu szwagrowi dużą sumę, by umożliwić mu spłatę długów zaciągniętych w kasynie na Kajmanach. Pierre nigdy o tym nie wspominał.

Luc musiał więc przyznać, że Celeste nie jest potworem, jakiego opisywał mu ojciec.

- O co chodzi? - spytała Loretta.

- Być może nie jest wredna - poprawił samego

siebie Luc. - Ale lubi o wszystkim decydować i wymaga od otoczenia ślepego posłuszeństwa. Być może poczuła się w obowiązku poinformować twoją matkę o... hm... o tym, co masz na myśli.

Pocałował ją jeszcze raz, a ona podziękowała mu promiennym uśmiechem, ale potem zmusiła go do zajęcia się sprawami festiwalu. Przejrzeli wspólnie listę osób, które miały brać udział w uroczystym przyjęciu, a potem wręczyła mu wszystkie notatki.

- Obiecuj mi, że nie usłyszę w ciągu najbliższych dni ani jednego słowa na temat tej kolacji - poprosiła z uśmiechem. - A kiedy do niej dojdzie, możesz ode mnie żądać, żebym podawała do stołu, nalewała wino albo rozsadzała gości.

- Obiecuję - oświadczył Luc.

Był zadowolony, że to on będzie współpracował z Melanie. Wiedział, że jeśli jej kontakty z Loretą zostaną ograniczone do niezbędnego minimum, nie będzie miała okazji do opowiadania o jego przeszłości.

Loretta stała przy kuchennym stole matki, przygotowując cotygodniową rodzinną kolację, kiedy do domu wpadła Zara.

- Wiesz co, mamó? *Tante Celeste* kupiła mi lody.

- *Tante Celeste*?

- Tak właśnie kazała mi do siebie mówić. Powiedziała, że jej wnuczka Sylvie, która jest artystką, ma takie same rude włosy jak ja. I że jako dziecko była bardzo podobna do mnie.

- To bardzo miło z jej strony.

- Gdzie jest Luc? - spytała Zara, rozglądając się po pokoju.

- Musiał pojechać do pensjonatu. Ma w Petite Maison gości, którymi trzeba się opiekować. Ale obiecałam mu, że babcia lub ja odwieziemy panią Robichaux do domu.

- Nie musicie. Zrobiła to panna Marjo. Bardzo się zaprzyjaźniły podczas rozmowy o remoncie opery.

Widzę, że babka Luca wygrywa na wszystkich frontach, pomyślała Loretta.

- A gdzie jest babcia?

- Chyba poszła do pasieki, żeby pogadać z dziadkiem. Co będzie na kolację?

- Pieczeń wołowa z kartoflami puree. - Loretta zapędziła Zarę do robienia sałatki, a sama zabrała się do gotowania.

Była ciekawa, czy Celeste plotkowała o niej i o Lucu. Nie miała powodu przypuszczać, że jej rodzice mogliby być przeciwni temu związkowi. Przecież oboje często jej przypominali, że jest jeszcze młoda i mogłaby jakoś ułożyć sobie życie. A poza tym bardzo lubili Luca.

Mimo to czuła niespokojne bicie serca. Państwo Castille nie popierali kandydatury Jima i byli bardzo urażeni, kiedy uciekła z domu, by wyjść za niego bez ich błogosławieństwa. Domyślała się więc, że mogą niełatwo zaaprobować jej kolejny wybór. A poza tym chciała ich sama powiadomić o swym nowym związku - i to nie w obecności Zary.

Postanowiła, że porozmawia z córką nazajutrz,

kiedy Luc przyjedzie do jej domu, żeby zabrać ją na pierwszą oficjalną randkę.

Gdy jej rodzice wrócili z pasieki, przyglądała im się badawczo, chcąc stwierdzić, czy o wszystkim już wiedzą, ale nie dostrzegła w ich zachowaniu żadnej zmiany.

Kiedy zjedli deser, pozwoliła Zarze pójść do saloniku i oglądać telewizję.

- Czy nie muszę pomagać w sprzątaniu kuchni?
- spytała ze zdziwieniem dziewczynka.
- Daję ci dziś wolny wieczór.

Zara postanowiła wykorzystać pomyslny dla niej uśmiech losu i wybiegła z jadalni. Vincent też chciał się oddalić, ale Loretta poprosiła go, by został.

- Mam wam coś do powiedzenia - oznajmiła poważnym tonem.

- O mój Boże, czyżbyś była w ciąży? - spytała drżącym głosem matka.

- Nie, mam! - odparła stanowczo, choć jeszcze przed kilku dniami sama nie była tego wcale pewna.

- Chcę, abyście wiedzieli, że Luc i ja... że postanowiliśmy się regularnie spotykać.

- Och...
- I to ma być ta ważna nowina? - spytał Vincent.
- Przecież mama i ja od dawna się tego spodziewaliśmy.

- W takim razie szkoda, że nie zdradziliście mi waszych domysłów,

- Domyślało się tego całe miasteczko.
- Tak? Od kiedy?

- Sam nie wiem - bąknął Vincent, zerkając w kierunku swej gazety.

- Nawet ślepy by zauważył, że macie się ku sobie - odparła za niego Adele. - Ja o tym wiedziałam jeszcze przed naszą rozmową o Lucu. Czy pamiętasz, jak przed miesiącem spotkałyśmy go w sklepie spożywczym? Zrobiłaś się wtedy czerwona jak burak, więc nietrudno było odgadnąć, o co chodzi.

Loretta doskonale pamiętała ten incydent. Była wtedy bardzo skrępowana obecnością matki, bo bała się, że dostrzeże ona objawy fizycznego pożądania, jakie budził w niej Luc.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś - mruknęła z zażenowaniem.

- Tak czy owak cieszę się, że postanowiłaś to oficjalnie ogłosić. Zara mówiła mi już dwa tygodnie temu, że jej zdaniem Luc zostanie jej nowym tatą.

- Och, muszę ją wyprowadzić z błędu. Luc i ja nie podchodzimy do tego aż tak poważnie. To znaczy... postanowiliśmy się z niczym nie spieszyć. Luc trochę się boi trwałych związków, a ja, szczerze mówiąc, nie jestem wcale pewna, czy chciałabym powtórnie wyjść za mąż.

- Och, Loretto - powiedziała Adele takim tonem, jakby córka poinformowała ją, że jest śmiertelnie chora.

- Mówię poważnie. Zara zaczęła snuć w moim imieniu matrymonialne plany, zanim jeszcze podaliśmy sobie ręce. Musiałam ostudzić nieco jej zapał. Więc proszę cię, żebyś nie budziła w niej niepotrzebnych nadziei.

Adele zakręciła wodę, w której zmywała naczynia, i wytarła ręce.

- Ale wyjaśnij mi, dlaczego mogłabyś być przeciwna małżeństwu z tak miłym człowiekiem jak Luc?

- Choćby dlatego, że on nie zamierza zostać na stałe w Indigo. Wyjedzie stąd, gdy tylko zakończy renowację pensjonatu. A ja nie chcę się stąd ruszać.

- Och, rozumiem. Ja też wolałabym, żebyś została na miejscu. Ale kobieta musi niekiedy iść za swoim mężczyzną.

- Nie mówiłaś tego, kiedy chodziło o Jima! - zawołała ze zdumieniem Loretta.

- Bo Jim był nieudacznikiem, nie miał przy duszy ani centa i nie budził odrobiny zaufania - wyjaśniła Adele. - Nie chciałam, żebyś z nim dokądkolwiek jechała... ani zamieszkała w Indigo. Luc jest zupełnie innym człowiekiem. A poza tym ty już dorosłaś. Owszem, chciałabym, żebyście obie z Zara były blisko nas. Ale chciałabym również, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa, mam. Mam wspaniałych rodziców, cudowną córkę i piekarnię, którą bardzo kocham. Byłoby dobrze, gdybym mogła mieć również wymarzonego mężczyznę, ale to nie jest aż tak konieczne.

- Hm... - mruknął ojciec.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic.

- Chciałabym zobaczyć moją nową łódź - oznajmiła pani Robichaux, wchodząc do kuchni.

Luc myślał z obawą o tej chwili już od dwóch dni, czyli od przyjazdu Celeste. Jego babka odniosła się początkowo z entuzjazmem do pomysłu urządzania wycieczek po zatoce, ale kiedy przyszło do wyasygnowania odpowiedniej kwoty, zaczęła wyrażać wątpliwości.

Luc namówił ją do tego zakupu, przekonany, że zdoła całkowicie przerobić znalezioną przez siebie starą motorówkę, zanim będzie musiał ją jej pokazać.

Do tej pory zdrapał tylko z jej dna nagromadzony przez lata osad. Nie zdążył jeszcze wymienić siedzeń i płóciennego dachu. Łódź była mimo to całkowicie bezpieczna i miała doskonale utrzymany silnik.

On wiedział jednak, że Celeste nie zwróci uwagi na szczegóły techniczne.

- Jak sobie życzysz, *Grand-mere* - odparł pogodnym tonem.

- Doskonale. W takim razie porozmawiajmy o śniadaniu. Proszę o migdałowy rogalik z masłem i dżemem truskawkowym, dwa plasterki chudego bekonu i herbatę bez cukru, którą posłodzę miodem.

Luc zaklął pod nosem. Nie zamówił tego dnia migdałowych rogalików, bo w pensjonacie przebywała oprócz Celeste tylko dwójka gości.

- Przykro mi, *Grand-mere*, ale mogę ci podać biały albo ciemny chleb, pumperniel, owocowe muffiny, ciasto kawowe... wszystko, czego sobie życzysz, z wyjątkiem migdałowych rogalików.

- Jaki jest sens sypiania z właścicielką piekarni, jeśli nie dostarcza ci ona odpowiedniego pieczywa?

Luc zagryzł zęby. Babka zawsze lubiła prowokować, ale on postanowił, że nie da się wciągnąć do proponowanej przez nią gry nerwów.

- Loretta nie jest dla mnie tylko kobietą, z którą sypiam - odparł, siląc się na spokojny ton. - Jest osobą, którą lubię i szanuję. Ale ponieważ nie jestem jasnowidzem, nie przewidziałem tego, że będziesz dziś miała ochotę na migdałowego rogalika. Co mogę ci zaproponować zamiast niego? Mam oczywiście herbatę, bekon i wszystko inne.

Był gotów przysiąc, że prawy kącik jej ust uniósł się lekko w górę. Czyżby po prostu się z nim drażniła?

- Och, zjem po prostu to, co podajesz wszystkim innym gościom. I nie rób mi herbaty, wypiję kawę. Kiedy przyjeżdżam do Hotelu Marchand, przynoszą mi wszystko, czego zapragnę, więc zapomniałam, że w pensjonacie jest trochę inaczej. Czy masz dzisiejszą gazetę, którą mogłabym przeczytać, oczekując na śniadanie?

- Trzy różne dzienniki leżą w jadalni - odparł, dochodząc do wniosku, że być może osądził ją zbyt surowo. Mimo to nie był pewien, czy kiedy poda jej omlet z szynką, ona nie zażąda czegoś nieosiągalnego - kawioru lub truflii.

Ale w kilka minut później został mile zaskoczony. Jego goście zachwycali się omletami, a Celeste z wyraźnym apetytem jadła rożek z czekoladą.

Gdy tylko naczynia zostały sprzątnięte i umieszczone w zmywarce, rozległo się pukanie do kuchennych drzwi.

- Gzy ktoś tu jest? - spytał Doc, stając w progu.
- Cześć, Doc - powitał go Luc. - Co sprowadza cię do nas tak wcześniej?

- Postanowiłem odbyć poranny spacer i wstąpić do was z wizytą. Och, dzień dobry, Celeste. Nie myślałem, że zastanę cię na nogach.

- Przecież dochodzi dziewiąta.

- Kiedy byłaś młodą dziewczyną, twoja matka skarżyła mi się, że nie może cię zmusić do wstania z łóżka przed dwunastą!

- Luc obiecał, że pokaże mi dziś motorówkę, którą kupiłam za jego namową.

Doc przestał się uśmiechać. Obejrzał tę łódź już wcześniej i domyślał się, jak zareaguje na jej widok Celeste.

- Za jego namową? - powtórzył Luc. - Przecież to była twoja koncepcja, *Grand-mere*. Kazałaś mi wymyślić jakąś atrakcję, która przyciągnie gości do naszego pensjonatu.

- Dałam się unieść fali twojego entuzjazmu.

- Motorówka to dobry pomysł - wtrącił Doc. - Nie masz pojęcia, ile tutejsi właściciele łodzi żądają za rejs po zatoce i okolicznych bagnach. Wszyscy przybywający do Indigo turyści chcą oglądać dzikie ptactwo i aligatory.

- W takim razie obejrzymy tę pływającą kopalnię złota - powiedziała Celeste. - Czy ona jest na chodzie? I można nią wypłynąć na zatokę?

- Oczywiście, że jest na chodzie - odparł Luc. - Nie kupowałbym motorówki, która nie może pływać.

Jeśli Doc zechce przez kilka minut zostać w Petite Maison...

- Petite Maison poradzi sobie bez nas - przerwała mu Celeste. - Chcę, żeby Michel pojechał z nami.

Luc poczuł ulgę. W towarzystwie osób, które nie należą do najbliższej rodziny, Celeste zachowywała się zazwyczaj trochę mniej agresywnie.

Wziął klucze, a potem poprowadził Celeste i Doca szeroką ścieżką, która biegła wśród trawników w kierunku zatoki. Po chwili dotarli do pomostu, przy którym zacumowana była motorówka.

- Michel, czy możesz wziąć mnie pod rękę? - spytała Celeste niemal kokieteryjnym tonem. - Nie mam odpowiednich butów do chodzenia po łodzi.

- Oczywiście, moja droga.

Luc miał ochotę odwrócić głowę i przyjrzeć się swojej babce. Ona najwyraźniej z doktorem flirtuje! A on reaguje na jej zaloty pozytywnie. Czyżby zamierzali się ze sobą związać na dłużej? Przecież każde z nich ma ponad osiemdziesiąt lat!

- Oto ona - powiedział, zatrzymując się przy drewnianym pomoście.

Żałował, że po ostatnim pobycie na łodzi nie zacumował jej dziobem do brzegu, gdyż od przodu prezentowała się o wiele lepiej. Na jej wyblakłym zielonym daszku zebrało się trochę zwędłych liści, ale poza tym wyglądała nie najgorzej.

W tym momencie dostrzegł wymalowaną na łodzi nazwę i skrzywił się z niechęcią, oczekując najgorszego.

Celeste uważnie obejrzała motorówkę od dzioba do rufy i kiwnęła głową na znak aprobaty.

- Wygląda całkiem nieźle - powiedziała z uśmiechem. - Podoba mi się jej linia. Zobaczymy, jak sobie radzi na wodzie, bo... - Dostrzegła napis na burcie i przerwała w połowie zdania. - Czy ja dobrze widzę? Jak ona się nazywa?

- Nazywa się „Stara Jędza” - odparł z przewrotnym uśmiechem Doc.

scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Luc, czy to ty ją tak ochrzciłeś? - spytała Celeste.

- Ależ skąd, *Grand-mere* - odparł pośpiesznie jej wnuk. - Ale nie martw się. Mogę zmienić tę nazwę na inną.

- To jest pierwsza rzecz, jaką powinieneś zrobić! Czy możesz zakleić ten napis taśmą samoprzylepną? On wygląda okropnie.

- Zdrapię go, gdy tylko będę mógł.

- Zrób to dziś.

- *Grand-mere*, mam na głowie mnóstwo innych spraw. Ten pensjonat nie prowadzi się sam. Muszę posprzątać, zająć się praniem, pojechać na zakupy...

- Widzę, że od przyjazdu do Indigo zrobiłeś wielkie postępy. Stałeś się troskliwym gospodarzem.

- Przecież po to mnie tu wysłałaś, prawda?

- Ja się nie skarżę. Po prostu uważam, że to jest interesujące.

- Spróbuję zdrapać ten napis w tym tygodniu, ale dziś jest to niemożliwe - oznajmił stanowczym tonem.

Oprócz spraw związanych z prowadzeniem pensjonatu miał na głowie przygotowania do uroczystego

przyjęcia, a poza tym był na ten wieczór umówiony z Loretta. Zamierzał zabrać ją na kolację do eleganckiej restauracji, a ona zapowiedziała, że poprosi swoich rodziców, by zajęli się Zara.

Celeste otworzyła usta, żeby podjąć z nim polemikę, ale w tym momencie do rozmowy wtrącił się Doc.

- Celeste, odczep się od tego chłopca. Prowadzi La Petite Maison od kilku miesięcy bez niczyjej pomocy i robi to doskonale. A ty przyjeżdżasz tutaj ni stąd, ni zowąd i próbujesz wszystko zmieniać według swojej woli.

- Masz rację, Michel - zgodnie przyznała Celeste. - Ale skoro on musi wracać do pracy, chcę popłynąć na przejażdżkę z tobą.

- Czy pozwolisz mi zabrać twoją babkę na próbną jazdę? - spytał Doc, zwracając się do Luca. - Obiecuję, że każę jej włożyć kamizelkę ratunkową.

Luc kiwnął głową i wręczył mu klucze, a potem pochylił się do jego ucha.

- Możesz ją wozić po zatoce, jak długo chcesz. Ona nie musi wracać do domu o określonej godzinie.

Doc wybuchnął śmiechem, a Celeste zmarszczyła brwi. Nie była zadowolona, że nie została dopuszczona do tajemnicy. Ale po chwili uśmiechnęła się i wskazała Docowi ruchem głowy swą motorówkę.

- Zobaczymy, co potrafi ta „Stara Jędza” - powiedziała radosnym tonem.

Kiedy Loretta otworzyła drzwi swego domu, Luc zaniemówił z zachwytu. Miała na sobie czarną aksamitną sukienkę podkreślającą jej znakomitą figurę, a krótkie włosy, zwykle rozwichrzone, zostały opalone i zamienione w twarzową fryzurę.

- Czy coś się stało? - spytała, widząc jego zdumione spojrzenie.

- Po prostu wyglądasz tak cudownie, że odebrało mi głos. Gdzie jest Zara?

- Właśnie podałam jej kolację. Czy jesteś gotów na tę rozmowę?

- Oczywiście. Chciałbym to mieć już za sobą.

Weszli do kuchni. Zara uniosła głowę znad talerza i uśmiechnęła się radośnie do Luca.

- Mama mówi, że zabierasz ją do miasta na kolację - powiedziała niemal oskarżycielskim tonem.

- Owszem.

Loretta przysunęła sobie krzesło i usiadła.

- Powiedzieliśmy ci oboje, że nie mamy zamiaru się spotykać, ale wygląda na to, że zmieniliśmy zdanie - oznajmiła, zwracając się do córki.

- Dobra - mruknęła Zara, nie odrywając wzroku od makaronu. Luc był zdziwiony i urażony, że nie okazała choćby odrobiny radości.

- Doszliśmy do wniosku, że za bardzo się lubimy, by poprzestać na przyjaźni - mruknął niepewnym tonem. - Ale nie chcemy cię wprowadzić w błąd. Nie układamy żadnych konkretnych planów na przyszłość.

- Zamierzamy po prostu żyć z dnia na dzień

- dodała Loretta. — Luc za kilka miesięcy wyjedzie z Indigo, więc nie chcemy myśleć o dalekiej przyszłości.

Spojrzała na Luca, a on wzruszył bezradnie ramionami. Nie miał pojęcia, jak można by wyjaśnić ich stanowisko w sposób bardziej precyzyjny.

- To znaczy, że Luc nie będzie nigdy moim tatą, prawda? - spytała dziewczynka drżącym głosem.

- Zaro, gdybym miał kiedykolwiek zostać ojcem, chciałbym mieć taką córkę jak ty. Ale...

- Wiem, nie lubisz składać obietnic.

- Kiedy będziesz chciała, żebyśmy zrobili coś razem, ty i ja, zawsze znajdę dla ciebie czas. Możemy też niekiedy zabierać ze sobą twoją mamę i wyprawić się we trójkę na wycieczki. A potem, jeśli wyjadę, będziemy mieli piękne wspomnienia.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego chcesz wyjechać - oznajmiła Zara.

- Może tego nie zrobię. Może zostanę dłużej. - Po raz pierwszy przyznał na głos, że bierze pod uwagę możliwość zamieszkania w Indigo i sam poczuł się tym zaskoczony. - Nie wiemy, co przyniesie przyszłość. Ale nie chcemy się o nią martwić, tylko wykorzystać każdą chwilę, którą spędzamy wspólnie. Czy to rozumiesz?

- Chyba tak.

- W takim razie proszę o uśmiech. Nie mamy na razie żadnego powodu do smutku.

Dziewczynka spełniła jego prośbę, a Loretta zerknęła na zegarek.

- Zaro, skończ kolację. Spędzisz dzisiejszą noc u dziadków. Poprosiłam babcię, żeby pozwoliła ci obejrzeć ten serial o lekarzach.

- To wspaniale! - zawołała dziewczynka i zabrała się energicznie do jedzenia.

Jakie ona ma szczęście, że jej stosunki z państwem Castille układają się tak dobrze, pomyślał Luc. Rodzice jego matki mieszkali w stanie New Jersey i widział ich tylko kilka razy w życiu. A swoją babkę Celeste poznał dopiero przed dwoma laty, kiedy podjął pracę w Hotelu Marchand.

- Luc, czy ty umiesz łowić ryby? - spytała Zara.

- Prawdę mówiąc, nie mam o tym pojęcia.

- Ja też. Potrafię tylko łapać raki.

- Więc może zaczniemy się tego uczyć razem? Mam motorówkę, a zatoka jest oddalona tylko o kilkaset metrów od pensjonatu.

- Przyjaciel matki mojej koleżanki Kiki jeździ z nią na ryby nad jezioro Pontchartrain.

- Czy miałabyś ochotę popłynąć tam ze mną?

Zara kiwnęła głową.

- W takim razie wybierzemy się tam zaraz po tym festiwalu.

W kilka minut później Loretta i Luc zostawili Zarę u dziadków i wyruszyli w kierunku odległego o kilka kilometrów miasteczka St. Martinville.

- Jak twoim zdaniem udała się rozmowa z Zara? - spytał Luc.

- Hm, trudno powiedzieć. Ona jest dość skryta. Ale zrobiliśmy, co było w naszej mocy.

- Obiecałem, że wezmę ją na ryby. Tak zrobił przyjaciel matki Kiki.

- Ach, teraz rozumiem. No cóż, przynajmniej nie musimy już niczego przed nią ukrywać. Nie lubię żadnych tajemnic i nie umiem kłamać.

- Skoro mowa o tajemnicach, to czy wiesz o tym, że Celeste i Doc mają się ku sobie?

- Tak myślałam. Czy sądzisz, że to coś poważnego?

- Sam nie wiem. Nie są już młodzi. Ale jestem zdumiony zachowaniem Celeste. Zawsze była nadętą snobką i patrzyła na wszystkich z góry. A teraz chichocze i wdzięczy się jak mała dziewczynka.

- Może jest zakochana. Ale jak oni sobie wyobrażają przyszłość? Przecież Doc mieszkał przez całe życie w Indigo i za nic w świecie nie przeniesie się do Nowego Orleanu.

Luc zamyślił się nad tym i nagle wszystko stało się dla niego jasne. Zrozumiał, na czym polega misterny plan ułożony przez Celeste. Zdał sobie sprawę, że zlecając mu remont dworku, nie kierowała się rodzinną lojalnością czy życzliwością. Zrobiła to z czysto egoistycznych pobudek.

- Mój Boże, ona zamierza przenieść się do Indigo.

- Dlaczego tak myślisz?

- Dlatego, że wszystkie fragmenty tej układanki zaczynają do siebie pasować! Kazała mi wyremontować dworek, bo chce w nim zamieszkać. Teraz będzie obserwować, jak go prowadzę, żeby się tego nauczyć lub zatrudnić kogoś innego. Organizuje wy-

stawę pamiętek w gmachu opery, bo chce się zintegrować z tutejszą elitą towarzyską. Nie wiem, jaki to ma wpływ na moje sprawy... ale nie wytrzymam z nią pod jednym dachem przez sześć miesięcy!

- Sześć miesięcy? Nie wiedziałam, że twój terminarz jest tak precyzyjny.

Za sześć miesięcy kończy się jego nadzór sądowy, ale on nie może przecież jej o tym powiedzieć.

- Od początku zaplanowałem mój pobyt w Indigo na dwa lata - odrzekł wymijająco, nie chcąc uciekać się do kłamstwa. - Ten termin upływa w kwietniu przyszłego roku.

- Zawsze możesz przecież wprowadzić się do mnie i do Zary.

Luc nie odpowiedział, więc w samochodzie zapadła niezręczna cisza.

- No dobrze, zapomnijmy o tym. Moje zaproszenie było chyba trochę przedwczesne. Zwłaszcza że spotykamy się oficjalnie po raz pierwszy.

Ale Luc nie potrafił wyrzucić jej słów z pamięci. Wiedział, że gdyby zamieszkał z Loretą i Zara, nie zechciałby się nigdy od nich wyprowadzić.

Tak czy owak, nie jest jednak panem swego losu. Zdawał sobie sprawę, że bez względu na to, jak ułożą się jego stosunki z Celeste, będzie musiał prowadzić jej pensjonat aż do końca okresu, w którym podlega nadzorowi sądowemu.

Romantyczna kolacja spełniła wszystkie oczekiwania Luca. Odsunęli na bok poważne tematy i roz-

mawiali tylko o walorach jedzenia oraz win. Zakończyli posiłek deserem, a potem spacerowali po zabytkowym centrum miasteczka, trzymając się za ręce jak młodzi kochankowie.

Kiedy odwiózł ją do domu, nastąpiła chwila miłosnych uniesień. Tym razem kochali się powoli i delikatnie. Luc rozkoszował się gładkością skóry Loretty i zapachem włosów. Kiedy w końcu poprosiła go, by już sobie poszedł, bo musi odpocząć choć dwie godziny przed rozpoczęciem pracy w piekarni, zrobił to z uśmiechem na ustach. Wiedział, że niedługo ją zobaczy i czuł się tak szczęśliwy, jak chyba nigdy dotąd.

Dzwonek budzika rozległ się o czwartej rano. Choć Loretta miała za sobą tylko trzy godziny snu, wyskoczyła z łóżka i weszła pod prysznic. Przypomniła sobie wczorajsze spotkanie i doszła do wniosku, że przebiegło ono bardzo dobrze. Myśl ta wprawiła ją w optymistyczny nastrój. Poczowała się fantastycznie.

Wszystko, co tego ranka piekła, wspaniale się udawało. Kiedy zawiozła Lucowi kosz z jego zamówieniem, objął ją tak mocno, jakby nie zamierzał jej wypuścić z objęć.

- Muszę już jechać - przypomniała mu po raz trzeci.

- Wróć, kiedy rozwieszysz pieczywo.

- Luc, ja mam na głowie piekarnię. Jeśli będę ją zamykać za każdym razem, kiedy się z tobą spotykam, stracę klientów i zbankrutuję.

- Przyjedź przynajmniej na dziesięć minut, żeby wypić kawę.

- No dobrze, ale tylko na kawę.

Odwiedziła wszystkich klientów, a potem ruszyła w kierunku pensjonatu. Na myśl o tym, że zaraz zobaczy Luca, jej serce biło coraz prędeziej i głośnieiej.

Czuła, że jest zakochana. I była z tego powodu bardzo szczęśliwa.

- Tęskniłem za tobą - oznajmił, otwierając jej drzwi.

- Przecież widziałeś mnie przed dwiema godzinami.

- Wiem o tym. Ale chyba jestem szalony.

Pocałował ją, a potem usiedli przy kuchennym stole, żeby wypić kawę. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

- Czy spodziewasz się kogoś? - spytała Loretta.

- Nie, ale to może być nowy klient. Ta tablica, którą ustawiłem na autostradzie, znacznie zwiększyła liczbę gości.

Ruszył w kierunku wyjścia, a ona poszła za nim, nie chcąc tracić ani chwili z dziesięciu minut, jakie miała spędzić w jego towarzystwie.

Kiedy Luc otworzył drzwi, ujrzeli stojącego na progu dwudziestokilkuletniego mężczyznę w brązowym ubraniu i znoszonych butach. Nie wyglądał on bynajmniej na potencjalnego klienta pensjonatu.

- Dzień dobry, czy pan Luc Carter?

- Tak. Co mogę dla pana zrobić?

- Nazywam się Isaac Belton. Jestem pańskim

nowym kuratorem sądowym. Mój poprzednik został przeniesiony do Nowego Orleanu.

Trzymany przez Lorette kubek z kawą wysliznął się z jej ręki i upadł z trzaskiem na podłogę. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Loretto... - zaczął Luc.

Ale ona nie chciała z nim rozmawiać. Po tym, co usłyszała, wiedziała, że żadne jego wyjaśnienia nie będą w stanie złagodzić przeżytego przez nią wstrząsu.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła w kierunku swego samochodu.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Loretto! Zaczekaj chwilę! - Luc pobiegł za nią, ale zanim dotarł do podjazdu, ona siedziała już za kierownicą samochodu. Zastukał w szybę, ale ona nawet na niego nie spojrzała. Wrzuciła wsteczny bieg i ruszyła tak szybko, że gdyby nie uskoczył z drogi, przejechałaby po jego nodze.

- Czy powiedziałem coś niestosownego? - spytał nowy kurator, podchodząc bliżej.

- Nie musiał pan nic mówić. Wystarczyło, że się pan tu zjawił.

- Czy to jest pańska dziewczyna?

- Teraz już pewnie była dziewczyna.

- I nie wiedziała nic o pańskiej... sytuacji?

Luc potrząsnął głową.

- Zamierzałem jej o wszystkim powiedzieć, ale jakoś nie mogłem się doczekać na stosowny moment. Nie miałem pojęcia, że pan tu przyjedzie. Pan Conley nigdy tego nie robił.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało - wybąkał mężczyzna. - Nie zamierzałem przysparzać nikomu problemów. Chcę panu ułatwić powrót do normalnego życia...

- Właśnie zacząłem do niego wracać - przerwał

mu Luc. - Poczułem się częścią tego miasta, członkiem jego społeczności. Ale kiedy rozejdzie się wiadomość, że jestem skazanym przestępcą...

- Rozumiem pańskie zastrzeżenia. Nie zdawałem sobie sprawy z reperkusji takiej niespodziewanej wizyty. Wie pan, pełnię tę funkcję dopiero od niedawna.

Luc nie chciał pogarszać samopoczucia młodego człowieka, gdyż wiedział, że nie poprawi to jego sytuacji.

- Wejźmy do domu i napijmy się kawy - powiedział. - Pokażę panu, czym się zajmowałem przez kilkanaście minionych miesięcy.

Na szczęście po holu pensjonatu nie kręcili się o tej porze żadni goście. Ale Celeste pojawiła się niespodziewanie w chwili, w której Isaac Belton kończył już zadawać Lucowi niezbędne pytania.

- Dzień dobry, Luc - powiedziała, zмирzając w stronę dzbanka z kawą. - Wybacz mi, że nie zesłałam na śniadanie, ale miałam wrażenie, że jestem trochę zaziębiona, więc postanowiłam dłużej pospać. Dzień dobry - dodała, zwracając się do Isaaca Beltona, którego wzięła zapewne za jednego z klientów.

- Dzień dobry, *Grand-mere*. Przygotuję ci coś do jedzenia za kilka minut.

- Ach, więc to jest pańska babka? - spytał z zaciekawieniem pan Belton. - I właścicielka La Petite Maison?

- Tak - odparła za wnuka Celeste, podając mu

władczym ruchem rękę. - Nazywam się Celeste Robichaux.

- A ja jestem Isaac Belton, nowy... - Urwał i spojrzął na Luca, jakby pytając o pozwolenie, a potem, widząc jego reakcję, ciągnął: - Jestem kuratorem sądowym z New Iberii. Przejąłem ostatnio sprawę pana Cartera, więc przyjechałem, żeby się przedstawić. Jestem zachwycony starannością, z jaką wyremontowała pani ten dom.

- To wszystko zasługa Luca. Sama wpadłam na pomysł, żeby przerobić go na pensjonat, ale Luc zajął się wszystkim innym. Nawet gotowaniem! Nie mogłabym oddać tego domu w lepsze ręce!

- To się rzuca w oczy - przyznał Belton, zapisując coś w notesie. - Widziałem już wszystko, co powinienem, więc nie będę panu przeszkadzał w pracy. Czy zobaczymy się w najbliższy wtorek w moim biurze?

- Oczywiście.- odparł Luc, wiedząc, że nie ma wyboru.

- Raz jeszcze przepraszam, że zachowałem się tak nietaktownie. Jeśli pańskim zdaniem może to coś pomóc, chętnie porozmawiam z pańską znajomą.

- Nie, dziękuję. - Luc nie wyobrażał sobie, żeby cokolwiek mogło mu pomóc. Widział, że Loretta przeżyła wstrząs. Gdyby zdążył w porę wyznać jej prawdę, miałyby może jakieś szanse, ale w tej sytuacji...

- W takim razie do widzenia.

Luc odprowadził go do drzwi, a potem wrócił i podszedł do swojej babki.

- Dziękuję ci, *Grand-mere*, za te wszystkie miłe rzeczy, które o mnie powiedziałaś.

Wiedział, że stara dama ma wielkie wpływy i liczne znajomości, więc mogłaby w każdej chwili wysłać go do więzienia.

- Należysz do naszej rodziny - przypomniała mu zaskakująco łagodnym tonem. - Musimy sobie nawzajem pomagać. Gdybym zdobyła się na większą wyrozumiałość wobec twojego ojca, być może wszystko wyglądałoby dziś inaczej.

Luc był tak zdumiony, że nie mógł wydobyć głosu. Jego babka nie tylko traktuje go jak członka rodziny, lecz w dodatku przyznaje, że być może popełniła błąd. To niezwykle.

- Co miał na myśli pan Belton, wspominając o swoim braku taktu?

- Wygadał się w obecności Loretty.

- A ona nie przyjęła tej wiadomości ze zrozumieniem?

- Bynajmniej.

- Przykro mi to słyszeć. Lubię tę dziewczynę. Ale może i dobrze, że prawda wyszła na jaw.

Nie mówiłabyś tak, gdybyś zeszła na dół kilka minut wcześniej i zobaczyła jej reakcję, pomyślał ze smutkiem Luc.

- Czy chcesz, żebym z nią porozmawiała?

- Dziękuję ci, *Grand-mere*, ale nie. Spróbuję sam z nią pomówić, kiedy się trochę uspokoi.

To znaczy za jakiś milion lat, dodał w myślach.

Loretta nie miała pojęcia, jak dojechała do domu, nie wpadając na jakiś słup lub do rowu. Starła się nie myśleć o niczym, dopóki nie zaparkowała pod piekarnią. Wtedy podbiegła do drzwi, wyciągnęła klucze i w końcu znalazła się w zaciszu swego domu.

Była tak wściekła, że natychmiast zaczęła płakać. Luc ma kuratora sądowego! A ona przez cały czas uważała go za ciężko pracującego, uczciwego człowieka!

Skąd bierze się we mnie ten pęd do samozniszczenia? - pytała się w duchu. Dlaczego jedyni dwaj mężczyźni, jacy odegrali ważną rolę w moim życiu, okazali się kryminalistami?

I co na to powie Zara?

Szlochała przez godzinę, oplakując tak niefortunne zakończenie romansu. Potem wstała, umyła twarz, poprawiła makijaż i posłała cały świat do diabła. Musi otworzyć piekarnię, zanim ktokolwiek zauważy, że była przez dłuższy czas zamknięta, i zacznie się niepokoić.

Zrobiła sobie kawę i usiadła przy telefonie, by załatwić sprawy związane z festiwalem. Około trzeciej zdała sobie sprawę, że za pół godziny pod jej domem zatrzyma się szkolny autobus Zary. Zaczęła więc pospiesznie przygotowywać paczki z pieczywem zamówione przez rodziców jej koleżanek i kolegów.

Della Roy, siedząca za kierownicą autobusu, wręczyła jej pięć czeków oraz garść banknotów, będących zapłatą za poprzednie zamówienia.

- Loretta, wyglądasz okropnie — rzekła z niepokojem. - To znaczy, jesteś jak zawsze ładna, ale jakaś zapuchnięta.

- Zaziębiłam się - mruknęła Loretta.

- Mamo, wyglądasz jakoś dziwnie - zawołała Zara.

- Wiem o tym, kochanie. Dzięki, Della. Dołożyłam tym razem kilka czekoladowych ciasteczek. Powiedz mi, jeśli będą ci smakowały.

- Mamo, co się stało? - spytała córka, gdy tylko zostały same.

- Już ci mówiłam. Źle się czuję.

- Czy bierzesz jakieś lekarstwo?

- Nic mi nie będzie, kochanie. Nie ma powodu do niepokoju.

- Powinnaś pojechać do Doca. On zrobiłby ci jakiś zastrzyk.

- Zaro, jesteś kochanym dzieckiem, ale będziesz miała dość powodów do zmartwień, kiedy dorosiesz. Więc staraj się być jak najdłużej pogodną małą dziewczynką.

- Wolałabym być dorosła. Wtedy nikt nie mógłby mi mówić, co mam robić.

- Powiem ci coś w tajemnicy. Osoby dorosłe chciałyby czasem, żeby ktoś im powiedział, co mają robić.

- Ja też będę kiedyś dorosła. Już niedługo są moje urodziny.

Loretta odetchnęła z ulgą. Ten temat rozmowy wydawał jej się całkowicie bezpieczny i neutralny.

- To prawda, już za niecały miesiąc. - Była tak zajęta muzycznym festiwalem - i Lukiem - że całkowicie wypadło jej to z głowy. - Czy już wiesz, co chciałabyś dostać w prezencie?

- Mam wiele pomysłów, ale na pierwszym miejscu jest wędka.

- Wędka?

- Luc obiecał, że pojedzie ze mną na ryby.

- Nic z tego! - mruknęła odruchowo Loretta, a Zara spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Przecież powiedziałaś...

- Zmieniłam zdanie. Nie znamy Luca na tyle dobrze, żebyś mogła jeździć z nim na ryby.

- Ale Kiki...

- Nie obchodzi mnie, co robi Kiki.

Była przekonana, że Zara wybiegnie z płaczem na dwór, gdyż tak zwykle reagowała na zakaz robienia czegoś, na co miała wielką ochotę. Tymczasem dziewczynka zaczęła jej się badawczo przyglądać.

- Jesteś niesprawiedliwa.

- Życie bywa niesprawiedliwe. Im prędzej się o tym przekonasz, tym będzie lepiej.

Zara odsunęła swój talerz.

- Czy chodzi o Luca? Czy się z nim pokłóciłaś? O co wam poszło?

- Nie mogę z tobą o tym rozmawiać, Zaro - odparła Loretta, przeklinając w głębi duszy domyślność swej córki. - Przyjmij po prostu do wiadomości, że Luc Carter zniknął z naszego życia.

- Dlaczego?
- Nie musisz tego wiedzieć.

Była oburzona na Luca, ale nie zamierzała nikomu opowiadać o tym, że jest przestępcą. Dobrze pamiętała ból, jaki przeżyła wiele lat wcześniej, kiedy Jim został aresztowany za kradzież w sklepie, a wieści o tym rozeszły się po całym mieście.

Zara odsunęła gwałtownie krzesło i wybiegła z piekarni.

- Zaro, zabierz swój tornister...

Ale dziewczynka zignorowała jej polecenie. Loretta wiedziała, że nie powinna jej pozwalać na okazywanie złości, ale w tej chwili nie miała siły na dalszą wymianę zdań.

Wiedziała, że przez kilka najbliższych tygodni temat Luca będzie dla Zary - dla nich obu - bardzo bolesny. Żywiła nadzieję, że jej córka pogodzi się z jego utratą. Nie miała jednak tej pewności w stosunku do siebie.

Celeste snuła się po starej letniej rezydencji rodzinnej, wspominając przeszłość. Jako młoda dziewczyna była zupełnie inną osobą. Świadoma swego bogactwa i urody oraz wpływów i możliwości swojej rodziny była przyzwyczajona do tego, że w każdym towarzystwie odgrywa pierwszoplanową rolę.

Budziła zainteresowanie wielu młodych ludzi. Najbardziej pociągał ją Michel Landry. Choć nie dzieliła ich wielka różnica wieku, zawsze wydawał się znacznie starszy od niej. Był bardziej dojrzały

i wyrafinowany niż jego rówieśnicy, z którymi się spotykała. Może dlatego, że nie pochodził z uprzywilejowanej rodziny. Od szesnastego roku życia musiał pracować na swoje utrzymanie. W czasie drugiej wojny światowej służył w wojsku i przebywał na froncie, czego udało się uniknąć za pomocą różnych wybiegów wielu kolegom Celeste.

Była pewna, że jest w niej zakochany. Ale wiedziała też, że potrafi zawsze przejrzeć jej grę i nie daje się nabrać na jej sztuczki. Choć pochodził ze skromnej rodziny, nigdy nie zachowywał się jak człowiek obarczony kompleksem niższości i nie ulegał jej kaprysom. Dawał wyraźnie do zrozumienia, że jeśli będą kiedyś parą, nie pozwoli jej kierować swoim życiem. Zapowiadał też wielokrotnie, że gdy tylko skończy studia, otworzy praktykę w Indigo, a nie w Nowym Orleanie.

Choć rodzina Celeste lubiła Michela, matka radziła jej, by wyszła za mąż za człowieka ze swojej sfery i zajęła należne sobie miejsce w świecie nowoorleańskiej elity towarzyskiej. A ona doszła do wniosku, że jej życie potoczy się łatwiej, jeśli poślubi mężczyznę, którym będzie mogła manipulować, nie zaś kogoś, kto lubi mieć własne zdanie i postępować według własnych zasad.

Żałowała tej decyzji niemal od samego początku, aż do chwili obecnej. Szczególnie wtedy, kiedy wiedziała, jak jej córka i wnuczki wychodzą za mąż z miłości.

Gdy wpadła na pomysł przyjazdu do Indigo, wma-

wiała sobie, że chce zadbać o swą rodzinną posiadłość i przekonać się, co z nią zrobił Luc.

Ale w głębi duszy wiedziała, że chodzi o coś więcej. Utrzymywała przez te wszystkie lata kontakty z Michele, nawet jeśli polegały one tylko na wymianie kartek świątecznych. Był urażony, kiedy odrzuciła jego oświadczenia, ale nigdy nie okazywał jej wrogości ani nawet niechęci. Więc gdy doszła do wniosku, że powinna pokierować życiem Luca, zwróciła się właśnie do niego.

Kiedy usłyszała w telefonie jego głos, miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. A gdy odkryła, że jest wdowcem od niemal trzech lat, postanowiła wskrzesić ich dawny romans.

Michel okazywał jej swoją sympatię z takim samym zapałem, z jakim robił to jako młody człowiek. A kiedy każdego popołudnia popijali na werandzie koktajle, czuła się tak, jakby nadal była młodą i godną pożądaną dziewczyną.

Ale teraz nie miała pojęcia, co będzie dalej.

Sięgnęła na dno skrzynki, którą przywiozła ze sobą z Nowego Orleanu, i wyjęła niewielką, oprawioną w ramkę fotografię. Nie nadawała się ona do wystawienia w gmachu opery, bo zdjęcie było trochę niewyraźne. Ale ona zawsze za nim przepadała.

Było wykonane w połowie lat czterdziestych i przedstawiało werandę La Petite Maison, na której siedziała grupka młodych ludzi. Michel, który niedawno wrócił z frontu, obejmował w pasie Celeste.

Oboje patrzyli sobie w oczy, a w ich spojrzeniach odbijało się wielkie uczucie.

Nie miała ani jednej takiej fotografii przedstawiającej ją i Arnauda Robichaux.

Postawiła zdjęcie na obudowie kominka, obok innych rodzinnych portretów. Miała nadzieję, że Michel je zauważy i przypomni sobie, jak bardzo się kiedyś kochali. Choć w ostatnich dniach okazywał jej wiele względów, nie wspomniał ani słowem o miłości. Ani o przyszłości.

A ona dobrze wiedziała, że oboje są w wieku, w którym nie wolno zbyt długo zwlekać.

Kiedy usłyszała trzask otwieranych drzwi, jej serce zaczęło bić mocniej i szybciej.

- Czy nie ma nikogo w domu?

- Jestem w saloniku, Michel! - zawołała, pokonując chęć wybiegnięcia mu naprzeciw. - Luc pojechał na zakupy do New Iberii, ale powinien niedługo wrócić.

- Nie przyjechałem tu po to, żeby zobaczyć Luca, moja droga, więc przestań udawać, że o tym nie wiesz, i przywitaj się ze mną tak jak należy.

Podszedł do niej energicznym krokiem, a potem objął ją i ucałował.

Była szczęśliwa, ale nie wiedziała na pewno, czy on pragnie tego samego co ona. Czy zechce zapomnieć o błędzie, jaki popełniła w przeszłości, i da jej drugą szansę.

- Michel, musimy porozmawiać - oznajmiła, uwalniając się z jego objęć.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że jesteśmy za starzy na szaleństwa, to nie zamierzam tego słuchać.

- Nie, nie o to chodzi. Co byś powiedziała, gdybym przeniosła się do Indigo?

- Na jak długo?

- Na resztę życia.

Michel milczał przez dłuższą chwilę.

- Chcesz tu zamieszkać? - spytał w końcu. - Myślałem, że kochasz Nowy Orlean. Że nie umiesz żyć bez zgiełku wielkiego miasta, bez teatrów, sklepów, baletu, opery i...

- Uwielbiałam to wszystko wiele lat temu, ale teraz mam inną skalę wartości. Jako młoda dziewczyna byłam głupia i samolubna. Popełniłam okropny błąd, nie wychodząc za ciebie za mąż, kiedy dałeś mi taką szansę, i dotąd tego żałuję.

- Och, Celeste! - zawołał Michel, udając, że jest szokowany. - Nie myślałem, że dożyję dnia, w którym przyznasz, że popełniłaś jakiś błąd.

- Niestety, masz rację, Michel. Zawsze mi się wydawało, że wszystko wiem najlepiej. A nie wiedziałam nawet tego, co powinnam zrobić z własnym życiem.

- Czy myślisz, że teraz już to wiesz?

- Tak, Michel. Powinnam być z tobą. Ty zawsze wyzwalasz we mnie to wszystko, co jest najlepsze, i nie pozwalasz mi na żadne głupstwa.

- Co to znaczy: powinnam być z tobą?

- To, że choć może się to wydać absurdem,

chcę za ciebie wyjść. Ale zgodzę się też na życie w grzechu.

- Celeste!

- Och, przecież nic mnie już nie obchodzi, co kto o mnie myśli. No, może trochę. Ale zniosę mężnie wszystkie plotki.

- W takim razie może zechcesz spojrzeć na to.

Wyjął z kieszeni jakiś drobny przedmiot i ukrył go w swojej dłoni. Potem rozprostował palce, ukazując jej przepiękny brylantowy pierścionek.

- Noszę go przy sobie, odkąd przyjechałaś do Indigo, usiłując zebrać się na odwagę i poprosić, żebyś za mnie wyszła. Kupiłem ten pierścionek w czterdziestym piątym roku, kiedy oświadczyłem ci się po raz pierwszy. Mogłem go oddać do jubilera albo sprzedać, ale jakoś nigdy nie straciłem nadziei, że może mi się jeszcze kiedyś przydać. Celeste, czy zechcesz zostać moją żoną?

Celeste zarzuciła mu ręce na szyję i wybuchnęła płaczem. Ale po chwili wytarła oczy i podeszła do kominka.

- Michel, popatrz na nasze zdjęcie. Czy nie byliśmy kiedyś piękną parą? I bardzo w sobie zakochaną?

- To mi przypomina sposób, w jaki patrzą na siebie Loretta i Luc - stwierdził Doc. - Początkowo miałem dość sceptyczny stosunek do ich związku, ale teraz myślę, że są dla siebie stworzeni.

- I będą równie szczęśliwi jak my, jeśli wszystkiego nie popsują.

- Nie sędę, żeby Loretta zmieniła stanowisko - ze smutkiem powiedział Doc. - Ona ma ważne powody, żeby nie ufać mężczyznom. I może nigdy nie wybaczyć Lucowi tego, że ukrył przed nią prawdę.

- W takim razie musimy im pomóc. Porozmawiam z tą dziewczyną i przekonam ją, że nie wolno zamykać oczu na wielką miłość.

scandalous

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Witaj, Melanie! - Luc otworzył szerzej drzwi, wpuszczając swoją kuzynkę, która przyjechała do Indigo, by obejrzeć sale, w których miał się odbyć bankiet, oraz zaplecze kuchenne.

Rozejrzała się wokół siebie i szeroko otworzyła oczy.

- To nie do wiary. Pamiętam ten dom z dzieciństwa. Był w okropnym stanie.

- To prawda. Ale tym przyjemniej było go wyremontować.

- Tego nie można nazwać remontem. To raczej gruntowna przebudowa. - Melanie spojrzała z podziwem na meble, obrazy i dywany. - Ty naprawdę masz doskonały gust. Gdzie jest *Grand-mere*?

- Wyszła.

- Wyszła? Dokąd?

- Nie mam pojęcia. Ona mi się nie opowiada.

- Luc, ta kobieta skończyła osiemdziesiąt pięć lat. Nie możesz pozwolić na to, żeby przechadzała się samotnie po okolicy. Co będzie, jeśli upadnie? Albo źle się poczuje?

- Mówisz tak, jakbyś sądziła, że ktokolwiek może mieć wpływ na jej poczynania. Kiedy ostatni raz próbowałaś jej czegoś zabronić?

- Masz rację, ale czy nie jesteś zaniepokojony?
- Ona nie wyszła sama. Jest z nią jej narzeczony.
- Chyba żartujesz.
- To stara znajomość. Podobno byli w sobie zakochani jeszcze przed jej ślubem z naszym dziadkiem. Teraz ich uczucia ożyły.

- Luc, to jest niebezpieczne. Co będzie, jeśli on się okaże naciągaczem? Przecież ona ma miliony.

- Doc nie jest naciągaczem - oznajmił Luc, potrząsając głową. - To miejscowy lekarz i uczciwy człowiek. A poza tym wydaje mi się, że on naprawdę kocha Celeste.

- Skąd mogę wiedzieć, czy tego wszystkiego nie wymyśliłeś? - spytała Melanie, rzucając mu podejrzliwe spojrzenie. - Że nie jesteś z nim w zмовie?

Luc myślał, że po rozstaniu z Loretą nie może już poczuć się gorzej, ale słowa Melanie sprawiły mu wielką przykrość. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że chyba już nigdy nie odzyska zaufania rodziny.

- Nie mam ci za złe tego, że tak myślisz - rzekł spokojnym tonem. - Celeste powinna niedługo wrócić. Możesz porozmawiać z nią i z doktorem. Możesz też spytać o niego któregośkolwiek z mieszkańców tego miasta. To powinno cię uspokoić.

- Przepraszam cię, Luc - mruknęła Melanie, spuszczać wzrok. - Sama nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Celeste jest bystra i nigdy nie była naiwna. Ona w ciebie wierzy i ma ślepe zaufanie do tego doktora, więc zakładam, że wie, co robi.

Zrobiła nagle krok do przodu i objęła Luca, a on

odwzajemnił jej uścisk, choć nie posiadał się ze zdumienia.

- Dziękuję, Melanie. Pozwól, że pokażę ci kuchnię, a potem obejrzymy gmach opery. Celeste powinna do tej pory wrócić.

- Czy jej obecność w La Petite Maison była dla ciebie bardzo uciążliwa? - spytała Melanie tak cichym szeptem, jakby się bała, że usłyszą ją ściany.
- Ja ją bardzo kocham, ale dostaję szału, kiedy do wszystkiego się wtrąca i wszystko krytykuje.

- O dziwo, nie było tak źle. Myślę, że na starość trochę złagodniała.

- Chyba żartujesz.

- Sama zobaczysz - odparł Luc, wzruszając ramionami.

Melanie obejrzała kuchnię Luca jak generał dokonujący przeglądu wojsk. Tego ranka dokładnie ją wysprzątał, więc nie znalazła niczego, co wzbudziłoby jej obiekcje.

- Muszę przyznać, że zadbałeś o wyposażenie - stwierdziła z uznaniem.

- Zrobiła to Celeste. Ona wie, co to jest profesjonalny standard. Podczas weekendów, kiedy muszę przygotować śniadanie dla dziesięciu czy dwunastu osób, doceniam jej hojność.

- W takim razie jedźmy do opery. Czy to prawda, że mieści się tam teraz sklep z antykami?

- Tak było do niedawna. Po śmierci właścicielki, Maude Picard, jej spadkobierczyni i córka chrzestna przeniosła go do mniejszego lokalu.

Kiedy po krótkiej chwili dotarli na miejsce, Melanie spojrzała z zachwytem na klasycystyczną fasadę i przystanęła przy tablicy z brązu z napisem informującym o tym, że budynek został zaprojektowany przez słynnego nowoorleańskiego architekta, Jamesa Galliera.

- Jak tu pięknie! - zawołała, kiedy weszli do wnętrza. - Wyobrażam sobie, jak wspaniale musiał wyglądać ten gmach w czasach swojej świetności.

- Władze miasta mają nadzieję, że uda im się ją przywrócić - powiedział Luc. - Jeśli nasz festiwal odniesie sukces, z pewnością pojawi się tu wielu wirtuozów i miłośników muzyki.

Melanie wyjęła taśmę i zmierzyła hol budynku.

- Jeśli do kolacji ma zasiąść pięćdziesiąt osób, ich rozmieszczenie będzie trochę trudne, ale jakoś to zrobimy. Czy wynająłeś już stoły i krzesła?

- Tak, podobnie jak obrusy, porcelanę i kryształ. Skoro uczestnicy bankietu mają płacić po pięćdziesiąt dolarów, nie można im podać kolacji na papierowych talerzach.

- Masz rację. Widzę, że o wszystkim pomyślałeś. Skąd się na tym tak dobrze znasz?

- Pracowałem w hotelach przez całe życie. Miałem dość czasu, żeby się nauczyć.

- Gdybyś kiedykolwiek szukał posady... - Przerwała, zdawszy sobie sprawę z absurdalności tego, co zamierzała powiedzieć. - Bardzo cię przepraszam...

- Nie przejmuj się. Nie liczę na to, że rodzina

zechce mnie zatrudnić po zakończeniu okresu nadzoru sądowego.

- Nie wykluczaj takiej możliwości.

Luc nie wierzył ani przez sekundę, że ciotka Anne lub kuzynka Charlotte mogą ponownie przyjąć go do pracy w Hotelu Marchand. Po tym, co zrobił, wydawało mu się to niemożliwe.

W tym momencie usłyszeli dochodzący z balkonu głośny śmiech. Melanie uniosła brwi.

- Czyżby w tym budynku były duchy?

- Nie poznajesz tego głosu? - spytał Luc.

- Nie. Przecież nie znam nikogo, kto mieszkałby... Czyżby to była Celeste?

- Będiesz zdumiona, kiedy zobaczysz, jak zmieniła się nasza babka pod wpływem miłości - powiedział z uśmiechem Luc.

Weszli na galerię biegnącą wokół sali. Jej ściany pokryte zostały luksusowymi tkaninami. Celeste i Doc wieszali na nich teraz stare fotografie przywieszzone z Nowego Orleanu.

- Melanie-, *mon petit chou* ^ cóż za niespodzianka! - zawołała stara dama. - Pozwól, że ci przedstawię doktora Michela Landry'ego, mojego starego i bardzo bliskiego przyjaciela.

- Dzień dobry, doktorze - powiedziała Melanie, patrząc badawczo na adoratora babki.

- Miło mi panią poznać - oznajmił z uśmiechem lekarz. - Proszę do mnie mówić Doc, tak jak wszyscy inni.

Celeste wzięła Melanie pod rękę i zaczęła ją

oprowadzać po wystawie mającej stać się załącznikiem przyszłego muzeum. Doc wykorzystał tę chwilę i podszedł do Luca.

- Czy coś się zmieniło? - spytał szeptem.

- Masz na myśli moje stosunki z Loretą? Nie, ona nadal się nie odzywa. Dziś rano nie dostarczyła mi nawet pieczywa.

- Nie możesz pozwolić na to, żeby rozstała się z tobą na zawsze. Nie idź w moje ślady, bo zostaniesz starym kawalerem, wspominającym z żalem minione lata.

- Nie zamierzam rezygnować. Dowiodę, że się zmieniłem i nie przypominam jej pierwszego męża, choćby miało mi to zająć pięć lat.

Zdał sobie nagle sprawę, że jest po prostu zakochany. Ta świadomość wstrząsnęła nim do tego stopnia, że usiadł na krześle, by odzyskać siły. W tym momencie przyłączyły się do nich obie kobiety.

- Wstawaj, Luc! - zawołała wesoło Melanie. Muszę obejrzeć zaplecze kuchenne Loretty. Dlaczego jej tu nie ma? Przecież to ona jest główną organizatorką tego przyjęcia.

Celeste i Doc wymienili pełne niepokoju spojrzenia.

- Przejąłem jej obowiązki - oznajmił Luc. - Ona ma w tej chwili zbyt wiele na głowie.

- Ale chyba pozwoli mi wykorzystać swoją kuchnię, prawda?

Celeste wzięła Melanie za rękę.

- Ja pójdę z tobą do tej piekarni, moja droga. O ile

wiem, Luc i Michel muszą teraz załatwić pewną pilną sprawę.

Luc rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie. Był nadal zaskoczony, że po tym, co go spotkało, Celeste zachowuje się wobec niego tak lojalnie i życzliwie. Nie zarzuciła mu, że sam jest sobie winien, ani nie nazwała go nieodrodnym synem swego ojca. Widocznie jej obyczaje złagodniały pod wpływem uczucia.

Wszyscy się zmieniamy, pomyślał ze smutkiem. Kiedy tu przyjechałem, uważałem pobyt w Indigo za zesłanie i marzyłem o odzyskaniu wolności. Teraz chętnie zostałbym tu na zawsze. Ale nie mam na to szans.

Po raz pierwszy od tygodnia Loretta nie musiała się spieszyć. Załatwiła już wszystkie sprawy związane z towarzyszącą festiwalowi wystawą artykułów spożywczych. W trakcie długich negocjacji pogodziła ze sobą wszystkich producentów, którzy przez długi czas spierali się zawzięcie o lokalizację i rozmiary swoich stoisk.

Kiedy upiekła zamówione ciasta i sprzątnęła dokładnie wszystkie pomieszczenia piekarni, nie miała już nic do roboty. Mogła usiąść za ladą i pograć się w rozmyślaniach o Lucu Carterze.

Z jednej strony była na niego wściekła, z drugiej jednak odczuwała tak wielki ból, że z trudem powstrzymywała się od płaczu. Kiedy wchodzili klienci, udawało jej się z najwyższym trudem powstrzymać

ły, ale miała tak spuchnięte oczy, że wszyscy patrzyli na nią ze zdumieniem.

Chcąc uniknąć ich spojrzeń, poszła do kuchni i zaczęła zmywać naczynia. Ale już po chwili usłyszała dzwonek dochodzący od strony piekarni. Szybko wytarła ręce, zbiegła na dół, otworzyła drzwi i... ujrzała w nich Celeste Robichaux oraz Melanie Marchand.

Czego one mogą chcieć? - pomyślała z przerażeniem, starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy.

- Och, Loretto, twoja piekarnia jest po prostu cudowna! - zawołała Melanie, wyciągając do niej rękę. - Wspaniale wkomponowałaś ją w fasadę domu. Chciałabym mieć tak blisko do pracy!

- To jest bardzo wygodne - przyznała Loretta z uśmiechem, nie mogąc zachować obojętności wobec serdeczności Melanie, która w dodatku oddaje jej przecież wielką przysługę.

- Chciałam tylko obejrzeć twoje zaplecze kuchenne w związku z tą uroczystą kolacją - ciągnęła Melanie, obrzucając pełnym zachwytu spojrzeniem wielki piec.

- Czuj się jak u siebie w domu. Możesz korzystać z wszystkiego, co będzie ci potrzebne. A jeśli chcesz, żebym kupiła dodatkowo jakieś elementy wyposażenia, natychmiast je zamówię, o ile nie narazi mnie to na bankructwo.

- Gdzie zdobyłaś ten niezwykły piec?

- Zbudowałam go sama, przy pomocy ojca. Te zabytkowe drzwiczki znaleźliśmy w składnicy złomu.

- Nic dziwnego, że twoje wypieki są tak wspaniałe.

- Czy panie napiją się herbaty?

- Bardzo chętnie - oznajmiła Melanie.

- Nie, dziękuję - mruknęła Celeste, która od początku nie odezwała się ani słowem i siedziała przy starym dębowym stole, nie odrywając wzroku od pani domu.

Loretta czuła się skępowana. Domyślała się, że pani Robichaux zna już całą prawdę i stoi po stronie swego wnuka. Ale nie musi jej przecież tak wyraźnie okazywać swej niechęci. Przecież to nie ona postąpiła w stosunku do Luca niełojalnie.

- Pani Robichaux, to, że Luc i ja zerwaliśmy naszą znajomość, nie oznacza wcale, że my dwie nie możemy traktować się przyjaźnie - powiedziała, dochodząc do wniosku, że trzeba chwycić byka za rogi. - Przepraszam cię, Melanie, twój kuzyn i ja byliśmy przez chwilę... sobie bliscy. Ale to już przeszłość.

- Ktoś powinien był cię ostrzec, że Luc jest kobieciarzem. Zawsze miał wielkie powodzenie. Takemu człowiekowi nie jest łatwo... zachować wierność wobec jednej dziewczyny, bo...

- Wierność Luca nie ma z tą sprawą nic wspólnego - przerwała jej oschłym tonem Celeste. - Odkąd przeniósł się do Indigo, nie było w jego życiu żadnej innej kobiety.

- Więc na czym polega problem? - spytała Melanie.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - oznajmiła Loretta, nie mogąc sobie darować, że w ogóle poruszyła ten temat.

- Problem polega na tym, że Luc ma za sobą wyrok sądowy - ciągnęła Celeste, jakby nie słysząc jej słów. - Radziłam mu, żeby wyznał jej prawdę. Miał zamiar to zrobić zaraz po festiwalu, ale niestety, ona dowiedziała się o tym z innego źródła.

- Och... - mruknęła Melanie, udając, że jest zajęta mieszaniem herbaty.

Drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie i do piekarni wpadła Zara.

- Cześć, mammo, dzień dobry, *tante* Celeste - wykrztusiła zdyszana, zmierzając w kierunku drzwi mieszkania.

Loretta wyczuła natychmiast, że córka coś przed nią ukrywa. Dogoniła ją, przyjrzała jej się uważnie i stwierdziła, że ma podbite oko.

- Zaro, co się stało?

- Nie powiem.

- Zaro, zadałam ci pytanie!

- To twoja wina! - krzyknęła dziewczynka. - Obiecałaś mi, że będę mogła pojechać na ryby z Lukiem, więc powiedziałam o tym wszystkim koleżankom i kolegom, a teraz zmieniłaś zdanie i Thomas powiedział, że jestem kłamczucha, więc go kopnęłam, a on uderzył mnie pięścią w twarz!

- Och, Zaro...

Loretta poczuła wyrzuty sumienia. Próbowwała przytulić córkę, ale ta wyrwała się z jej objęć.

- Nie chcę, żebyś mnie teraz ścisnęła! Jestem wściekła i będę wściekła jeszcze przez jakiś czas!

Wybiegła z piekarni. Celeste i Melanie udawały, że nie słyszą, ale nie ulegało wątpliwości, że śledziły bacznie przebieg całej sceny. Loretta odwróciła się do nich i rozłożyła ręce.

- Czy widzicie teraz, z czym ja muszę się zmagać?

Celeste wstała od stołu.

- Loretto, jestem pewna, że uważasz się za dobrą matkę - powiedziała stanowczym tonem. - Ale jestem zdumiona, że nie zechciałaś się dowiedzieć, co właściwie zrobił Luc.

- To dla mnie nie ma znaczenia. Chyba że został skazany niesłusznie. Ale tak nie było, prawda?

- Nie - odparła Celeste, patrząc jej w oczy. - Popęłnił przestępstwo. Ale istniały pewne okoliczności łagodzące.

- Wiem, jak wyglądają okoliczności łagodzące. Jim, mój pierwszy mąż, stale mi o nich opowiadał. Zawsze winił za swe postępowanie kogoś innego. Ale te wykręty nie uchroniły go przed pójściem do więzienia ani przed utratą życia z rąk odsiadujących tam wyrok bandytów.

- O Boże... -jęknęła Melanie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Loretta.
- Ta rozmowa jest kompletnie pozbawiona sensu. Czy możemy o niej zapomnieć i wrócić do tematu?

- Oczywiście - odparła Celeste. - Ale pozwól, że jako stara kobieta podzielę się z tobą pewną życiową

mądrością. Zdolność przebaczenia to bardzo silny lek na zranione uczucia. Pomyśl o tym przez kilka dni. Chodźmy, Melanie - dodała, ruszając ku drzwiom.

Melanie wzruszyła bezradnie ramionami i wyszła w ślad za nią z piekarni.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Melanie została w Indigo do wieczora i zjadła w towarzystwie Luca, Celeste i Doca wczesną kolację. Wszyscy robili, co mogli, by panował podczas niej pogodny nastrój, ale Luc bez przerwy myślał o tym, jak byłoby miło, gdyby w przyjęciu brały udział Loretta i Zara. A może także państwo Castille.

Usiłował pocieszać się myślą, że teraz, po raz pierwszy w życiu, ma już rodzinę. Celeste i Melanie wyraźnie go polubiły, a Doc zachowywał się w stosunku do niego jak stary wuj, więc w gruncie rzeczy mógł się uważać za bardziej szczęśliwego niż wielu innych ludzi.

Aby podtrzymać rozmowę, opowiadał o planach renowacji drugiej przybudówki. Miał zamiar zamienić ją w warsztat, w którym goście pensjonatu mogliby uczyć się podstaw miejscowego rzemiosła. Byłoby to więc coś w rodzaju interaktywnego muzeum ukazującego czasy, w których budynek został wzniesiony.

- Czy z tego wynika, że zamierzasz nadal pracować w Indigo po zakończeniu okresu nadzoru sądowego? - spytała niewinnie Melanie.

- Będę tu pracował tak długo, jak długo będzie tego chciała Celeste - odparł, wzruszając ramionami.

- Ale nie jestem pewien, czy nie ma wobec tego pensjonatu własnych planów.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała Celeste, która o mały włos nie zakrztusiła się kawą.

- Sam nie wiem. To tylko domysł - odparł Luc, rzucając jej wymowne spojrzenie.

Kiedy Melanie wyjechała, a goście rozeszli się do swych pokoi, Luc usiadł w saloniku i zaczął rozmyślać o swej przyszłości. Celeste nie potwierdziła jego przypuszczeń, dotyczących jej planów wobec La Petite Maison. Ale on czuł, że jego babka zamierza zamienić ten dworek w swoją prywatną rezydencję.

Gdyby tak się stało, dla niego nie byłoby tu już miejsca.

Mimo to postanowił zostać w Indigo. Czuł się tu jak we własnym domu. Jeśli mieszkańcy miasteczka poznają jego przeszłość i zechcą go skłonić do wyjazdu, przekona ich, że jest teraz zupełnie innym człowiekiem.

Loretta nie wiedziała, jak znaleźć wspólny język z córką. Próbowwała być wobec niej na zmianę czuła, surowa i opiekuńcza, ale wszystkie te metody okazały się nieskuteczne. Usiłowała też skłonić ją do szczerzej, koleżeńskiej rozmowy. Ale i to nie przyniosło rezultatu.

Od nauczycielki Zary, która zadzwoniła do niej tego popołudnia, dowiedziała się, że zdaniem większości świadków winny był jej kolega. Najpierw

sprowokował ją do bójki, a potem przewrócił na ziemię i uderzył pięścią w twarz. Ale choć powiedziała o tym córce, dziewczynka wydała tylko niewyraźny pomruk. A podczas kolacji prawie nic nie zjadła.

Widać było, że oprócz wyrzutów sumienia dręczy ją coś jeszcze. Ale nie chciała o tym rozmawiać.

Kiedy następnego ranka jej stan nie uległ poprawie, Loretta straciła cierpliwość. Sama spędziła niemal bezsenność, więc była zmęczona i rozdrażniona.

- Zaro, mam tego dosyć - powiedziała, stawiając przed nią miseczkę płatków kukurydzianych. - Jak mogę ci pomóc, skoro nie wiem, co ci dolega?

- Nie możesz mi pomóc. Ja chcę, żeby Luc był znowu naszym przyjacielem.

Loretta uznała, że musi ujawnić przed nią wszystkie fakty. Była pewna, że kiedy pozna ona prawdziwe oblicze Luca, zrozumie motyw jej postępowania.

- Odkryłam, że Luc jest przestępcą.

Zara szeroko otworzyła oczy.

- Czy to znaczy, że obrabował bank albo zrobił coś w tym rodzaju?

- Owszem... coś w tym rodzaju.

- To znaczy co?

- Nie wiem tego dokładnie.

- Więc dlaczego mówisz, że jest przestępcą?

- Bo odkryłam, że został skazany na nadzór sądowy. Taką karę stosuje się wobec ludzi, którzy popełnili poważne wykroczenie.

- Może to nie była jego wina. Może ktoś go do

tego namówił. A może to jakaś pomyłka. Dlaczego go nie spytasz, co właściwie zrobił?

Loretta doszła do wniosku, że propozycja córki jest zupełnie rozsądna.

- No dobrze - zgodziła się. - Założmy, że z nim porozmawiam i dowiem się, co zrobił. Czyjeśli uznamy jego czyn za oburzający, zaakceptujesz moją decyzję o zerwaniu z nim znajomości?

Dziewczynka milczała przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad propozycją matki.

- Luc nie zrobił nic, co byłoby oburzające - powiedziała w końcu. - Wiem o tym, bo go znam. On nie jest taki jak Jim.

- Córeczko, ty nawet nie pamiętasz Jima. On potrafił być czarujący i miły, tak samo jak Luc. A teraz spiesz się, bo musimy jechać do szkoły.

Dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że Zara nie zgodziła się na zerwanie znajomości z Lukiem, nawet gdyby jego przestępstwo było poważne.

Rozwiozła pieczywo, wróciła do domu i postanowiła odbyć rozmowę telefoniczną, której bardzo się bała, ale uważała ją za nieuniknioną.

- Hotel Marchand.

- Czy mogę rozmawiać z panią Melanie Marchand? Mówi Loretta Castille.

W kilka minut później w słuchawce rozległ się głos Melanie.

- Cześć, Loretto. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Muszę cię o coś spytać. Czy możesz mi powiedzieć, za co Luc został skazany?

- Dlaczego nie spytasz o to jego samego?

- Bo chcę poznać prawdę.

- Jestem pewna, że usłyszysz ją od niego. Ma wiele wad, ale nie jest kłamcą.

- Chyba się mylisz.

- Nie mam prawa rozmawiać z tobą o jego sprawach - oznajmiła Melanie stanowczym tonem. - Ale powiem ci jedno. Jestem głęboko przekonana, że on żałuje tego, co zrobił.

- Wszyscy przestępcy żałują swoich czynów, kiedy zostaną złapani. - Pamiętała dobrze postępowanie Jima, kiedy aresztowano go po raz pierwszy za kradzież samochodu. Usiłował przekonać sąd, że wciągnął wnioski ze swego postępowania. Tłumaczył, że ma niedługo zostać ojcem, więc nie chciałby zostawić swego dziecka bez opieki. Było to naprawdę wzruszające.

Otrzymał karę w zawieszeniu, a w dwa miesiące później ukradł następny samochód.

- Porozmawiaj z Lukiem - powtórzyła Melanie.

- Dowiedz się, co on ma do powiedzenia. A potem sama oceń jego postępowanie.

- Zastanowię się nad tym - odparła Loretta, choć wiedziała, że nie skorzysta z tej rady. - Dziękuję ci, że znalazłaś dla mnie chwilę czasu.

Nie zamierzała rozmawiać z Lukiem. Bała się, że przekona ją o swojej niewinności, a w jakiś czas później zrobi coś strasznego.

Nie mogła narażać na taki wstrząs ani siebie, ani córki.

O godzinie trzeciej dwadzieścia zadzwoniła do niej Della Roy, która prowadziła szkolny autobus.

- Loretto, chcę ci tylko powiedzieć, że Zara nie wsiadła dziś do autobusu.

- Niech to diabli wezmą. Pewnie znowu się z kimś zagadała. Będę musiała po nią pojechać. Dziękuję ci za wiadomość.

Zara spóźniała się na autobus już kilka razy, więc nie było żadnych powodów do niepokoju. Loretta nie lubiła zamykać piekarni podczas dnia pracy, ale nie mogła pozwolić na to, by jej córka wracała do domu bez opieki.

Kiedy jednak podjechała pod szkołę, okazało się, że nikt nie widział Zary i nikt nie wie, gdzie dziewczynka może być. Opiekunka klasy, pani Brainard, powiedziała, że Zara wydawała jej się tego dnia bardziej spokojna niż zwykle, ale nie było z nią żadnych kłopotów.

- Pewnie poszła do jakiejś koleżanki i zapomniała mnie o tym uprzedzić - oznajmiła Loretta.

Albo pytała mnie o pozwolenie, a ja o tym kompletnie zapomniałam, dodała w myślach. Tak jak wtedy, kiedy poszła nad zatokę, żeby łowić raki.

Wysiliła umysł, ale nie mogła sobie przypomnieć żadnych rozmów dotyczących planów dziewczynki na dzisiejsze popołudnie.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może Zara

wybrała się do pensjonatu, aby porozmawiać z Lukiem i spytać go osobiście o jego kryminalną przeszłość. La Petite Maison był położony niezbyt daleko od szkoły, mogła więc bez trudu dojść do niego piechotą albo poprosić kogoś o podwiezienie. .

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej prawdopodobny stawał się właśnie taki scenariusz wydarzeń. Postanowiła wstąpić do pensjonatu i przekonać się, czy ma słuszność.

Wsiadła do samochodu i pojechała na drugi koniec miasta. Była coraz bardziej zdenerwowana. Nie chodziło jej o Zare, gdyż zdarzało jej się nie wracać po szkole wprost do domu. Przyczyną jej napięcia była perspektywa spotkania z Lukiem.

Podjechała pod dom i nacisnęła dzwonek. Po chwili w drzwiach stanęła pani Robichaux.

- Loretta! Co cię tu sprowadza?

- Przepraszam, że sprawiam pani kłopot, ale nie mogę znaleźć Zary, więc chciałam spytać, czy przypadkiem nie wstąpiła po szkole tutaj.

- *Mon Dieu...* Nie, nie widziałam jej. Luc jest na przystani i pracuje przy motorówce. Możesz go zapytać, czy czegoś nie wie.

- Dziękuję pani, na wszelki wypadek pójde się z nim zobaczyć.

Szybkim krokiem ruszyła w kierunku zatoki. Już z daleka ujrzała motorówkę. Stary, spłowiały płócienny daszek zniknął, a jego miejsce zajął nowy, wykonany z biało-niebieskiego brezentu. Pomalowana niedawno łódź wyglądała naprawdę pięknie.

Kiedy zobaczyła Luca, jej serce zabiło mocniej. Zanurzony po pas w wodzie, zdrapywał osad z rufy „Starej Jędzy”. Jego muskularna klatka piersiowa lśniła w promieniach popołudniowego słońca.

- Luc! - zawołała, a on odwrócił się i podniósł wzrok.

- Loretta...

Nie uśmiechnął się na jej widok, ale właściwie dlaczego miałyby to zrobić? Kiedy dzwonił do piekarni, natychmiast odkładała słuchawkę i nie reagowała na nagrane przez niego prośby o telefon, więc nie był zobowiązany do zdawkowych uprzejmości.

- Wybacz, że ci przeszkadzam. Czy nie widziałeś Zary?

- Nie. Możesz o nią zapytać Celeste...

- Już z nią rozmawiałam.

- Czy ona się zgubiła?

- Nie wsiadła do szkolnego autobusu, ale to się zdarza. Pewnie poszła do jakiejś koleżanki i zapomniała mi o tym powiedzieć. - Starła się mówić normalnym tonem, ale on wyczuł w jej głosie wielki niepokój. Odłożył narzędzia i wyszedł na brzeg.

- Chyba jednak jesteś tym przejęta, bo inaczej nie przyjechałaś do mnie.

- Wczoraj wieczorem doszło między nami do kłótni... o ciebie. Ona jest jeszcze mała i nie wszystko rozumie. Pomyślałam, że mogła wybrać się do ciebie, żeby poznać twoją wersję wydarzeń.

- Nie było jej tutaj. Ale pomogę ci jej szukać.

- To nie jest konieczne - powiedziała Loretta, ale

on już zdejmował wysokie gumowe buty. - Jestem pewna, że niedługo się pojawi.

- Miejmy nadzieję, że masz rację. Ale póki co, zamierzam się za nią rozejrzeć.

Widać było, że wcale nie myśli o tym, czy ona życzy sobie jego pomocy. Był naprawdę zaniepokojony i zamierzał odłożyć wszystkie inne sprawy, by zająć się szukaniem dziewczynki.

- Czy telefonowałaś do jej koleżanek? - spytał, kiedy szli w kierunku pensjonatu.

- Jeszcze nie. Pojadę do domu i zobaczę, czy już wróciła. Jeśli jej nie zastanę, zacznę dzwonić.

- A ja objadę całe miasteczko. Jeśli bawi się gdzieś na dworze, pewnie ją znajdę. Jak była ubrana?

- Miała na sobie niebieskie dżinsy - odparła Loretta po chwili zastanowienia. - Sweter w czerwono-niebieskie pasy i białe tenisówki. Spróbuj zajrzeć do parku i do domu towarowego. Jeśli ją znajdziesz, zadzwoń na mój numer komórkowy.

- A ty na mój, jeśli zastaniesz ją w domu, zgoda?

- Dobrze, dam ci znać.

Luc wszedł do domu, by powiadomić Celeste o swoich planach. Zanim Loretta wsiadła do furgonetki, biegł już w kierunku swego samochodu.

Była szczęśliwa, że zaproponował jej pomoc. Tylko szlachetny człowiek byłby gotów zapomnieć o swoich sprawach i wyruszyć na poszukiwanie dziewięcioletniej dziewczynki. Ale ludzie szlachetni nie narażają się na wyroki sądowe. Cała ta sprawa wydawała jej się coraz mniej zrozumiała.

Luc odtworzył w myślach plan Indigo i zaczął metodycznie przemierzać kolejne ulice, szukając czerwonej plamy. Zatrzymał się na obrzeżu parku, obok grupki grających w piłkę nastolatków, i spytał ich, czy nie widzieli tam dziewczynki w czerwono-niebieskim swetrze, ale wszyscy odpowiedzieli przecząco. Nie było jej też w miejscowej pizzerii.

Miał nadzieję, że Loretta zaraz do niego zadzwoni, by mu donieść o powrocie Zary. Jego telefon jednak milczał.

Miasteczko nie było duże, więc stosunkowo szybko objechał wszystkie ulice. Potem zaczął szukać dziewczynki na podmiejskich drogach. Przez cały czas przypominał sobie różne groźne wydarzenia, o jakich czytał w gazetach - wypadki, porwania, utonięcia.

Kiedy zaczęło się ściemniać, wrócił do centrum miasteczka. Jadąc w kierunku piekarni, ujrzał nagle niebieskie i białe światła policyjnego samochodu. Poczul przyspieszone bicie serca. To nie wróży nic dobrego.

Zatrzymał się za radiowozem i wysiadł. Alain i dwaj inni funkcjonariusze przeszukiwali z latarkami w rękach teren przylegający do budynku opery.

- Cześć, Luc - powitał go szef miejskiego posterunku. - Czy nie widziałeś gdzieś Zary Castille?

- Nie. Dlaczego szukacie jej tutaj?

- Sam zobacz. - Alain oświetlił latarką jedną ze ścian budynku. Widniał na niej namalowany dużymi, czerwonymi literami napis: ZARA CASTILLE TU BYŁA.

- Och, Zara - mruknął Luc, zdumiony postępowaniem dziewczynki, która najwyraźniej gotowa była na wszystko, byle zwrócić na siebie uwagę. - Mam w samochodzie latarkę - dodał, zwracając się do Alaina. - Pomogę wam w poszukiwaniach.

Ponieważ policjanci przeczesywali teren położony przed budynkiem, on udał się na jego tyły. Mieścił się tam rozległy park, gęsto porośnięty krzewami.

- Zara! - zawołał głośno, oświetlając kępę cyprysów, które teraz, w ciemności, wyglądały dość przerażająco.

- Luc!

Odwrócił się gwałtownie, bliski ataku serca. Szept dobiegał z kępy krzaków, które przed chwilą minął.

-Zara?

- Jestem tutaj.

Teraz dopiero ją zobaczył. Ukryła się tak pomysłowo, jakby opanowała do perfekcji sztukę kamuflażu. Zamiast swetra w niebieskie i czerwone pasy miała teraz na sobie zieloną koszulkę, a jej ognistorude włosy były ukryte pod brązową, wełnianą czapką.

Poczuł wielką ulgę, a potem przypływ gniewu. Miał ochotę wyciągnąć ją brutalnie z krzaków, zarzucić sobie na ramię i oddać w ręce policjantów. Ale wydawała się tak wystraszona, że powściągnął oburzenie.

- Co ty wyprawiasz? Dlaczego się tu ukrywasz?

- Nie bądź na mnie zły, Luc. Zrobiłam to dla ciebie.

Właśnie to chciałem usłyszeć, pomyślał z wściek-

łością. Loretta, która i tak już mną gardzi, oskarży mnie teraz o nakłanianie jej nieletniej córki do łamania prawa.

- Wyjdź z tych krzaków!

- Mam pewien plan. Tylko mi wszystkiego nie zepsuj.

- Zaro, jeśli w ciągu pięciu sekund nie wyjdiesz z tych krzaków, pójdę tam, żeby cię wyciągnąć. Raz, dwa, trzy...

- No dobrze. Ale czy nie chcesz przynajmniej usłyszeć, co zaplanowałam?

Kiedy wynurzyła się z gęstwiny, zauważył, że jej policzki i grzbiety dłoni są pomalowane na brązowo. Naprawdę jest wirtuozem kamuflażu. Chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku budynku opery.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak nas wszystkich wystraszyłaś? Twoja matka umiera ze zdenerwowania.

- Rozmawiałaś z nią?

- Widzieliśmy się po południu. Już wtedy była bardzo zaniepokojona. - Pomachał latarką, by zwrócić na siebie uwagę Alaina. - Znalazłem ją!

Komendant policji podbiegł do nich i przykleknął, by przyjrzeć się dziewczynce.

- Zara! Czy nic ci się nie stało? - Dotknął palcem jej policzka. - Co to jest?

- Kamu... kamuflaż.

- Gdzie ty byłaś? Wszyscy umierali z niepokoju!
- Objął dziewczynkę i mocno ją uściskał, chcąc dać jej otuchy.

- O co chodzi? - spytała, najwyraźniej nie ro-

zumiej ąc powodów tej serdeczności. - Przecież by-
łam... w pobliżu. Znalazł mnie pan Carter. Czy to
nie znaczy, że jest bohaterem?

- Istotnie, zachował się wspaniale. Skąd wiedzia-
łeś, gdzie jej szukać, Luc?

- Wcałe tego nie wiedziałem. W gruncie rzeczy to
ona mnie znalazła.

Zaczynał już rozumieć, na czym polegał plan Zary.

Dziewczynka miała nadzieję, że jej matka, wdzięcz-
na za pomoc w szukaniu córki, wybaczy mu wszyst-
ko i ponownie nawiąże z nim znajomość.

Sprytny dzieciak, pomyślał. Ale chyba nic z tego
nie będzie.

- Zaro, czy to ty namalowałaś ten napis na ścianie
opery? - spytał komendant policji.

- Tak... to ja...

Alain westchnął.

- Zadzwoń teraz do twojej mamy i powiem jej,
że jesteś cała i zdrowa. Potem zastanowimy się, co
dalej.

Zaprowadził ją do radiowozu i posadził na przed-
nim fotelu. Luc podszedł do samochodu i oparł łokieć
o jego dach.

- Dlaczego to zrobiłaś? Przecież to jest zabytko-
wy budynek.

- Zrobiłam to, bo jestem młodocianym przestępcą
- wykrztusiła dziewczynka, z widocznym trudem
powstrzymując wybuch płaczu.

- Czy wiesz, jaki los spotyka młodocianych prze-
stępców?

- Idą do więzienia, prawda? - spytała z widocznym przerażeniem.

- Czasem tak się zdarza. Ale najgorsze jest to, że sprawiają wielką przykrość swoim rodzicom. Jak myślisz, co o tym powie mama?

- Pewnie będzie mnie bronić - wykrztusiła przez łzy dziewczynka.

Alain otworzył drzwi radiowozu i usiadł za kierownicą.

- Odwożę cię teraz do domu - powiedział do Zary.

- Czy nie może tego zrobić Luc?

- Muszę porozmawiać z twoją matką i powiedzieć jej, co zrobiłaś. Potem wspólnie zastanowimy się, jak z tobą postąpić.

Luc uścisnął ramię dziewczynki, by dodać jej otuchy, a potem z ciężkim sercem zatrzasnął drzwi samochodu.

Obawiał się, że Loretta i Zara przeżyją teraz ciężkie chwile. Nie byłby zaskoczony, gdyby Loretta podejrzewała go o to, że namówił jej córkę do tego kroku, pragnąc odegrać rolę bohatera.

No cóż, pomyślał ze smutkiem. Ona wkrótce zrozumie, że nie jestem żadnym bohaterem. Szczególnie we własnych oczach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Loretta odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą.

- Wszystko w porządku. To był Alain. Zaraz przywiezie ją do domu.

W oczach Adele załśniły łzy, a Vincent przeżegnał się, by podziękować Bogu.

- Co się stało? Gdzie ona była?

- Najwyraźniej strzelił jej do głowy jakiś niemądry pomysł. Dowiemy się wszystkiego, kiedy wróci.

Nie musieli długo czekać. Wkrótce ujrzeli w oknie światła radiowozu. Loretta, nie mogąc się doczekać spotkania z córką, wybiegła na dwór. Gdy tylko dziewczynka wysiadła z samochodu, zarzuciła jej ręce na szyję.

- Och, kochanie, tak się o ciebie bałam. Czy na pewno nic ci się nie stało?

- Nic mi nie jest. Znalazł mnie Luc.

- To prawda - potwierdził Alain. - Zobaczył nasz radiowóz i zatrzymał się, żeby pomóc w poszukiwaniach. Jakimś cudem dostrzegł ją w krzakach, w parku za budynkiem opery.

Luc, pomyślała Loretta. Będę musiała mu podziękować. Ale najpierw zajmę się dzieckiem.

- Zaro, czy możesz nam powiedzieć, dlaczego narobiłaś wszystkim tyle kłopotów?

- Dlatego, że jestem młodocianym przestępcą. Pochodzę z rozbitej rodziny.

Alain, wyraźnie poruszony, usiadł obok dziewczynki przy dębowym stole.

- Posłuchaj, Zaro, dawno już odkryłem, że o wychowaniu dziecka nie decyduje liczba rodziców, którzy się nim opiekują, tylko miłość, jaką okazuje mu otoczenie. A wszyscy wiemy, że twoja matka i dziadkowie bardzo cię kochają. Więc nie opowiadaj mi tych głupstw o rozbitej rodzinie, bo...

- Dziękuję ci za dobre słowo, Alain - przerwała mu Loretta - ale ja chyba wiem, o co tu chodzi. Zara chce mnie przekonać, że potrzebuje ojca.

- Tak - przyznała dziewczynka. - I wiem dobrze, gdzie możesz go znaleźć.

Alain pospiesznie odsunął krzesło i wstał.

- Obawiam się, że ta rozmowa wykracza poza moje kompetencje.

- Czy pójdę do więzienia? - spytała Zara.

- Nie, ale będziesz musiała usunąć ten napis.

- To tylko tempera. Zmyję ją wodą.

- Zajmiemy się tym jutro, Alain - obiecała Loretta. - A ja wymierzę jej dodatkową karę, żeby poznała skutki łamania prawa.

- Na pewno postąpisz tak, jak będzie dla niej najlepiej - oznajmił komendant policji. - Jestem zadowolony, że nie stało ci się nic złego, Zaro.

Otworzył drzwi i ruszył w kierunku radiowozu.

- Mamo...

- Pomówimy o wszystkim jutro - przerwała jej Loretta. - Teraz idź do łazienki i zmyj z siebie tę farbę. A potem kładź się do łóżka.

- Dobrze, mamo - wyjąkała pokornie dziewczynka.

- Poczekaj chwilę.

Loretta była oburzona postępowaniem Zary, ale podeszła do niej i czule ją uściskała.

- Bez względu na to, co się wydarzy, bez względu na to, co zrobisz, zawsze będziesz moją najdroższą córeczką. Teraz jestem na ciebie wściekła, ale nadal cię kocham, rozumiesz?

- Ja ciebie też.

Dziewczynka wyszła, a Loretta po chwili namysłu zwróciła się do swych rodziców.

- Czy moglibyście zostać u mnie przez jakiś czas i dopilnować, żeby ona się porządnie wykapała? Muszę załatwić pewną sprawę, a po tym, co się stało, nie chciałabym zostawić jej samej w domu.

- Oczywiście, kochanie - odparł pan Castille tonem człowieka, który zna świat i doskonale wszystko rozumie. - Jeśli chcesz, możemy spędzić tu nawet całą noc. O nic się nie martw. Ale na twoim miejscu... zrobiłbym coś z włosami.

Teraz wiedziała już, jakie stanowisko zajmują jej rodzice w sprawie Luca. Kiedy z nim zerwała, nie usiłowali wpływać na jej decyzję, ale wyraźnie oczekiwali, że zmieni zdanie.

Wybiegła z domu, wsiadła do samochodu i poprawiła fryzurę, patrząc we wsteczne lusterko. Wyglądała

okropnie, ale miała nadzieję, że Luc nie zatrzaśnie jej drzwi przed nosem.

Kiedy zajechała pod pensjonat, nie dostrzegła przed nim furgonetki Luca. Mimo to podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek. Po chwili na progu stanęła Celeste. Tego dnia nie wyglądała tak groźnie jak zwykle, więc nie wzbudziła w niej wielkiego lęku.

- Dobry wieczór, czy zastałam Luca?

- Niestety, moja droga. Wyjechał przed chwilą i nie powiedział mi, kiedy wróci. Ale był w dość... posępnym nastroju. Czy chcesz wejść i na niego poczekać?

- Tak, to dobry pomysł. Bardzo pani dziękuję.

- Weszła do wnętrza domu i poczuła jak zwykle miły zapach.

- Michel przyrządził grzane wino - wyjaśniła stara dama. - Pijemy je z gośćmi w saloniku. Czy masz ochotę się do nas przyłączyć?

- Chyba nie byłabym dziś dobrym kompanem. Po prostu posiedzę sobie w kuchni.

- Jak wolisz, moja droga. - Celeste poszła przodem, nalała jej kubek aromatycznego napoju, a potem, ku jej zdziwieniu, usiadła naprzeciwko niej.

- Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie. To była instynktowna reakcja na postępowanie kogoś, kto, jak mi się wydawało, skrzywdził jedno z moich piskląt.

Loretta nie mogła powstrzymać uśmiechu. Porównanie Luca do pisklęcia wydało jej się wzruszająco nonsensowne.

- Dowiedziałam się, że mam wnuka, dopiero przed dwoma laty - ciągnęła staruszka. -I muszę przyznać, że nie zrobił on na mnie zbyt dobrego wrażenia. Ale uważnie go obserwowałam. I zdałam sobie sprawę, że jest dobrym człowiekiem. Raz w życiu popełnił fatalny błąd, ale i to stało się po części z mojej winy.

- Luc musi sam odpowiadać za swoje czyny.

- I możesz mi wierzyć, że wziął na siebie odpowiedzialność. Zachował się zupełnie inaczej niż jego ojciec.

- Czyżby on też miał konflikty z prawem?

- Niestety. Mój syn Pierre był nieznośnym chłopakiem. Zawsze przysparzał mi kłopotów, a ja po prostu nie chciałam tolerować jego wybryków. Wymagałam od niego, żeby był taki jak jego, starsza siostra... odpowiedzialny, posłuszny i układowy. Im surowiej go traktowałam, tym gorzej się zachowywał. A ja nigdy nie próbowałam go zrozumieć. Kiedy skończył piętnaście lat, wybuchła między nami otwarta wojna. Opuścił dom, gdy tylko stał się pełnoletni, i nigdy więcej go nie widziałam.

- To musiało być okropne - mruknęła Loretta. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Zara postanowiła odejść.

- Udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, ale oczywiście byłam załamana. Przez jakiś czas kontaktował się za moimi plecami ze swoją siostrą, czyli z Anne, która usiłowała go nakłonić do powrotu. Ale on twierdził, że to ja go wygnałam i wydziedziczyłam. Kiedy o tym teraz myślę, zdaję sobie sprawę, że

mógł patrzeć na całą sprawę właśnie w taki sposób. Byłam wobec niego bardzo surowa, bo uważałam, że chłopiec potrzebuje silnej ręki. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że on może zniknąć na zawsze.

- Wszyscy wychowujemy dzieci najlepiej, jak umiemy - wtrąciła Loretta. - Funkcja matki to najtrudniejsza rola na świecie.

- Nie mówię tego po to, by zasłużyć na twoje współczucie. Usiłuję przedstawić ci pewne tło, które może okazać się przydatne podczas twojej rozmowy z moim wnukiem. -

Za oknem ukazały się światła nadjeżdżającego samochodu. Celeste wstała, ale nie od razu wyszła z kuchni. Napełniła grzanym winem kolejny kubek i postawiła go na stole.

- Każ mu to wypić. Wino rozwiązuje język i łagodzi obyczaje, czego sama przed chwilą dowiodłam.

Zniknęła za drzwiami, zanim pojawił się Luc.

- Loretta... - wymamrotał, patrząc na nią ze zdumieniem.

- Luc... - Zamierzała mu powiedzieć wiele rzeczy, ale na jego widok zabrakło jej słów. - Chcę ci podziękować za to, że znalazłeś Zarę.

- Jak już mówiłem Alainowi, to ona w gruncie rzeczy znalazła mnie - odparł, wzruszając ramionami. - Chciała ze mnie zrobić bohatera.

- Moim zdaniem jesteś bohaterem.. Nie każdy mężczyzna rzuciłby wszystkie swoje sprawy, żeby szukać dziecka... w dodatku dziecka kobiety, która potraktowała go tak okropnie.

- Bez względu na to, jak wyglądają stosunki między tobą a mną, Zara jest mi bardzo bliska..

- Wiem o tym. - Wyciągnęła w jego kierunku kubek z winem. - Celeste powiedziała, że powinieneś to wypić. Jej zdaniem wino rozwiązuje język i łagodzi obyczaje.

- Czy z tego wynika, że mamy sobie jeszcze coś do powiedzenia?

Kiwnęła głową i przełknęła ślinę. Ta rozmowa jest trudniejsza, niż przypuszczała.

- Przykro mi, że zachowałam się w taki sposób.

- Masz prawo nie życzyć sobie kontaktów z przestępcą, który został skazany przez sąd.

- Być może. Ale nie powinnam była podejmować takiej decyzji, nie znając wszystkich okoliczności. Chciałeś mi je przedstawić, a ja nie dałam ci szansy. To było niesłuszne.

- Loretto, jeśli chcesz usłyszeć całą historię, chętnie ci ją opowiem. Ze wszystkimi szczegółami. Zamierzałem to zrobić już dawno temu, ale byłaś tak zaabsorbowana przygotowaniem do tego bankietu, że nie chciałem cię narażać na dodatkowy stres. Powiedziałbym ci jednak o tym zaraz po festiwalu. Choć wiedziałem, że może to oznaczać koniec naszej znajomości.

- Więc powiedz mi teraz.

- Nie wiem, czy to jeszcze ma jakieś znaczenie, ale popełniłem kilka poważnych przestępstw.

Loretta wiedziała, że musi się dowiedzieć, na czym one polegały. Miała ochotę powiedzieć mu, że

to nie ma znaczenia, gdyż i tak będzie go kochała. Ale czuła, że nie może po raz drugi okazać się tak naiwnie łatwowierna jak w stosunku do Jima.

- Przyznaję, że wpadłam w panikę, kiedy dowiedziałam się o twoim wyroku. Natychmiast przypomniał mi się mój były mąż, który zastrzelił właściciela sklepu tylko za to, że nie otworzył dość szybko kasy. Ale ty jesteś inny. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł dokonać napadu rabunkowego.

- Opowiem ci całą historię. Ale ponieważ jest ona dość długa, wolałbym to zrobić w miejscu, w którym nikt nam nie przeszkodzi.

Przeszli do jego mieszkania i usiedli na łóżku. Loretta zdjęła buty i oparła się o ścianę, nadal trzymając w ręku kubek z winem.

- Mówiłem ci już o moim ojcu - zaczął Luc. - O tym, że pogodził się przed śmiercią z moją matką. Ale to nie wszystko. Leżąc na łożu śmierci, kazał mi przysiąc, że upamięnę się o prawo, które jemu zostało odebrane. Prawo do rodzinnego dziedzictwa. Twierdził, że jego matka i siostra są milionerkami, więc należy mi się od nich część majątku. A może powiedział, że powinienem się z nimi pojednać... Nie pamiętam dokładnie jego słów, bo byłem wtedy wściekły na moją rodzinę, która potraktowała go w okrutny sposób.

- Celeste wspominała mi o tym. Wygląda na to, że istotnie został skrzywdzony.

- Sam do tego doprowadził. Zawsze uważał się za ofiarę, nigdy nie dostrzegał własnej winy. Ale ja tego

wówczas nie rozumiałem. Byłem po prostu młodym gniewnym buntownikiem. Po śmierci ojca włączyłem się po świecie, pracując w luksusowych hotelach i opuszczając je, kiedy pobyt w jednym miejscu zaczynał mnie nudzić.

W pewnym momencie zostałem zatrudniony przez braci Corbinów, którzy mieli małe hotele w Tajlandii i wykorzystywali je jako narzędzia defraudacji. Gdy zagroziło im prokuratorskie dochodzenie, postanowili przenieść się do Stanów Zjednoczonych i kontynuować swój przestępczy proceder w tym kraju. Zamierzali kupić jakąś nieruchomość na terenie Dzielnicy Francuskiej Nowego Orleanu. Idealnym celem stał się dla nich należący do mojej ciotki Hotel Marchand, który przeżywał wtedy pewne kłopoty finansowe.

Uznałem to za wspaniałą okazję do zemsty. Zatrudniłem się w tym hotelu jako animator wolnego czasu i usiłowałem mu zrujnować opinię, żeby właściciele zostali zmuszeni do jego sprzedaży za jak najniższą cenę. Początkowo były to stosunkowo niewinne machinacje. Popsułem generator, więc gdy doszło do awarii sieci miejskiej, hotel był pozbawiony prądu. Kiedy odbywało się u nas eleganckie wesele, pomyliłem celowo rezerwacje gości i udostępniłem brukowcom skandaliczne informacje, dotyczące mieszkającego u nas sławnego człowieka.

Problem polegał jednak na tym, że polubiłem rodzinną Marchandów. Zarówno Anne, jak i jej córki traktowały mnie bardzo dobrze, choć nie miały pojęcia, że

jestem ich krewnym. Wobec tego usiłowałem się wycofać z układu, jaki zaproponowali mi bracia Corbinowie. Ale oni nie mieli już wtedy nic do powiedzenia. Znaleźli się w rękach gangsterów, którzy gotowi byli zabijać, byle zdobyć upragniony hotel.

- I nie poszedłeś na policję?

- Poszedłem, ale niestety trafiłem na porucznika, który brał od nich łapówki. W rezultacie zostałem postrzelony przez jednego z braci i uznany za zabitego.

- Czy stąd się wzięła ta blizna, którą masz na plecach? - spytała Loretta, a on przytaknął ruchem głowy.

- Straciłem sporo krwi, ale przeżyłem. Kiedy mnie znaleziono, wyznałem policjantom całą prawdę. A oni uwolnili Charlotte i jej narzeczonego, którzy zostali tymczasem porwani przez Corbinów, i aresztowali wszystkich gangsterów. Oraz mnie. Ale ponieważ przyczyniłem się do ujęcia winnych, a moja rodzina złożyła pisemne poręczenie, sąd potraktował mnie wyrozumiale. Zostałem skazany na dwuletni nadzór sądowy. Jeśli nie popełnię żadnego przestępstwa przez pięć lat, mój wyrok ulegnie zatarciu.

- Czy to już wszystko?

- Tak. Celeste dała mi pracę w pensjonacie, żebybym mógł wymazać swoje winy. Pewnie myślała, że nie wytrzymam w małym miasteczku, wyjadę z Indigo, zacznę się ukrywać i wyląduję w więzieniu. Nie miała pojęcia, że tak mi się tu spodoba. A teraz, kiedy już znasz moją przeszłość, możesz stąd uciec i wrócić do domu. Nie będę ci miał tego za złe.

- Nie zamierzam nigdzie uciekać - odparła Loretta. - Nie interesuje mnie to, co zrobiłeś, bo, cię kocham. Według mnie jesteś szlachetnym, życzliwym i ciężko pracującym człowiekiem. Popełniłeś błędy, ale kto tego nie robi? Każdy człowiek zasługuje na to, żeby otrzymać drugą szansę. - Zerknęła na swój kubek. - Celeste miała rację. To wino istotnie rozwiązuje język.

- Czy naprawdę powiedziałaś, że mnie kochasz?
- spytał Luc z niedowierzaniem.

- Oczywiście.

- A czy wiesz, że ja też cię kocham? I że kocham Zareę?

- Chyba tak.

- A czy zechcesz zostać moją żoną?

- Tak - odpowiedziała szeptem, a potem pochyliła się i przycisnęła usta do jego warg. - Tak, Luc.

EPILOG

Kolacja była bardzo udana. Luc podał pieczone filety z kurczaka z gotowanymi w rozmarynie ziemniakami, a Doc przyrządził pikantną kreolską sałatkę z kukurydzy. Loretta przywiozła wspaniałe bułeczki, a Vincent i Adele znakomite ciasto z jabłkami. Celeste zaś wybrała ze swoich zapasów kilka butelek starego wina.

Kiedy podano deser, Luc doszedł do wniosku, że musi publicznie ogłosić swoje zaręczyny z Loretta. Miał nadzieję, że jej rodzice przyjmą tę wiadomość życzliwie, choć wcale nie był tego taki pewny.

Zamierzał właśnie wstać, kiedy uprzedziła go Celeste.

- Ponieważ wszyscy jesteśmy na miejscu, pragnę złożyć publiczne oświadczenie.

Zapadła cisza, a Luc nerwowo przełknął ślinę, zadowolony z tego, że jego występ się odwleka.

- Luc, odwaliłeś kawał dobrej roboty. Nie tylko odrestaurowałeś ten stary dworek i przywróciłeś mu dawną świetność, ale założyłeś tu pensjonat i prowadzisz go tak dobrze, że przynosi spory dochód. Przyznaję, że cię nie doceniłam. Byłam pewna, że ponie-

siesz klęskę. Ale ty okazałeś się godny zaufania. Jestem dumna, że mam takiego wnuka.

- Dziękuję, *Grand-mere* - wykrztusił Luc.

Był pewny, że to podziękowanie jest wstępem do zwolnienia go z pracy, że Celeste ogłosi zaraz swój zamiar przejścia pensjonatu i prowadzenia go bez jego udziału.

- A więc podjęłam pewną decyzję. W istocie kilka decyzji. Po pierwsze, chcę ci La Petite Maison podarować. To będzie mój prezent ślubny.

Luc wytrzeszczył oczy ze zdumienia i zerknął w kierunku Loretty, ale ona bezzradnie wzruszyła ramionami.

- Skąd wiedziałas, że zamierzamy się pobrać? - spytał drżącym głosem.

- Tu nie chodzi o wasz ślub, tylko o mój - odparła władcym tonem Celeste. - Mój ślub z Michелеm. Dlatego właśnie wydaliśmy oboje tę kolację.

- Myślałem, że to ja ją zaplanowałem - mruknął Luc. - Żeby ogłosić moje zaręczyny z Loretta.

- Wygląda na to, że wszyscy biorą śluby! - oznajmił ze śmiechem Vincent Castille.

- *Grand-mere*, czy mówisz poważnie? - upewnił się Luc, do którego dopiero teraz dotarły słowa jego babki. - Czy naprawdę chcesz mi podarować La Petite Maison? A co na to reszta rodziny?

- Anne i jej córki entuzjastycznie poparły mój pomysł. Należysz przecież do rodziny. Więc jeśli chcesz, możesz mi podziękować.

Luc podszedł do niej i mocno ją uściskał.

- Dziękuję, *Grand-mere*. Byłem pewien, że przyjechałaś do Indigo, żeby mnie zwolnić i poprowadzić ten pensjonat samodzielnie.

- Mój Boże, co za okropny pomysł! Nigdy w życiu nie przepracowałam ani jednego dnia, więc dlaczego miałabym zaczynać teraz, kiedy mam osiemdziesiąt pięć lat?

- Wobec tego wznoszę toast! - zawołał Doc, chwytając za kieliszek z winem. - Wypijmy za zdrowie obu naszych narzeczonych! A potem zejdźmy na przystań, bo chcę wam coś pokazać.

Gdy stanęli nad wodą, Luc oświetlił latarką kołyszącą się na wodzie łódź. Była całkowicie odnowiona i wyglądała po prostu wspaniale. Ale nie nazywała się już „Stara Jędza”.

Na jej rufie lśnił namalowany czerwoną farbą napis: CELESTE.

- Och, Michel! - Celeste zaśmiała się jak uczennica.

- Nie, nie. To był pomysł Luca.

Celeste przymknęła oczy.

- To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Zawsze chciałam być nieśmiertelna...